



**Skoro jest tak dobrze...**

**dlaczego jest tak źle?**

***O wolności, władzy i wspólnocie  
anno Domini 2025***

*Razem z:*

*Cyprian Kamil Norwid :: Fulton J. Sheen :: George Orwell :: G.W.F. Hegel :: Jean Vanier ::  
Jerzy Popiełuszko :: Józef Augustyn SJ :: Józef Tischner :: Kardynał Stefan Wyszyński :: Papież  
Franciszek :: Papież Jan Paweł II :: Papież Leon XIII :: Sławomir Lachowski :: Søren Aabye  
Kierkegaard :: św. Tomasz z Akwinu :: Timothy Snyder :: Vassula Ryden :: Victor E. Frankl*

*...i inni.*

Jarosław Waśkiewicz

## **Słowo od autora**

*Dziękuję Bogu za natchnienie,*

*które przyszło do mnie pewnego dnia, aby zebrać wypowiedzi  
tych wspaniałych osobowości, świętych, przywódców duchowych i autorytetów dla wielu z nas, Polaków i ludzi  
na całym świecie, aby spotkać ich w tym jednym miejscu, zebranych w spójną całość.  
Ich przesłanie jest wciąż aktualne. Jest coraz głośniejsze.*

*Bez Jego prowadzenia niniejsza praca nigdy by nie powstała.*



Gdańsk 2025r.

Jarosław Waśkiewicz

@ e-mail: [waskiewiczjarek@wp.pl](mailto:waskiewiczjarek@wp.pl)

<https://www.odblogadoboga.pl/>

<https://www.jaroslawwaskiewicz.pl/>

***„Taki oto jest los kraju, który pod mądrymi rządami mógłby śmiało  
stanąć w rzędzie najprzedniejszych mocarstw Europy”.***

*„Taki oto jest los kraju, który pod mądrymi rządami mógłby śmiało stanąć w rzędzie najprzedniejszych mocarstw Europy”.*

Brzmi dla niektórych jak słowa odzwierciedlające dzisiejszą rzeczywistość. Nie mniej jednak to zdanie o nas i o tym jaka mogłaby być Polska, zostały wypowiedziane przez brytyjskiego ambasadora w Warszawie 250 lat temu – w kilka lat po rozbiorach Polski. Oto jego pełna wypowiedź.

*„Od rozbioru do dnia dzisiejszego Polska nie posiada już ani własnej historii, ani politycznie niezależnej egzystencji. Pozbawiona handlu, nie mająca ani jednego zewnętrznego sprzymierzeńca, nie dysponując ani dostateczną siłą wewnętrzną, ani dochodami umożliwiającymi wyemancypowanie się spod obcej przemocy, ściskana ze wszystkich stron przez trzy potężne monarchie, zdaje się trwać w milczącym oczekiwaniu na wyrok, który przyniesie jej całkowite unicestwienie (...). Taki oto jest los kraju, który pod mądrymi rządami mógłby śmiało stanąć w rzędzie najprzedniejszych mocarstw Europy”<sup>1</sup>.*

Historia się wprawdzie nie powtarza, ale udziela lekcji. Sięganie do historii, gdy nasz porządek polityczny wydaje się zagrożony, jest jedną z podstawowych tradycji Zachodu. Historia może nieść wiedzę, ale także ostrzeżenie. Pod koniec XIX wieku, podobnie jak pod koniec XX, rozwój handlu światowego rodził nadzieje na postęp. U zarania poprzedniego stulecia — tak jak na początku naszego — nadziejom tym zagroziły jednak nowe wizje polityki masowej: pojawili się przywódcy i partie twierdzące, że wyrażają bezpośrednio wolę narodu. W latach 20. i 30. XX wieku demokracje europejskie stoczyły się w otchłań prawicowego autorytaryzmu i faszyzmu. W latach 40. powstały w 1922 roku komunistyczny Związek Radziecki rozprzestrzenił swój model ustrojowy w Europie. Europejska historia XX wieku dowodzi, że społeczeństwa mogą się rozpaść, demokracje — upaść, etyka może się załamać, a zwykli ludzie mogą stanąć nad dołem śmierci z bronią w ręku. Dziś warto zastanowić się nad tym, dlaczego może do tego dojść. Zarówno faszyzm, jak i komunizm były reakcją na globalizację: na rzeczywiste i dostrzegane nierówności będące jej wynikiem oraz na pozorną bezradność demokracji w ich usuwaniu.

Faszyści odrzucili rozum w imię woli, zaprzeczając prawdzie obiektywnej i zastępując ją pełnym chwały mitem głoszonym przez przywódców, którzy twierdzili, że dali głos ludowi. Dali też twarz globalizacji, utrzymując, że jej złożone wyzwania są wynikiem spisku uknutego przeciwko narodowi. Rządzili przez kilkanaście lat i pozostawili spuściznę intelektualną, która z dnia na dzień coraz bardziej wraca do łask. Komuniści utrzymali się przy władzy dłużej — przez prawie siedemdziesiąt lat w Związku Radzieckim i przez ponad czterdzieści w większej części Europy Wschodniej. Ich model rządów opierał się na zdyscyplinowanej elicie partyjnej z monopolem na rozum, która miała poprowadzić społeczeństwo ku zaplanowanej już przyszłości zgodnie z niezmiennymi (ich zdaniem) prawami historii<sup>2</sup>.

Przekonanie, że nasze demokratyczne dziedzictwo automatycznie chroni nas przed takimi zagrożeniami, może być kuszące. To błędny odruch. Nasza własna tradycja wymaga studiowania historii, aby móc pojąć najgłębsze źródła tyranii i zastanowić się nad tym, jak należy na nią reagować. Nie jesteśmy wcale mądrzejsi od Europejczyków, którzy widzieli w XX wieku, jak demokracja ulegała

---

<sup>1</sup> Grzegorz Gadacz „Początek końca I Rzeczypospolitej”. Niedziela, nr 31/31 2022r., str. 29.

<sup>2</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 12.

faszystom, nazistom czy komunistom. Mamy natomiast nad nimi jedną przewagę – możemy się uczyć na ich doświadczeniach. Teraz jest na to właściwy moment<sup>3</sup>.

Często zakładamy, że instytucje automatycznie oprą się nawet bezpośrednim atakom. Taki właśnie błąd popełniła część niemieckich Żydów po utworzeniu rządu przez Hitlera i nazistów. Artykuł wstępny wyrażający to mylne przekonanie opublikowała na przykład czołowa gazeta niemieckich Żydów 2 lutego 1933 roku:

*Nie zgadzamy się z poglądem, jakoby Hitler i jego poplecznicy, posiadłszy teraz władzę, której tak długo pożąдали, mieli wprowadzić w życie krążące [w nazistowskich gazetach] sugestie; nie odbiorą oni nagle niemieckim Żydom praw konstytucyjnych, nie zamkną ich w gettach ani też nie wystawią ich na mordercze zapędy zawistnego motłochu. Nie mogą tego uczynić, gdyż ich władzę ogranicza wiele istotnych czynników [...] i z pewnością nie zdecydują się podążyć tą drogą. Atmosfera panująca w mocarstwach europejskich skłania do refleksji etycznej skutkującej samodoskonaleniem, nie zaś do ponownego przyjęcia wcześniejszych postaw z czasów opozycyjnych<sup>4</sup>.*

Tak myślało wielu rozsądnych ludzi w 1933 roku i wielu rozsądnych ludzi sądzi tak obecnie. Błąd polega na założeniu, że rządzący, którzy doszli do władzy dzięki instytucjom, nie mogą ich zmienić ani zniszczyć — nawet jeżeli zapowiedzieli, że właśnie to zrobią. Zamiarem rewolucjonistów bywa czasem likwidacja wszystkich instytucji naraz. Takie podejście reprezentowali rosyjscy bolszewicy. W innych przypadkach zostają one pozbawione żywotności i funkcji, stając się zaledwie cieniem swojej dawnej świetności — w ten sposób umacniają nowy porządek, zamiast mu się sprzeciwiać. Naziści określali to mianem *Gleichschaltung* (zglajchszaltowania).

Utrwalenie nowego porządku nazistowskiego zajęło niecały rok. Przed końcem 1933 roku Niemcy stały się państwem jednopartyjnym, w którym upokorzono wszystkie najważniejsze instytucje. Aby utwierdzić **nowy ład**, w listopadzie władze przeprowadziły wybory parlamentarne (bez udziału opozycji) oraz **referendum** (w którym „prawidłowa” odpowiedź była oczywista). Niektórzy niemieccy Żydzi zagłosowali zgodnie z życzeniem nazistowskich przywódców w nadziei, że ten gest lojalności uczyni ich częścią nowego systemu. Była to jednak próżna nadzieja<sup>5</sup>.

### Broń instytucji

To instytucje pomagają nam zachować przyzwoitość. One też potrzebują jednak naszej pomocy. Nie mów o „naszych instytucjach”, jeżeli nie przechodzisz od słów do czynów i nie działasz na ich rzecz. Instytucje nie obronią się same. Jeżeli nie będziemy chronić każdej z nich od samego początku, runą jedna po drugiej. Wybierz zatem instytucję, na której ci zależy — sąd, gazetę, ustawę czy związek zawodowy — i stań po jej stronie<sup>6</sup>.

Thomas Jefferson prawdopodobnie nigdy nie powiedział, że „ceną wolności jest wieczna czujność”, ale niewątpliwie sądzili tak inni Amerykanie w jego czasach. Zastanawiając się dziś nad tą sentencją, wyobrażamy sobie siebie w roli szlachetnych strażników oczekujących ataku z zewnątrz, ze strony innych, którzy błędzą lub są naszymi wrogami. Mamy wizję nas samych jako miasta na wzgórzu — twierdzy demokracji broniącej się przed zagrożeniami z zagranicy. Sens tego powiedzenia

<sup>3</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 13.

<sup>4</sup> Die neue Lage (Wochenrundschau), „Der Israelit” nr 5, 2 lutego 1933, s. 1-2.

<sup>5</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 25.

<sup>6</sup> Tamże, str. 23.

był wszakże zupełnie inny: natura ludzka sprawia, że amerykańskiej demokracji trzeba bronić przed samymi Amerykanami, którzy nadużyją swobód, aby położyć jej kres. Brzmi dziwnie znajomo także na polskim gruncie, nieprawdaż?

Tak naprawdę opinię, że „ceną wolności jest wieczna czujność”, wyraził amerykański abolicjonista Wendell Phillips. Dodał przy tym, że „mannę powszechnej wolności trzeba zbierać codziennie, gdyż inaczej zgnije”.

Historia nowożytnej demokracji europejskiej potwierdza mądrość tych słów; XX wiek był czasem podejmowanych w dobrej wierze wysiłków na rzecz upowszechnienia praw wyborczych i ugruntowania demokracji. Jednak ustroje demokratyczne powstałe po wojnach światowych — zarówno pierwszej, jak i drugiej — często upadały, gdy w wyniku połączenia wyborów z zamachem stanu do władzy dochodziła jedna partia. Korzystny rezultat wyborczy, wyznawana ideologia lub obydwie te czynniki naraz mogły skłonić stronnictwo polityczne do zmiany systemu od wewnątrz<sup>7</sup>.

Gdy faszyci, naziści czy komuniści osiągnęli dobre wyniki w wyborach w latach 30. lub 40. XX wieku, następnym ich krokiem były spektakle, represje i taktyka salami — pozbywania się po jednej kolejnych warstw oporu. Uwagę większości ludzi dało się odwrócić, niektórzy trafiali do więzień, a pozostali byli bezsilni.

Bohater powieści Davida Lodge'a mówi, że kochając się ostatni raz, nie wiesz, że ten jest ostatni. Podobnie jest z wyborami. Niektórzy spośród Niemców, którzy zagłosowali na NSDAP w 1932 roku, bez wątpienia zdawali sobie sprawę, że mogą to być ostatnie naprawdę wolne wybory w najbliższym czasie, ale większość nie była tego świadoma. Niektórzy z Czechów i Słowaków, którzy opowiedzieli się za Komunistyczną Partią Czechosłowacji w 1946 roku, prawdopodobnie wiedzieli, że głosują za końcem demokracji, lecz większość sądziła, że dostanie kolejną szansę.

Nie ulega wątpliwości, że Rosjanie, którzy głosowali w 1990 roku, nie podejrzewali, że będą to jak dotąd ostatnie wolne i uczciwe wybory w dziejach ich kraju. Każde wybory mogą być ostatnimi — przynajmniej w życiu danego wyborcy.

Naziści pozostali przy władzy, dopóki nie przegrali wojny światowej w 1945 roku, a komuniści czechosłowaccy — aż do upadku systemu w 1989 roku. Ukształtowana po wyborach z 1990 roku rosyjska oligarchia nadal funkcjonuje, a celem prowadzonej przez nią polityki zagranicznej jest niszczenie demokracji w innych krajach.

Czy w Stanach Zjednoczonych warto studiować historię tyranii? A w Polsce? Z pewnością sądzili tak pierwsi Amerykanie, którzy mówili o „wiecznej czujności”. Stworzony przez nich ustrój miał łagodzić skutki rzeczywistych ludzkich wad, nie zaś oddawać hołd naszej wymagowanej perfekcji. Dziś, podobnie jak starożytni Grecy, niewątpliwie borykamy się z problemem oligarchii, który staje się coraz groźniejszy, w miarę jak globalizacja pogłębia różnice w zamożności. Dziwaczne amerykańskie przekonanie, że finansowanie kampanii politycznych jest wyrazem wolności słowa, oznacza, że najbogatsi mają znacznie więcej do powiedzenia od pozostałych obywateli, także przy urnach<sup>8</sup>.

---

<sup>7</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 29.

<sup>8</sup> Tamże, str. 31.

Wierzmy, że chroni nas trójpodział władzy, ale rzadko mieliśmy do czynienia z sytuacją taką jak obecna, gdy mniej popularna z dwóch partii skupia w swoim ręku całość władzy. Przy tym partia owa zamierza prowadzić politykę w większości niezgodną z poglądami ogółu społeczeństwa, a po części wręcz bardzo niepopularną, a zatem musi albo obawiać się demokracji, albo chcieć ją osłabić.

Kolejna sentencja z wczesnych lat państwowości amerykańskiej głosiła, że „gdzie kończą się coroczne wybory, zaczyna się tyrania”. Czy z perspektywy czasu będziemy wspominać wybory 2016 roku podobnie jak Rosjanie rok 1990, Czesi 1946, a Niemcy 1932? To na razie zależy od nas. Czekają nas wielka praca na rzecz naprawy zmanipulowanego systemu wyborczego.

### **Strzeż się państwa jednopartyjnego**

Partie, które zmieniły w końcu kształt państw i wyeliminowały rywali, nie były wszechmocne od samego początku. Wykorzystały one natomiast pewien moment historyczny, aby uniemożliwić przeciwnikom czynny udział w życiu politycznym. Wspieraj zatem system wielopartyjny i broń zasad demokratycznych wyborów. Póki możesz, głosuj w wyborach lokalnych i ogólnopolskich. Rozważ też kandydowanie na urząd publiczny<sup>9</sup>.

Patrząc w głąbiny zbrodni ludzkości – od zbrodni Kaina do zbrodni naszych czasów – wydaje się nam, że tak niewiele potrzeba, by zmieniło się wiele. Dla każdego jest miejsce pod słońcem. Aby się porozumieć, wystarczy zrozumieć. Aby zrozumieć, potrzeba trochę dobrej woli i chwili czasu. Zdumiewające jest jednak to, że tego „niewiele” brakuje. I że potrzeba rzeki krwi, by mogło zaistnieć<sup>10</sup>.

Nie tak dawno, w roku 2018 obchodziliśmy jubileusz 100. Rocznicy Odzyskania Niepodległości RP. Skłania to również do większych, szerszych przemyśleń dotyczących czynników, które doprowadziły do odrodzenia Polski po 123 latach politycznego niebytu.

Refleksja na ten temat na ogół koncentruje się wokół czynu zbrojnego, mającego oczywiście ogromne znaczenie, rzadko jednak dostrzega się *duchowy wymiar* tego wydarzenia. Tymczasem Polska przez całe lata niewoli trwała przede wszystkim w świadomości Polaków jako duchowe dziedzictwo.

Powstania i czyn zbrojny, które ostatecznie przywróciły jej byt polityczny były realizacją marzenia, żyjącego przez ponad wiek w zbiorowej świadomości narodu. Obywatelstwo nieistniejącego państwa wiązało się z podporządkowaniem wartości duchowej jaką była Ojczyzna, wartości pomniejszych (dóbr materialnych, wygodnego życia, a czasem osobistego bezpieczeństwa)<sup>11</sup>.

---

<sup>9</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 27.

<sup>10</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 47.

<sup>11</sup> Andrzej Kołakowski „Koncepcja wychowania obywatelskiego Fryderyka Wilhelma Foerстера w kontekście katolickiej etyki społecznej”. Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie. „Pedagogika” 2018r., str. 77.

Mówi się dość często, że nasze czasy są czasami kryzysu wartości. Jeśli jednak przyjrzeć się bliżej dyskusjom, jakie prowadzimy, okazuje się, że o wartościach wspomina się tam właściwie nieustannie. Na czym więc polega kryzys?

To, co nam doskwiera, to przede wszystkim *upolitycznienie myślenia* i mówienia o wartościach. W myśleniu upolitycznionym świat dzieli się na obozy: są jacyś „nasi” i jacyś „oni”. Kiedy kłamią „oni”, podnosi się krzyk w obronie prawdy. Kiedy kłamią „nasi”, zapewne kryje się za tym jakaś racja.

Ktoś chętnie mówi o wartościach, ale co chwilę zmienia poglądy, dostosowując się do tego, co „ludzie chcą usłyszeć”. Ktoś wzywa do dialogu, ale wzywa dopiero wtedy, gdy grunt pali mu się pod nogami. Kiedy w grę wchodzi konflikt cywilizacji, nie ma co się oglądać na „mijanie się z prawdą” czy inne „drobne sprzeniewierzenia”, ważne, że cel jest słuszny. Kryzys wartości polega tu na manipulowaniu wartościami. Na podporządkowaniu mowy o wartościach walce o władzę i o utrzymanie władzy. Kłamstwa rządzących torują drogę kłamstwom rządzonych; powstaje błędne koło, z którego — wydaje się — nie ma wyjścia<sup>12</sup>.

*„Zarozumiałość ich pocieszy, hardość się uda za odwagę, za filozofię stanie cynizm, a wyobraźnia schorowana religii postać weźmie na się. Całe to pokolenie jest na hekatombę dla przyszłości. Zniszczy się jak narzędzie potrzeby jakiejś, co nie była. Szczęśliwi jeszcze, którym dane jest nie rozumieć tego położenia.”. Cyprian Kamil Norwid.*

W czasach współczesnych, kiedy odczuwamy w szczególny sposób atrofię życia wspólnotowego i brak odpowiedzialności za państwo a sam człowiek, relacja z nim, nie stanowi już społecznej wartości, kształtowanie obywatela jest nie tyle zagadnieniem politycznym ile moralnym<sup>13</sup>.

*„Bo ojczyzna – ziomkowie – to jest moralne zjednoczenie, bez którego partii nawet nie ma, bez którego partie są jak koczowiska polemiczne, których ogniem niezgoda, a rzeczywistością dym wyrazów”. Cyprian Kamil Norwid.*

*„Gdy zastanawiam się — pisał sam twórca Utopii, Thomas More — nad tymi wszystkimi państwami, które są dzisiaj w kwitjącym stanie, nasuwa mi się myśl — niech mi to Bóg miłościwy przebaczy — że istnieje po prostu jakieś sprzysiężenie bogaczy, dbających tylko o własne korzyści pod pozorem dobra publicznego”<sup>14</sup>.*

Akceptacja nieuchronności uczyniła nasz sposób rozmowy o polityce w XXI wieku nienaturalnym. Stłumiła ona debatę, przejawiając tendencję do generowania systemów partyjnych, w których jedno ugrupowanie polityczne broniło *status quo*, podczas gdy drugie całkowicie je negowało. Nauczyliśmy się mówić, że „nie ma alternatywy” dla podstawowego porządku rzeczy; jest to rodzaj wrażliwości, którą litewski politolog Leonidas Donskis określił mianem „**płynnego zła**”. Gdy przyjęliśmy nieuchronność za pewnik, krytyka rzeczywiście stała się ryzykowna. To, co wyglądało

<sup>12</sup> Ks. Józef Tischner „To, co najważniejsze”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2021r., str. 183.

<sup>13</sup> Andrzej Kołakowski "Koncepcja wychowania obywatelskiego Fryderyka Wilhelma Foerstera w kontekście katolickiej etyki społecznej". Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie. "Pedagogika" 2018r., str. 77.

<sup>14</sup> T. Morus „Utopia”, tłum. K. Abgarowicz, Poznań 1947r., s. 132.

na krytyczną analizę, opierało się często na założeniu, że obecny stan rzeczy nie może w istocie ulec zmianie, a tym samym pośrednio go umacniało<sup>15</sup>.

Tak, o wiele bezpieczniej utrzymywać istniejące złudzenia, niż je rozpraszać. Sięgnijmy jednak do nowożytnej „poetyki nadziei”, jaką są prace utopistów, w których autorzy malują wizję przyszłego lub co najmniej możliwego społeczeństwa ludzkiego. **Tak niewiele trzeba, by wizje te się spełniły!**

**Wystarczy** przerwać to sprzysiężenie, by zmienić oblicze ziemi. Później diagnozy będą nieco inne: winna jest władza, instytucja prywatnej własności, akumulacja kapitału i tym podobne. Niemniej to wszystko jest kruche i przemijające. Naprawdę potrzeba niewiele, by to zmienić.

Tak odbija się w nadziei świadomość przygodności świata zła. Korelatywna do tej świadomości jest świadomość tego, że dobro ma być trwałe, absolutny, niezaprzeczalny. Trzeba mu tylko umożliwić powstanie.

**Próbuje się** odbudować wspólnotę narodową, ale jak ma wyglądać wspólnota narodowa, by nie stała się początkiem nacjonalizmu i ksenofobii? Próbuje się odbudować państwo, ale jak ma wyglądać państwo, by znów nie stało się państwem totalitarnym? Czym jest autentyczna partia, czym związek zawodowy, czym urząd gminny? A poza tym, w jaki sposób odbudować wszystkie te i tym podobne organizmy społeczne z ludźmi, którzy dostają alergii na samo słowo „wspólnota”, „spółdzielnia”, „zespół”, „kolektyw”? Wiązanie nie jest łatwe, wymaga bowiem przewyciężenia całego dziedzictwa wspólnoty pozornej, które pozostało po komunizmie<sup>16</sup>.

Funkcjonujemy we wspólnocie i przeważająca większość z nas przez wspólnotę się definiuje. **A co, gdy wspólnoty zabraknie<sup>17</sup>?**

Norwid mówił: „Ojczyzna to wielki-zbiorowy-Obowiązek”. Czy ojczyznę naszą mogą budować ludzie, których poczucie obowiązku uległo gruntownemu zniekształceniu? Albo: czy mogą podejmować odpowiedzialność za ojczyznę tacy ludzie, którzy w chorobliwy sposób pozostają w konflikcie ze swoimi obowiązkami? Czy nasza ojczyzna ma być zbawiana przez spełnianie obowiązków czy kaprysów? Gdzie jest granica między obowiązkiem, zakorzenionym w ludzkim sumieniu, a kaprysem, nigdzie nie zakorzenionym?<sup>18</sup>

**Wyjściem** jest „odpolitycznienie” myślenia. Wzniesienie się na poziom, z którego widać manipulację. Jest to, wbrew pozorom, bardzo trudny proces. Jednym ze sposobów na jego usprawnienie jest odwołanie się do historii. Kiedy szukamy odpowiedzi na pytanie „jak to było możliwe?”, zaczynamy też uważniej przyglądać się naszej teraźniejszości.

„Jeden drugiego ciężary noście”. **„Solidarność** nie jest przeciw, lecz za”. „Polski młyn, z którego będzie chleb”. To są echa czasów, w których nasze myślenie było myśleniem szerokich horyzontów, a nasza odwaga odwagą wyciągania rąk do wszystkich ludzi dobrej woli. Bo w blasku tamtej nadziei ściana absurdu była rzeczywiście cienka. „Bądźcie realistami, żądajcie tego, co niemożliwe”. A co dziś wydaje się niemożliwe?

<sup>15</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 122.

<sup>16</sup> Ks. Józef Tischner „To, co najważniejsze”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2021r., str. 215.

<sup>17</sup> Tomasz Rożek „Wspólnota”. „Gość Niedzielny” nr 24, 18 czerwca 2023, str. 7.

<sup>18</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 111.

To co się dzieje w Bonn, Paryżu, Londynie, Rzymie, Tokio, Berlinie. Co się dzieje na Śląsku, w Zagłębiu, na Mazurach, w Poznańskim, w górach, na Ścianie Wschodniej. Co się dzieje w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Wrocławiu, Katowicach, Szczecinie. Co się dzieje w rodzinie bliższej i dalszej, u sąsiadów, u przyjaciół, u znajomych — co się dzieje, co się mówi — to jest ważne i dla nas.

Nasz los decyduje się również na drugim końcu Świata. Trwa ciągła analiza, wartościowanie. Trwa giełda, bezlitosna ocena. My obserwujemy — nas obserwują: Mądrość czy głupota, prawda czy oszustwo, przewidywanie czy lekkomyślność, nierozsądny upór czy stanowczość, postępowanie uczciwe czy złodziejskie, dobre czy złe. Wnosimy wartości twórcze albo stanowimy element destrukcyjny, budujemy albo niszczymy. I na tej zasadzie jesteśmy szanowani albo lekceważeni. Wciąż na widoku, wciąż jakoś ważni w tym ogromnym organizmie, który się nazywa ludzkość. Ty obserwujesz — ciebie obserwują, oceniają: głupi czy mądry, roztropny czy lekkomyślny, ciągniesz w górę czy w dół — warto iść z tobą, czy uciekać, jesteś dobry czy zły, pomagasz żyć, czy utrudniasz, absorbujesz swoimi sprawami, czy przyjmujesz na siebie troski innych, można się na tobie oprzeć, czy też trzeba ciebie podpieierać, należy się ciebie bać, czy za tobą tęsknić. I na tej zasadzie przekonują się do ciebie albo zrażają, zbliżają się albo odsuwają<sup>19</sup>.

**Mówi się dziś wiele o Polsce i polskości.** Czy jednak nie to właśnie było rzeczywistym wyznacznikiem polskości, że była przygotowana na heroizm? Czasem był to heroizm czynu, czasem heroizm myślenia, ale zawsze heroizm. Co stanie się z młodym pokoleniem, gdy się mu wmówi, że jego celem jest: brać?

Przeświadczenie o kruchości świata zła i o zasadniczej możliwości dobra jest źródłem optymizmu tak znamienne dla nadziei. Radość, którą zawiera i niesie, łagodzi bóle wszystkich porzuceń<sup>20</sup>.

W ostatecznym rozrachunku wszystko sprowadza się do tego, że człowiek nie ma odwagi podejmowania ofiar. Ofiara jest niepotrzebna. Ofiara jest niehumanitarna.

Istnieje dziś rodzaj polityki, który od początku do końca odwołuje się do konsumpcji. Politycy boją się dziś mówić o poświęceniu. Myślą, że stracą wyborców. I tak powstaje błędne koło: wyborcy zachowują się tak, jakby chcieli konsumować, politycy tak, jakby im to mieli zapewnić. W gruncie rzeczy wszyscy czują, że to nieprawda. Ale toczą dalej swoją grę.

W gruncie rzeczy konsumpcjonizm polega na odmowie heroizmu.

Rzućmy raz jeszcze okiem na postawę konsumpcji zwycięstwa i wszystkie tego konsekwencje: na solidarności frakcyjne i wyznaniowe, na nasze bale maskowe, na muchy wokół rozlanego mleka, na koczowiska polemiczne, na cynizm negacji, na hardość udająca odwagę, na schorowaną wyobraźnię, co przybrała postać religii. Czym jest ta z jednej strony prostacka, a z drugiej — wysublimowana konsumpcja?

---

<sup>19</sup> Ks. Mieczysław Maliński „Przed zaśnieciem”. Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej TUM, Wrocław 1993r., str. 94.

<sup>20</sup> Ks. Józef Tischner „To, co najważniejsze”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2021r., str. 19.

**Załamanie etosu solidarności przyszło jako odmowa heroizmu.** Powiedzmy otwarcie: ktoś gdzieś stchórzył. A jego tchórzostwo – tchórzostwo reform – stało się kategorią społeczną. Powstaje tylko pytanie: w jaki sposób ten, kto stchórzył, usprawiedliwia siebie? Nie powie przecież, że się boi. Zrobi coś innego: odwagę zamieni na hardość, a hardość na tupet. I oto mamy: tupet i hardość sięgają po owoc wczorajszego zwycięstwa.

Wymiana heroizmu na tupet przyjmuje formę ideologii neosocjalistycznej. Ideologia neosocjalistyczna polega na powtarzaniu tego, co już było. Własność prywatna była zła i była źródłem wszelkiego zła. Czy dziś nie jest podobnie? Otwarcie na imperialistyczną Europę było złe, czy dziś nie jest podobnie?

Ten neosocjalizm zadaje najgłębszy cios etyce solidarności. Przenika bowiem tam, gdzie idea solidarności nabierała ciała – przenika w głąb organizmu pracy. I stwarza złudzenie, że solidarność frakcyjna może zastąpić solidarność ludzką<sup>21</sup>.

Drugim antyhistorycznym sposobem spojrzenia na przeszłość jest *myślenie w kategoriach wieczności*. Zamienia ono historię w maskaradę, pozornie bierze pod uwagę przeszłość, ale tak naprawdę jest całkowicie pochłonięte sobą i nie przejmuje się faktami. Najpełniejszym jego wyrazem jest tęsknota za chwilami, które w istocie nigdy się nie wydarzyły — za epokami, które w rzeczywistości przyniosły kataklizm. Politycy myślący w kategoriach wieczności prezentują przeszłość jako rozległy, mglisty dziedziniec pełen pomników narodowego męczeństwa, z których każdy jest tak samo odległy od teraźniejszości, a wszystkie równie łatwo poddają się manipulacji. Każde odniesienie do przeszłości wydaje się związane z zakusami zewnętrznego wroga na narodową czystość<sup>22</sup>.

Narodowi populiści to właśnie politycy posługujący się kategoriami wieczności. Ich ulubionym punktem odniesienia są lata 30. XX wieku — era, gdy demokratyczne republiki wydawały się pokonane, a ich nazistowscy i sowieccy rywale nie do powstrzymania. Ci, którzy opowiedzieli się za Brexitem, czyli wyprowadzeniem Zjednoczonego Królestwa z Unii Europejskiej, wyobrażali sobie brytyjskie państwo narodowe, choć taki twór nigdy nie istniał. Istniało Imperium Brytyjskie, a później Wielka Brytania w strukturach Unii Europejskiej. Wyjście z UE to nie cofnięcie się o krok na pewny grunt, lecz skok w nieznane. Gdy sędziowie oświadczyli, że Brexit wymaga przegłosowania w parlamencie, brytyjski tabloid nazwał ich „wrogami ludu”, przywołując tym samym upiorny stalinowski termin z procesów pokazowych lat 30. XX wieku.

We Francji Front Narodowy wzywa wyborców do odrzucenia Europy w imię wymagowanego przedwojennego francuskiego państwa narodowego. Jednak Francja, podobnie jak Wielka Brytania, nigdy nie istniała bez imperium czy projektu europejskiego. Przywódcy Rosji, Polski i Węgier wykonują podobne gesty w stronę wyidealizowanego obrazu lat 30.

---

<sup>21</sup> Ks. Józef Tischner „To, co najważniejsze”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2021r., str. 255.

<sup>22</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 124.

W kampanii w 2016 roku amerykański prezydent posługiwał się hasłem „Po pierwsze Ameryka”; tak nazywał się komitet, który starał się zapobiec przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny przeciwko nazistowskim Niemcom. Doradca strategiczny prezydenta obiecuje politykę „równie ekscytującą, jak w latach 30.”. Do jakiego dokładnie okresu odnosi się *again* w prezydenckim sloganie „*Make America great again*”, czyli „*Uczyńmy Amerykę znowu wielką*”? Wskazówka: Chodzi o to samo *again*, które występuje w angielskiej frazie *never again*, czyli „nigdy więcej”. Sam prezydent wskazał, że problemom współczesności zaradziłaby zmiana władzy w stylu lat 30.: „Wiedziecie, co przyniesie rozwiązanie? Gdy gospodarka runie, cały kraj diabli wezmą i nastąpi ogólna katastrofa”. Jego zdaniem potrzebujemy „zamieszek, aby wrócić do czasów, kiedy doskonale nam szło”<sup>23</sup>.

Myślenie w kategoriach wieczności uwodzi mityczną przeszłością, odwracając w ten sposób uwagę od możliwej przyszłości. Skupienie się na męczeństwie pozwala zapomnieć o potrzebie samodoskonalenia.

Skoro naród jest określany przez swoje wrodzone cnoty, a nie przyszły potencjał, polityka staje się dyskusją o dobru i złu w miejsce rozmowy o możliwych rozwiązaniach rzeczywistych problemów. Jako że kryzys jest trwały, zawsze obecne jest poczucie zagrożenia, a plany na przyszłość wydają się objawem braku realizmu lub wręcz nielojalności. Jak można myśleć o reformach, gdy u bram stale czai się wróg?

Jeżeli myślenie w kategoriach nieuchronności przypomina śpiączkę, rozumowanie w kategoriach wieczności jest hipnozą: wpatrujemy się w wirujący stożek cyklicznego mitu, póki nie wpadniemy w trans — a potem dopuszczamy się szokujących czynów na czyjś rozkaz.

Obecnie grozi nam wpadnięcie z polityki nieuchronności w politykę wieczności — przejście od naiwnej i pełnej wad demokracji do chaotycznej i cynicznej faszystowskiej oligarchii. Myślenie w kategoriach nieuchronności jest bowiem bardzo podatne na taki rodzaj wstrząsów, jakich właśnie doświadczyliśmy<sup>24</sup>.

Gdy coś strzaska mit, gdy czas zostanie wyłamany ze stawu, rozpaczliwie szukamy innego sposobu uporządkowania tego, czego doświadczamy. Droga najmniejszego oporu prowadzi od nieuchronności prosto ku wieczności. Jeżeli kiedyś wierzyłeś, że wszystko zawsze dobrze się kończy, dasz się też przekonać, że wszystko zawsze kończy się źle. Jeśli kiedyś nie robiłeś nic, bo myślałeś, że postęp jest nieunikniony, teraz możesz pozostać bezczynny, gdyż sądzisz, że wszystko cyklicznie się powtarza.

Obydwa te stanowiska — zarówno zakładające nieuchronność, jak i wieczność — są antyhistoryczne, a jedynym, co je dzieli, jest sama historia. Historia pozwala nam dostrzegać wzorce i dokonywać osądów. Zarysowuje dla nas struktury, w których możemy poszukiwać wolności. Ujawnia przed nami chwile — każda z nich jest inna, ale żadna nie jest zupełnie niepowtarzalna. Zrozumienie jednej chwili oznacza dostrzeżenie możliwości, że będziemy współtwórcami innej. Historia pozwala nam przyjąć odpowiedzialność — nie za wszystko, ale za coś. Polski poeta Czesław

---

<sup>23</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 125.

<sup>24</sup> Tamże, str. 126.

Miłosz uważał, że takie zrozumienie odpowiedzialności jest antidotum na samotność i obojętność. Historia pozwala nam znaleźć się w towarzystwie tych, którzy uczynili i wycierpieli więcej niż my<sup>25</sup>.

**Bardzo trudno jest zrozumieć, dlaczego to, co jasne i wyraźne, a także uznane w całym cywilizowanym świecie, w Polsce staje się niejasne, niewyraźne. Idea państwa prawa, idea samorządu lokalnego, idea rozumnej integracji z Europą. Mimo to polskie reformy raz po raz grzęzną na mieliźnie. Jak to się dzieje, że w grze interesów interes części przeważa nad interesem całości?**

Szamotamy się między przeciwieństwami: z jednej strony mamy wrażenie, że tylko cienka ściana ze szkła dzieli nas od „normalnego” społeczeństwa, z drugiej strony – ile razy usiłuje rozbić tę ścianę, odkrywamy, że ściana co prawda ugina się, ale jest nie do rozbicia. Świadomość tego przeciwieństwa trwa do dnia dzisiejszego.

**Świadomość, że „wystarczy zrobić niewiele, by zmieniło się wiele”, jest w gruncie rzeczy świadomością etyczną.** Wiąże się ona z przeżyciem każdego dobra, doświadczeniem każdej wartości, z wiedzą o każdym przykazaniu. Nie ma nic prostszego niż: „nie zabijaj”, „nie kłam”, „nie zdradzaj”. Czy na to potrzeba jeszcze dowodu? Dowodów wymaga raczej coś przeciwnego. A jednak ludzie kłamią, zabijają, zdradzają, wysilając rozum, by dowodził, że tak właśnie trzeba.

U nas bardzo często religia służy do legitymizowania podziałów politycznych: przeciwnik polityczny staje się zarazem wrogiem religijnym. Jest to bardzo częste nawet w mediach – krytykuje się przeciwnika politycznego z pozycji religii. (...) Co to znaczy? To znaczy, że nasza religijność staje się sekciarska, że przy pomocy religii podbudowujemy swoje autorytety polityczne<sup>26</sup>.

Scholastycy mówili: *Bonum est diffusivum sui* — „dobro rozchodzi się samo”, ono nie potrzebuje dodatkowego napędu. **I dlatego zdumienie ogarnia, gdy ktoś bardziej niż światło miłuje ciemność albo gdy cienka ściana ze szkła nie pęka<sup>27</sup>.**

Wiemy dziś dobrze: transformacja ustrojowa, w której bierzemy udział, nie polega tylko na zmianie struktur zewnętrznych, lecz wymaga głębokiej zmiany świadomości. Nie wszyscy są zdolni do takiej przemiany. Wielu zejdzie z tego świata z niewolą wewnętrzną w duszy. Jest oczywiste: odrzucenie niewoli musi się wiązać z akceptacją wolności. **Od niewoli do wolności nie przechodzi się przez przypadek. Trzeba chcieć tego przejścia.** Trzeba o nim wiedzieć. Niewolnik, aby się wyzwolić, musi zaakceptować wolność jako swą podstawową wartość. Sprawa akceptacji wolności w świecie postkomunistycznym nie przedstawia się prosto. Wcale nie jest tak, że ludzie wybierają wolność, odkrywając, że jeśli jej nie wybiorą, nie będą sobą. I nie jest również tak, że odrzucają niewolę, ponieważ sprawia ona, iż nie są sobą. Odrzucenie niewoli i wybór wolności były kierowane przede wszystkim względami ekonomicznymi. Miarą wolności stał się sukces ekonomiczny, a nie ideał autentycznego człowieczeństwa. Rewolucja liberalna, obalająca system komunistyczny, okazuje się rewolucją połowiczną<sup>28</sup>.

<sup>25</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 127.

<sup>26</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 140.

<sup>27</sup> Ks. Józef Tischner „To, co najważniejsze”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2021r., str. 247.

<sup>28</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 142.

*Bo ojczyzna – ziomkowie – to jest moralne zjednoczenie,  
bez którego partii nawet nie ma, bez której partie są jak koczowiska  
polemiczne, których ogniem niezgoda, a rzeczywistością dym  
wyrazów”. Cyprian Kamil Norwid.*

Czy rzeczywiście tak jest? Czy pocieszamy się naszą zarozumiałością? Czy zamieniliśmy odwagę na hardość? Czy nasza religijność nie stała się religijnością „schorowanej wyobraźni”?

Czy sporów naszych nie można przeprowadzić bardziej rozumnie? Bardziej spokojnie? W końcu cały niemal cywilizowany świat rozwiązuje jakoś te problemy, a my robiliśmy (i nadal robimy) wrażenie, jakbyśmy odkrywali Amerykę.

Poczucie, że w roku 1989 Polska otrzymała niepowtarzalną szansę w historii, było powszechne, ale **niekoniecznie trwałe**. Transformacja, która tak naprawdę była splotem wielu procesów zachodzących równocześnie, ujawniła istniejące w społeczeństwie różnice i przyczyniła się do powstania nowych. Jedni stosunkowo szybko stali się jej beneficjentami, inni poczuli się zagubieni i wykorzystani. Było tylko **kwestią czasu**, by istniejące nierówności stały się paliwem dla polityki, a także pewnych odmian duszpasterstwa.

Zdaniem Tischnera w toczonych sporach gubiło się to, co istotne. Przede wszystkim styl, w jakim je toczono, powodował, że istniejące podziały jeszcze bardziej się pogłębiały. **Dziś możemy obserwować rezultaty tego procesu.**

**W dodatku powstawało wrażenie, że dar wolności naprawdę zaczął być darem „nieszczęsnym”:** ci, którzy w okresie niewoli – wobec wspólnego wroga – potrafili się porozumieć, teraz skakali sobie do gardeł. W walce o władzę górę brały rozmaite egoizmy; przy okazji zacierała się granica między własnym interesem a dobrem wspólnym. Pojawił się typ ludzi gotowych, jak napisał w innym miejscu Tischner, „podpalić katedrę, byle sobie przy tym ogniu usmażyć jajecznicę”<sup>29</sup>.

Wynik sporów był taki, że gdzieś w cień odsunął się wielki etos nadziei, a na pierwszym planie pozostała kłótnia i kazuistyka. Czym są nawet najwspanialsze ideały i wartości, jeśli znika szeroki horyzont nadziei, który je ogarnia? Pozbawcie człowieka nadziei i spróbujcie go nakłonić, by zachowywał wartości chrześcijańskie — nie kłamał, nie zdradzał, nie zabijał. Nie potraficie.

Nadszedł moment, w którym etos szerokich horyzontów został wyparty przez ciasną kazuistykę. Diabeł wyszedł ze szczegółów. W walce wciąż powtarza się jedno: *wszystko albo nic*. Innymi słowy, **niezdolność budowania kompromisów**. Wszystkie cnoty chrześcijańskie jaśnieją pełnym blaskiem, wyjąwszy tę jedną: *roztropność*. Nawet sposób prowadzenia sporu o wartości chrześcijańskie był taki, że wprost zaprzecza tym wartościom. I nadal taki jest. To był istotny cios w etykę solidarności. **Solidarność frakcyjna, a nawet wyznaniowa rozbiła i nadal rozbija solidarność ludzką.**

---

<sup>29</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 232.

Rzuciło to cień na chrześcijaństwo, na Kościół. Autorytet religii podupadł. **Wczoraj Kościół niósł Polsce wielką nadzieję. Co niesie dziś?** Dziś przynosi jakiś lęk przed światem, czyli w gruncie rzeczy przed człowiekiem. Niepokojący jest jednak fakt albo milczenia albo też bardzo słabego wybrzmiewania głosu Kościoła. Owszem, Kościół zwykł zabierać głos w sposób wyważony, niepoddający się współczesnym trendom i nastrojom. Niestety, świat dzisiaj znacząco przyspieszył, stąd też reakcja Kościoła powinna być proporcjonalnie przyspieszona<sup>30</sup>.

Szczególnie delikatna jest przy tym rola Kościoła. „Religia jest dziedziną, w której naród ustala sobie definicję tego, co uważa za prawdziwe” — słowa te wypowiedział Hegel i nie należy ich lekceważyć, nawet gdyby się nie kochało Hegla. On też rzekł: „Ale zasady i urządzenia prawno-państwowe, oderwane od życia wewnętrznego, od najświętszego przybytku sumienia, od tego cichego miejsca, które jest siedzibą uczuć religijnych, nie stają się jakimś rzeczywistym ośrodkiem i pozostają w sferze abstrakcji i nieokreśloności”<sup>31</sup>. To właśnie komunizm usiłował budować państwo „dyktatury proletariatu” bez, a nawet wbrew „zasadzie sumienia”. A dziś? Czy można iść tą samą drogą, gdy się dąży do odbudowy państwa? Czy można przymykać oczy na historyczną wiedzę i doświadczenie Kościoła w sprawach życia społecznego? Czy można *a priori* odrzucić osiągnięcia „teologii politycznej”? A przecież wiadomo, że rola Kościoła nie powinna w żadnej mierze przypominać „wiodącej roli partii”. **Nie można parodiować tego, co samo było parodią.**

Gdy mówimy o niebezpieczeństwach konsumpcjonizmu, obwiniamy wolność. Rozpasanie to wolność. Korupcja to wolność. Spory wśród polityków to wolność. Czy to tak trudno spotkać kogoś, zwłaszcza w stolicy, kto ma usta pełne „katolickiej nauki społecznej”, ponieważ jest mu ona potrzebna do kariery politycznej?

Wydaje się, że sprawą zasadniczą jest świadomość *władzy*. W okresie prześladowań wszyscy ludzie Kościoła mogli odkryć, że Kościół, **nie mając władzy, właśnie miał władzę**. W duszy każdego człowieka istnieje głęboki niepokój religijny i pragnienie Boga. One są źródłem istotnej władzy Kościoła – władzy nad człowiekiem, władzy, która nie jest przemocą. Jak choroba daje lekarzowi swoistą władzę nad chorym, tak pragnienie Boga otwiera Kościołowi drogę do wnętrza człowieka. Pragnienie jest pierwotne, wszystko inne – wtórne. Czy ludzie Kościoła potrzebują jeszcze innej władzy nad człowiekiem – innej od tej, jaką daje naturalne pragnienie Boga? Zachodzi niebezpieczeństwo, że sięgając po inną władzę, ludzie Kościoła pozbawią Kościół tej władzy, jaką rzeczywiście ma. Kościół, gdy nie miał władzy, okazało się, że ma władzę; oby nie przytrafiło się coś odwrotnego, że mając władzę, utraci władzę<sup>32</sup>.

Nie trzeba się obrażać na te słowa, bo na przekór temu, co na ten temat powie dewocja, tak naprawdę jest. Miejsce personalizmu chrześcijańskiego zajmuje katolicki integryzm. Ktoś złośliwy mógłby powiedzieć: „Nie chcieliście Mouniera, Maritaina, autorów *Gaudium et spes*, będziecie mieć Lefebvre'a”. Oczywiście, nikt z liczących się polityków katolickich nie powie, że jego celem było i jest państwo wyznaniowe. A jednak tak jakoś się składało, że wizja takiego państwa wciąż snuła się między nami. Nawet jeśli nie wyłaniała się z tego, co owi politycy mówili, to towarzyszyła temu, jak mówili. Mówili przede wszystkim o sobie, do siebie i dla siebie<sup>33</sup>.

<sup>30</sup> Ks. Paweł Bortkiewicz „Nadzieja na nowy rok”. Niedziela, nr 2/8 I 2023, str. 21.

<sup>31</sup> G.W.F. Hegel „Wykłady z filozofii dziejów”, t. 1, tłum. J. Grabowski, A. Land-man, Warszawa 1958, s. 75, 78.

<sup>32</sup> Ks. Józef Tischner „To, co najważniejsze”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2021r., str. 216.

<sup>33</sup> Tamże., str. 253.

**Nieudolni przywódcy** to niestety zjawisko powszechne i, co zaskakujące, powszechnie tolerowane. Niejednokrotnie przechodzimy obok nich, zaledwie wzruszając ramionami, bo ich brak skuteczności często jest wprost proporcjonalny do niezrozumiale długiego trwania na piedestale, które zatruwa otoczenie atmosferą bezradności.

**Nieudacznicy** przekonują o swoich domniemanych zdolnościach przywódczych, uciekając się do oportunistu bądź populizmu, i zawsze znajdują grono wyrachowanych sponsorów lub naiwnych zwolenników. Są oni bowiem najbardziej skuteczni w zabieganiu o własne przetrwanie, które zapewnia im realizację celów osobistych, materialnych czy ambicji sprawowania władzy.

Zastanawiamy się, jak mogło się stać, że tacy ludzie pełnią funkcję lidera, jak udało się im to osiągnąć, jakie przesłanki zadecydowały o tym, że powierzono im taką rolę. A nieskuteczni przywódcy siłą bezwładu trwają na swoich pozycjach, co dla osób bezpośrednio zaangażowanych jest prawdziwym utrapieniem i stratą cennego czasu, a dla otoczenia zaprzepaszczeniem możliwości wykreowania pozytywnej zmiany<sup>34</sup>

**Siła społeczna pozorów jest najczęściej większa niż siła prawdy**, nawet jeśli pozory są krótkotrwałe, a prawda wieczna<sup>35</sup>.

Akceptacja nieuchronności uczyniła nasz sposób rozmowy o polityce w XXI wieku nienaturalnym. Stłumiła ona debatę, przejawiając tendencję do generowania systemów partyjnych, w których jedno ugrupowanie polityczne broniło *status quo*, podczas gdy drugie całkowicie je negowało. Nauczyliśmy się mówić, że „nie ma alternatywy” dla podstawowego porządku rzeczy; jest to rodzaj wrażliwości, którą litewski politolog Leonidas Donskis określił mianem „płynnego zła”. Gdy przyjęliśmy nieuchronność za pewnik, krytyka rzeczywiście stała się ryzykowna. To, co wyglądało na krytyczną analizę, opierało się często na założeniu, że obecny stan rzeczy nie może w istocie ulec zmianie, a tym samym pośrednio go umacniało<sup>36</sup>.

Jeżeli kwestie nieistotne pochłaniają nas wtedy, gdy chcą tego tyrani lub służby specjalne, przykładamy rękę do burzenia naszego ustroju politycznego. Oczywiście może nam się wydawać, że niczego takiego nie robimy — idziemy tylko w tę samą stronę, co wszyscy inni. To prawda — i właśnie to zjawisko wielka myślicielka polityczna Hannah Arendt określiła jako przeistaczanie się społeczeństwa w „motłoch”<sup>37</sup>.

W obliczu tej niepewności ideologia i sztywny sposób myślenia wabią urokiem, któremu musimy się oprzeć. Fundamentalizm jest środkiem do gromadzenia myśli i zachowań jako schronienia, które ma podobno ochronić człowieka przed kryzysem. Fundamentalizmy oferują ochronę ludzi przed destabilizującymi sytuacjami w zamian za pewien egzystencjalny kwiatyzm. Proponują one **jeden, zamknięty sposób myślenia jako substytut tego, który otwiera na prawdę. Kto szuka schronienia w fundamentalizmie, ten boi się wyruszyć na poszukiwanie prawdy.**

---

<sup>34</sup> Sławomir Lachowski „Od wartości do działania. Przywództwo w czasach przełomowych”. Wydawnictwo Studio EMKA, Warszawa 2013r., str. 59

<sup>35</sup> Ks. Józef Tischner „To, co najważniejsze”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2021r., str. 234.

<sup>36</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 122.

<sup>37</sup> Tamże, str. 90.

On już „ma” prawdę, już ją zdobył i stosuje ją jako obronę, a każde jej kwestionowanie jest interpretowane jako agresja wobec jego osoby<sup>38</sup>.

**Jednostki zdominowane przez partykularne dążenia postrzegają porządek społeczny wyłącznie przez pryzmat osobistych korzyści. Zamiast budowania wspólnoty, oczekują od niej wyłącznie zaspokojenia własnych potrzeb.**

W sytuacji braku stałych zasad, dla zapewnienia ładu, niezbędna jest brutalna siła, a wówczas swobodne posłuszeństwo obywatelskie zamienia się w służalczość<sup>39</sup>.

Można uznać za regułę: wszędzie, gdzie spojrzenie w głąb człowieka będzie rodzić rozpacz i tylko rozpacz, towarzyszyć mu będzie wołanie o „mocną władzę”. Jeśli człowiek nie jest w stanie ocalić siebie, niech go ocali jego władza. I na odwrót: ile razy władza nie będzie mogła znaleźć dostatecznej racji swego istnienia, będzie wskazywać na nieuleczalne zło człowieka<sup>40</sup>.

### **Pamiętaj o etyce zawodowej**

Kiedy przywódcy polityczni dają negatywny przykład, wynikające z etyki zawodowej zobowiązania do właściwego postępowania nabierają dodatkowego znaczenia. Trudno jest zniszczyć państwo prawa bez prawników lub urządzić procesy pokazowe bez sędziów. Reżimy autorytarne potrzebują posłusznych urzędników, a dyrektorzy obozów koncentracyjnych poszukują biznesmenów zainteresowanych taną siłą roboczą.

Przed II wojną światową osobistym prawnikiem Hitlera był Hans Frank. Po napaści Niemiec na Polskę w 1939 roku Frank został gubernatorem generalnym okupowanych terytoriów — niemieckiej kolonii, gdzie zamordowano miliony Żydów i innych polskich obywateli. Pewnego razu oświadczył, że gdyby wszystkie egzekucje ogłaszano w formie drukowanych obwieszczeń, nie wystarczyłoby drzew na papier. Frank twierdził, że prawo ma służyć rasie, a zatem to, co wydaje się korzystne dla rasy, jest prawem. Używając takich argumentów, niemieccy prawnicy mogli nabrać przekonania, że zadaniem przepisów oraz reguł jest umożliwiać podboje i destrukcję, a nie je utrudniać.

Arthur Seyss-Inquart, któremu Hitler powierzył nadzór nad aneksją Austrii, a później rządy nad okupowaną Holandią, także był prawnikiem. Prawnicy byli też wyraźnie nadreprezentowani wśród dowódców Einsatzgruppen — specjalnych grup operacyjnych, które dokonywały masowych mordów Żydów, Cyganów, polskich elit, komunistów, niepełnosprawnych i innych.

Niemieccy (i inni) lekarze brali udział w koszmarnych eksperymentach medycznych w obozach koncentracyjnych. Biznesmeni z IG Farben i innych niemieckich firm korzystali z pracy więźniów w lagrach, Żydów w gettach oraz jeńców wojennych. Wszystko to nadzorowali i odnotowywali urzędnicy — od ministrów po sekretarki<sup>41</sup>.

<sup>38</sup> Papież Franciszek „Powróćmy do marzeń. Droga ku lepszemu przyszłości”, Wyd. Rafael, Kraków 2020r., str. 61.

<sup>39</sup> Leon XIII „Sapientiae Christianae (O obowiązkach chrześcijan jako obywateli)”, Warszawa 2003r., s. 6–7.

<sup>40</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 56.

<sup>41</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 40.

Gdyby prawnicy postępowali zgodnie z regułą, że egzekucji nie można wykonać bez procesu, gdyby lekarze przestrzegali zasady, że na zabieg wymagana jest zgoda pacjenta, gdyby przedsiębiorcy poparli zakaz niewolniczej pracy, a urzędnicy odmówili zajmowania się dokumentacją dotyczącą zabójstw, reżimowi nazistowskiemu byłoby znacznie trudniej popełnić zbrodnie, z którymi go kojarzymy.

Wolne zawody mogą wykształcić formy dialogu etycznego, który nie jest możliwy między odosobnioną jednostką a odległym rządem. Jeżeli wykonujący te zawody myślą o sobie jako o grupach posiadających wspólne interesy i zobowiązanych do nieustannego przestrzegania pewnych norm i zasad, daje im to pewność siebie, a w pewnym zakresie także i władzę.

Etyki zawodowej musimy przestrzegać właśnie wtedy, gdy słyszymy, że sytuacja jest wyjątkowa. Wówczas nie ma mowy o czymś takim, jak „tylko wykonywanie rozkazów”. Jeżeli jednak przedstawiciele wolnych zawodów pomyłają zasady obowiązującej ich etyki z emocjami bieżącej chwili, mogą zacząć mówić i robić rzeczy, które wcześniej wydawały im się niewyobrażalne<sup>42</sup>.

Taka sytuacja jest niekorzystna zarówno z punktu widzenia jednostki, jak i zbiorowości. Wymuszone posłuszeństwo obywatelskie sprawia bowiem, że jednostka nie odczuwa więzi ze wspólnotą, osobistej odpowiedzialności za państwo, traktując je jako jedną z wielu doświadczanych opresji. Brakuje jej motywacji, żeby stawać w obronie interesów państwowych, a w skrajnych przypadkach występuje przeciwko nim<sup>43</sup>.

Ludzkie pragnienie wiedzy i prawdy może zostać zniekształcone przez każdego człowieka, który sobie mówi: „Poza mną nie istnieje żadna miara prawdy i wiedzy. Jeśli zdecyduję, że coś jest prawdą, tak będzie. Sam wyznaczam prawdę. Sam stanowią prawo. Jestem stwórcą sam dla siebie. Sam siebie zbawiam”<sup>44</sup>.

Najbardziej niebezpieczny w życiu społecznym jest człowiek, który wpada do zimnej wody i nie zauważa, że jest zimno, albo wpada pod pociąg, a zdaje mu się, że jest pod ciepłą pierzyną. Dla takich ludzi propaganda i puste słowa są ważniejsze od tego, co widzą wokół siebie<sup>45</sup>.

Perswadując strachem, człowiek perswaduje najczęściej tym strachem, któremu sam ulega. W ten sposób chce – być może nieświadomie – zarazić innych własną chorobą<sup>46</sup>.

Myśl, że możemy wszystko zrozumieć i wszystko wyjaśnić jedynie za pomocą inteligencji i rozumu, to błąd: byłoby to jednoznaczne z uznaniem samych siebie za panów prawdy; z zapomnieniem o tym, że jesteśmy śmiertelni i ograniczeni; z postawieniem siebie w miejscu Boga<sup>47</sup>.

**Co jest powodem takiego odwrócenia sprawiedliwości? Utrata poczucia moralności.** Dostojewski pisał, że w przyszłości człowiek będzie mówił, że nie ma zbrodni, nie ma grzechu, nie ma winy, jest tylko pragnienie; a potem podchodzą do nas ludzie, którzy płaczą i łaszą się u naszych stóp, mówiąc: „Nakarm nas”.

---

<sup>42</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 41.

<sup>43</sup> Andrzej Kołakowski „Koncepcja wychowania obywatelskiego Fryderyka Wilhelma Foerstera w kontekście katolickiej etyki społecznej”. Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie. „Pedagogika” 2018r., str. 79.

<sup>44</sup> Fulton J. Sheen „Droga do radości życia”. Wydawnictwo Święty Paweł, Częstochowa 2022r., str. 6.

<sup>45</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 19.

<sup>46</sup> Tamże, str. 60.

<sup>47</sup> Emanuelle Pastore „Pałce pytania na temat Boga”. Wyd. Święty Wojciech, Poznań 2014r., str. 19.

**Nic się nie liczy poza ekonomią.** Duch samowoli sprawia, że człowiek rezygnuje z przestrzegania standardów. Właściwą godziną jest ta, którą ustawi sobie na zegarku. Miara ma tyle centymetrów, ile on sam chce. Wolność staje się swawolą, a swawola bez granic prowadzi do nieograniczonej tyranii.

**Grzech to jedyna rzecz, do której współczesna cywilizacja nie zamierza się przyznać.** Uważa bowiem, że nie jest zdolna do grzechu, a winę ponosi nie człowiek, lecz prawo moralne, które w jej mniemaniu nie nadąża za swoją epoką. W rezultacie sensualizm wcześniejszego pokolenia obecnie wydaje się błahostką. Słowa takie jak „posłuszeństwo” i „czystość”, które kiedyś uważano za święte, obecnie, w erze doznań cielesnych, uznaje się za przejaw słabości lub ograniczenie wolności. Jeśli miałbym znaleźć obraz najlepiej opisujący naszą cywilizację, powiedziałbym, że znajdujemy się w sferze półcienia, czyli w miejscu, w którym światło blednie, a zaczyna się mrok<sup>48</sup>.

Wiemy, że wszyscy jesteśmy grzesznikami, ale *novum* w zbiorowej mentalności polega na tym, że korupcja wydaje się częścią normalnego życia społecznego, jego akceptowalnym wymiarem<sup>49</sup>.

Kiedy społeczeństwo osiąga taki etap, że jednostka sama ustala, co jest dobre, a co złe, wtedy człowiek staje się bezbronny wobec ataków ludzi prymitywnych i agresywnych, którzy wyznają własne zasady. Jeśli moje pojęcie moralności jest równie dobre, jak twoje, to zwycięży moralność, która jest silniejsza<sup>50</sup>. Powstaje tak zwane bractwo „niewiniątek” izolujących się od jakiegokolwiek „moralnego zepsucia”<sup>51</sup>. Trafnie ujmuje to cytat:

*„Pobladły Ebenezer pomyślał, że walka byłaby czymś złym, ale rozwścieczony Bill, który go zabił, uznał to za dobre”<sup>52</sup>.*

A gdy żołnierze wpadli do arcykapłanów, aby opowiedzieć im, że Jezus powstał z martwych, czyż ci nie powinni byli uklęknąć, głowy popiołem posypać, pokutne płaszcze przywdziać, bić się w piersi, Boga przepraszać i wyznać ludowi, że zabili Wybrańca Bożego? Przecież to ci sami, którzy wołali pod krzyżem: „Hej, zstąp z krzyża, a uwierzemy Tobie, żeś jest Synem Bożym”. Ale to nieprawda. Gdyby Jezus wtedy zstąpił z krzyża, też by Mu nie uwierzyli, jeżeli nie uwierzyli teraz, gdy powstał z grobu.

Czy można było nie uwierzyć? Ale oni nie chcieli uwierzyć. Bo może musieliby zejść ze swoich wyłaczanych foteli, zrezygnować ze swoich stanowisk, oddać zagrabione majątki.

Iluz takich dzisiaj, którzy nie chcą zobaczyć prawdy. Bo może musieliby zejść ze złoconych foteli, zrezygnować ze swoich stanowisk, oddać zagrabione majątki. Zastaniają się racją stanu, wyższymi względami. Ileż jest w każdym z nas oporów przed przyjęciem prawdy. Ile w nas obaw, że gdy stanie przed nami w całej swojej jasności, kategoryczności, naruszy nasz stan posiadania. Ile w nas strachów, że będziemy musieli coś stracić, oddać, przyznać się, ustąpić.

---

<sup>48</sup> Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r., fragment książki, 2 strona okładki.

<sup>49</sup> Jorge Mario Bergoglio „Papież Franciszek. Zepsucie i grzech”. Wydawnictwo Esprit, Kraków 2013r., str. 7.

<sup>50</sup> Fulton J. Sheen „Droga do radości życia”. Wydawnictwo Święty Paweł, Częstochowa 2022r., str. 23.

<sup>51</sup> Tamże, str. 11.

<sup>52</sup> H. Belloc, „The Pacifist”.

A chodzi o to, aby każdy z nas przyjął prawdę, niezależnie od tego, z której strony ona przyjdzie — z lewa czy z prawa. A chodzi o to, aby nikt z nas nie szukał jakichś powodów odrzucenia<sup>53</sup>.

### Tryumfalizm

Obok bycia *miarą sądu* istnieje jeszcze jedna charakterystyczna cecha zepsucia. Każda korupcja wzrasta i równocześnie wyraża się w atmosferze tryumfalizmu. Jest on idealnym podłożem dla skorumpowanych postaw. Doświadczenie osoby zepsutej mówi jej bowiem, że takie postawy przynoszą dobre rezultaty. Można dzięki temu czuć się *zwycięzcą*, tryumfować. Skorumpowany naraz utwierdza się w tym tryumfalizmie i *posuwa się naprzód*. Wszystko idzie dobrze. I właśnie w *tej aurze dobra*, w radości z pomyślnych wiatrów, tworzą się i układają na nowo sytuacje poddawane błędnym ocenom.

To nie tryumf, tylko tryumfalizm. Zmienność i lekkomyślność to formy korupcji mogące się wygodnie zagnieździć w tym nieszczęsnym nastroju. De Lubac nazywał go „duchową światowością”<sup>54</sup>. Ta z kolei nie jest niczym innym jak tryumfem osadzonym na tryumfalizmie ludzkich możliwości, pogańskim humanizmem wysubtelnionym do *ogólnie pojmowanego chrześcijaństwa*. Skorumpowany integruje w swej osobowości stałe zniekształcanie bytu tak, by ożywiało to pozytywne znaczenie jego egzystencji. Upaja się tym i wyprzedza eschatologię rozumianą jako tryumfalizm. Człowiek zepsuty nie ma nadziei. Grzesznik oczekuje przebaczenia... Skorumpowany natomiast nie, ponieważ nie czuje, że popełnił grzech: zatryumfował. Jego chrześcijańska nadzieja uwewnętrzniała się w jakiś sposób w potencjalnych odnoszonych w przyszłości zwycięstwach, w jego przyszłych, immanentnych dobrach.

To właśnie ów tryumfalizm, zrodzony z poczucia, że jest się *miarą* wszelkiego sądu daje władzę, by *umniejszać* znaczenie innych, dopasowując je do miary swego tryumfu. Chcę powiedzieć, że **zarówno osoba skorumpowana, jak i atmosfera korupcji nie pozwalają wzrastać w wolności**.

Skorumpowany nie zna braterstwa czy przyjaźni, a jedynie *współtuziała*. Dla niego nie liczy się ani miłość nieprzyjaciół, ani też rozróżnienie leżące u podstaw starożytnego prawa: przyjaciel albo nieprzyjaciel. Porusza się raczej w kategoriach *wspólnika* lub *nieprzyjaciela*.

Na przykład kiedy osoba skorumpowana pełni funkcję publiczną, zawsze będzie wciągać innych we własną korupcję. *Umniejsza ich* do swojej *miary* i sprawi, że poczną się współnikami dokonanego wyboru<sup>55</sup>. Taki nastrój sam się narzuca przez jej tryumfatorski sposób bycia. Aura tryumfalizmu, *chleba i igrzysk* sprawia pozory zdrowego rozsądku w ocenie rzeczy, a także wydaje się opłacalna w zmieniających się okolicznościach. Ponieważ korupcja kryje w sobie wspomniane *bycie miarą*, dlatego też każdy jej rodzaj jest *prozelityzmem*. Grzech i pokusa są zaraźliwe... Korupcja jest prozelityzmem<sup>56</sup>.

<sup>53</sup> Ks. Mieczysław Maliński „Przed zaśnieciem”. Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej TUM, Wrocław 1993r., str. 132.

<sup>54</sup> H. de Lubac, Medytacje o Kościele, Kraków 2009, s. 311. Jorge Mario Bergoglio „Papież Franciszek. Zepsucie i grzech”. Wydawnictwo Esprit, Kraków 2013r., str. 44.

<sup>55</sup> To już nie jest tylko *miara* odnosząca się do osądu oceniającego, ale także *miara* zrzeszania bądź zależności przy zwoływaniu zwolenników. Chcąc być współ-walczącym, trzeba być współnikiem.

<sup>56</sup> Każda pokusa grzechu ma trzy charakterystyczne cechy: rośnie, jest zaraźliwa i usprawiedliwia samą siebie. Te same właściwości występują, choć inaczej, w stanie korupcji. Korupcja umacnia się. zwołuje i ustanawia doktrynę. Wzrost pokusy jest już procesem umacniania; zarażając się staje się aktywna i dlatego jest prozelityzmem; wreszcie coraz bardziej dopracowuje się zwykle usprawiedliwianie i ustanawia się doktrynę.

Prozelityczny wymiar korupcji wskazuje na jej aktywność i zdolność *zwoływania*. Mogłaby się wpisać w plan walki Szatana przedstawionego jako przywódca w *Ćwiczeniach duchownych* świętego Ignacego<sup>57</sup>. Nie chodzi o zwołanie do *popętniania grzechów*, ale do tego, by *zaciągnąć* do stanu grzechu, do stanu korupcji: „sieci i łańcuchy [...]. Najpierw kusić chciwością bogactw [...], aby tym łatwiej doszli do próżnej chwały światowej (czyt. tryumfalizmu), a potem do bezmiernej pychy”. Chodzi o plan wywołania poczucia wystarczającej siły, potrzebnej, by oprzeć się zaproszeniu do łaski<sup>58</sup>.

**Korupcja (zepsucie) nie jest aktem, ale stanem.** Prywatnym i społecznym stanem, w jakim można przyzwyczaić się żyć. Wartości korupcji (a raczej antywartości) tworzą *prawdziwą kulturę „pigmeizacji”*<sup>59</sup>. Oferuje ona możliwość doktrynacji, własny język i swoisty sposób postępowania. Zwołuje prozelitów, by zniżyć ich do poziomu dopuszczalnego współudziału. Charakteryzuje ją podwójny dynamizm: pozorów i rzeczywistości, immanencji i transcendencji. Pozór nie wyłania się z rzeczywistości dzięki prawdzie. Jest raczej opracowaniem owej rzeczywistości. Zabieg ten ma sprawić, by taki jej obraz został zaakceptowany w jak najszerszych kręgach społecznych.

**To kultura *pomniejszania*: umniejsza się wagę rzeczywistości na rzecz pozorów.** Transcendencja coraz bardziej zmienia swoje położenie, by znaleźć się „*tu blisko*”. Jest prawie immanencją... lub co najwyżej transcendencją *salonową*. Nie strzeże się już bytu. Raczej jest on poniewierany przez pewien rodzaj powściągliwego cynizmu. W kulturze korupcji jest go dużo, choć pozornie do zepsutej przestrzeni dopuszcza się tylko to, co osadzone w surowych normach o wiktoriańskim odcieniu. Jak powiedziałem wcześniej, to kult dobrych manier służących do ukrywania złych nawyków. Otóż taka kultura narzuca się w *polityce wolnej ręki* codziennego tryumfalizmu<sup>60</sup>.

Dlaczego Szatanowi tak zależy na moralnym upadku naszego kraju, jak i całego Zachodu? Bo to tworzy chaos, a chaos to drzwi dla diabła, żeby mógł wkroczyć i przejąć władzę. „*Gdy ktoś silny i uzbrojony strzeże swego pałacu, jego mienie jest bezpieczne*”<sup>61</sup>, zapewnia nas Pan. „*Zważcie na to, że gdyby gospodarz wiedział, o której godzinie przyjdzie złodziej, nie pozwoliłby mu włamać się do swego domu*”<sup>62</sup>. Dobry pasterz, gdy widzi, że owce się rozpraszają, wysyła psa, który na nie szczeka. Totalitarne reżimy często powstają w chaosie spowodowanym samowolą. Przejście od postawy „*nic się nie liczy*”, tak obojętnej wobec cnoty i sprawiedliwości, do „*wszystko się liczy*”, w której nawet nasze myśli są kontrolowane, następuje szybko i podstępnie<sup>63</sup>.

**Wyizolowanemu sumieniu** trudno jest okazywać innym miłosierdzie, ponieważ odrzuca je w praktyce. Z zamkniętego świata swego obłąconego „ja” narzekają i gardzą, a czując, że ich tożsamość jest zagrożona, angażują się w bitwy, by się poczuć bezpieczniej. Niezwykłe jest to, jak gwałtownie stan wyizolowanego sumienia pogarsza się, duchowo i psychicznie. Po oddzieleniu ich od ciała Ludu Bożego diabeł nadal karmi takich ludzi błędnymi teoriami i półprawdami, które coraz bardziej zamykają ich w Tarsziszach poczucia własnej nieomyślności.

---

<sup>57</sup> *ĆD*, s. 142.

<sup>58</sup> Jorge Mario Bergoglio „Papież Franciszek. Zepsucie i grzech”. Wydawnictwo Esprit, Kraków 2013r., str. 48.

<sup>59</sup> Autorem tego neologizmu jest kardynał Bergoglio. Pigmeizacją (od nazwy afrykańskiego ludu Pigmejów) w znaczeniu negatywnym określa on kulturę umniejszania [przyp. tłum.].

<sup>60</sup> Jorge Mario Bergoglio „Papież Franciszek. Zepsucie i grzech”. Wydawnictwo Esprit, Kraków 2013r., str. 55.

<sup>61</sup> Łk 11, 21.

<sup>62</sup> Łk 12, 39.

<sup>63</sup> Fulton J. Sheen „Droga do radości życia”. Wydawnictwo Święty Paweł, Częstochowa 2022r., str. 24.

Diabeł kusi nie tylko kłamstwami. Często **półprawda lub prawda** wyrwana z duchowego fundamentu działa lepiej, ponieważ sprawia, że ludziom trudniej się porozumiewać. Ludzie ci kończą na przehandlowaniu doktryny dla ideologii, a ich przypuszczenia i podejrzenia ostatecznie prowadzą ich do snucia teorii spiskowych i patrzenia na wszystko przez zniekształconą soczewkę. W ten sposób wyizolowane sumienie, pozostawione samemu sobie, może skończyć, wierząc w wiele dziwnych fantazji bez potrzeby znalezienia na nie dowodów.

**Oburzenie wyizolowanej świadomości** zaczyna się od nierzeczywistości, przechodzi przez manichejskie fantazje, które dzielą świat na dobro i zło (z nimi samymi zawsze oczywiście po dobrej stronie), kończy się natomiast różnymi rodzajami przemocy: werbalną, fizyczną, itd<sup>64</sup>.

**Łatwizna życiowa jest największym wrogiem współczesnej Polski.** Nie tylko niekompetencje, ale i nieuczciwość ludzi kompetentnych, wykształconych, znających swoje zadania, nawet dobrze uposażonych, może doprowadzić do straszliwej katastrofy naszej Ojczyzny.

*Jeszcze tylko rozpędem dawnej potęgi państwo jakoś działało,  
ale coraz mniej było w nim obywateli, którym by na nim zależało.  
To wtedy powstało hasło: „Polska nierządem stoi”<sup>65</sup>.*

**Jak ongiś narzekano na szlachtę:** Polska nierządem stoi i szlachta doprowadziła do upadku Polski, tak dzisiaj można powiedzieć: *Ktokolwiek przyczynia się do tego nierządu — każdy będzie odpowiedzialny za losy Ojczyzny, bodaj bardziej zagrożonej dziś niż w roku 1939. Wtedy mieliśmy wrogów od zewnątrz, a dziś mamy ich w samych sobie, na skutek nieuczciwości, nieobowiązkowości, łatwizny życiowej, protekcjonalizmu: „Powiedz, abyśmy zasiedli po prawicy i po lewicy”.* Każdy ubiega się o to, by być pierwszym, aby siedzieć wyżej, aby jak najwięcej korzystać i nie myśleć o obowiązkach.

Ty, który chcesz być wolny. Wiedz, że wolności trzeba się uczyć. Konsekwentnie i uparcie. Tępić w sobie bezwolność służalczego nadstawiania karku, zwierzęcego warowania przy nodze pana. Bo drzemią w tobie atawizmy serwilizmu, niewolnicze posłuszeństwo, pańszczyźniana pokora i ustępliwość przed silniejszym i przyznawanie racji temu, kto głośniej krzyczy.

**I wiedz, że być wolnym, to znaczy drugiemu dawać wolność.** A w tobie siedzi satrapa i byle ci oddano rąbek władzy, zamieniasz się w kaprała służbistę, który chce mieć wszystko pod sznurek i na rozkaz<sup>66</sup>.

Chwila odzyskania wolności jest jednocześnie chwilą narodzin doświadczenia odpowiedzialności. Kiedy Żydzi znaleźli się na pustyni, nagle odkryli, że nie są niewinni i jeśli teraz zaczną narzekać, to sami będą za to narzekanie odpowiedzialni. W takich sytuacjach bardzo często ludzie chcą wrócić do stanu tej pozornej niewinności. Wtedy porzucają wolność, byle tylko mieć chleb. I wówczas, jak te ptaki wypuszczone na wolność, wracają do klatek, bo zorientowały się, że już nie potrafią latać. (...) To wielka sztuka zrozumieć wolność, wiedzieć, co się zyskało. Nie można być

<sup>64</sup> Papież Franciszek „Powróćmy do marzeń. Droga ku lepszej przyszłości”, Wyd. Rafael, Kraków 2020, str. 82.

<sup>65</sup> Grzegorz Gadacz „Początek końca I Rzeczypospolitej”. Niedziela, nr 31/31 2022, str. 29.

<sup>66</sup> ks. Mieczysław Maliński „Przed zaśnięciem”. Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej IMPRIMATUR TUM. Wrocław 1990r., str. 34.

wolnym nieświadomie, nie posiadając świadomości wolności. Człowiek jest wolny taką wolnością, jakiej świadomość w sobie posiada<sup>67</sup>.

**Wolność** człowieka to jest misterium. Za mało się o tym mówi. Ludzie nie wiedzą, jak ich wolność została ustanowiona. Stąd bierze się szaleństwo ich samowoli, sobiepaństwa, przewrotów, stąd — sprzeciw, demonizm, rozterka, niezgoda, obcość, brak zrozumienia, walka, zbrodnia i śmierć; rozbita, spustoszona, martwa ziemia przyszłości...

Dziś, kiedy z taką łatwością pozbawiamy się największych **autorytetów**, dzięki którym możemy żyć w wolnej i suwerennej ojczyźnie, warto przypomnieć, że naród, który zapomina o swojej historii i nie czci własnych bohaterów, skazany jest na kolejną niewolę<sup>68</sup>.

Formułuję tutaj twierdzenie, które może jest ryzykowne, niemniej wydaje mi się słuszne: demokratyczne są przede wszystkim idee, a dopiero wtórnie siły społeczne, które je niosą i reprezentują. Masy bez idei są ślepe, a idea bez oparcia w masach jest bezsilna. Nie zawsze jest tak, żeby większość miała rację. I nie jest też tak, żeby siła zawsze była po stronie tych, których jest licznie więcej. O demokratyczności ruchu społecznego decyduje idea, która potrafi skupić wokół siebie siły i serca wielu. Są idee, które każdemu są bliskie, i są idee, które są bliskie tylko niektórym. Pierwsze są niedemokratyczne. I tego zmieniać nie warto. Przede wszystkim zaś nie warto podawać idei niedemokratycznych jako demokratycznych i — oczywiście — na odwrót<sup>69</sup>.

**Wolność** — to misterium, ponieważ jest ona odbiciem wolności Boga, która jest dla nas niepojęta. Wolność nie oznacza, że istnieję dla samego siebie, niezależny, stanowiący swoją własność, wolny od więzi, powiązań, warunków i otoczenia. Wolność nie nazywa się „Ja”. Kto tak ją rozumie, ten mając szesnaście lat zwróci się przeciw ojcu i matce; ten od dziecka będzie krzyczyć, domagając się głów dyktatorów<sup>70</sup>.

**Wolność to proces.** Do niej się dochodzi, dojrzewa. Jest nieustannym wyzwaniem od tego, co niższe, ku temu, co wyższe. Jest taki piękny, stary obraz wolności: ptak, który uczy się latać. Jedno jest tu powodem do pewnej melancholii — jest bowiem rzeczą bardzo trudną nauczyć kogoś wolności, tylko mu o niej opowiadając. Człowiek musi sam jej spróbować, sam dojść do własnych absurdów, sam rozbić sobie nos i zrozumieć, na podstawie własnych klęsk, że popełnił pomyłkę. A to trochę trwa. Tak to już jest, że córka nie chce słuchać rad swojej matki... Jedyna pociecha w tym, że i matka nie słuchała również rad swojej matki. Faktem jest jednak, że bez wolności człowiek nie może być sobą. Wolność nie jest najwyższą wartością, ale jest wartością podstawową. Z samą wolnością nigdzie się jeszcze nie jedzie, ale bez wolności po prostu się umiera<sup>71</sup>.

---

<sup>67</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 28.

<sup>68</sup> Powiedział przeor Jasnej Góry o. Samuel Pacholski podczas Apelu Jasnogórskiego na rozpoczęcie Roku Jubileuszowego. Niedziela, nr 15/19 IV 2023, str. 5.

<sup>69</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 67.

<sup>70</sup> Ks. dr Herbert Madinger „Spotkać Boga”, Wydawnictwo Michalineum, Warszawa (Struga) 1991r., str. 76.

<sup>71</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 23.

Jeśli chcesz zrozumieć wolność, musisz popatrzeć na Boga w Trójcy, na Ojca, Syna i Ducha. Tam jest wolność, takie misterium wolności, w którym „Ja” znajduje się w „My”.

U Boga, w Trójcy, jest „Ja”, „Ty” i „My”. I każdy mówi: Ja. Ale każdy mówi też: My. „Ja” u Boga, w Trójcy, nigdy nie mówi: „Ja sam dla siebie, Ja niezależny od innych, Ja – dokąd zechcę”... „Ja” u Boga, w Trójcy, jest absolutnie wolnym Bogiem, jest absolutną wolnością, a przecież mówi zawsze: „Ja w Nas, Ja i Ty, My wspólnie, wolny w Tobie, wolny dla Ciebie...”

Wybacz naiwny symbol: „Ja” u Boga, w Trójcy, jest jak mniejsze koło w większym kole: „Ja” w „My”.

Rozumiesz teraz dlaczego wolność nie jest absolutnym nieskrępowaniem? Nie „ja dla siebie”, lecz „ja w nas”, „ja dla ciebie”; wolność w oddaniu, w miłości. Ponieważ Bóg jest miłością. U Boga w Trójcy, jest stałe oddanie „Ja” dla „Ty”, „Ty” dla „Ja” i „My” dla siebie wzajem.

**Najgłębszym źródłem niewierności w relacjach z Bogiem i ludźmi jest niezdolność do wejścia w prawdziwe doświadczenie miłości:** w przyjmowanie miłości i dawanie na nią odpowiedzi. Niewierność wypływa z lęku przed bezwarunkowym oddaniem się Bogu i człowiekowi. Boimy się zatracenia siebie i swojej wolności. W doświadczeniu niewierności ścierają się ze sobą dwa sprzeczne odczucia. Z jednej strony – wielka potrzeba miłości, akceptacji, bezpieczeństwa i emocjonalnego ciepła, która każe człowiekowi szukać wciąż nowych „obiektów miłości i oddania”; z drugiej zaś – wewnętrzne zamknięcie, „zablokowanie” i lęk przed przyjęciem właśnie tego, czego człowiek szuka<sup>72</sup>.

**Przyznanie się zaś przed sobą samym do tego, iż potrzebujemy miłości i uczucia bliźnich, odbieramy jako upokorzenie i zniewolenie.** Uciekając od najgłębszego zaangażowania w relację z Bogiem i człowiekiem, odnosimy wrażenie, iż obroniliśmy naszą „niezależność i wolność”.

To jednak **wolność negatywna**, wolność „od” miłości oraz wolność „od” trudu i ofiar z nią związanych. Ta właśnie negatywna wolność staje się jednocześnie dręczącą samotnością, egzystencjalną nudą i doświadczeniem bezsensu. Człowiek wówczas alienuje się. Nie wie, po co i dla kogo żyje. Trwanie w takim stanie coraz głębiej rozbija nas i nerwicuje. Doświadczenie pokazuje jednak, iż ta „negatywna przestrzeń”, powstała po wyrzeczeniu się miłości, nie pozostaje pusta zbyt długo. Zwykle szybko zostaje ona „zagospodarowana” przez różnorakie zniewolenia: posiadanie materialne, zmysłowość w różnej formie, niszczące chore ambicje, ideologię itp.

Człowiek żyjący na targowisku ma przed sobą dwie drogi. Jedna to droga po płaszczyźnie: człowiek może wędrować od straganu do straganu, od rzeczy do rzeczy, od idei do idei. Człowiekowi wydaje się, że jest wolny. Jest wolny, bo może wybierać między ofertami. Ale taka wolność jest wolnością *na targowisku*, nie jest natomiast wolnością *od targowiska*. **Wolnością od targowiska jest wolność wzwyż.** Do tej wolności człowiek dojrzewa stopniowo. A chrześcijaństwo uczy, że nie można jej osiągnąć bez pomocy tych, którzy już są wolni<sup>73</sup>.

<sup>72</sup> Józef Augustyn SJ, „Modlitwa i życie. Medytacje”. Wydawnictwo Święty Paweł, Częstochowa 2012 r., str. 56.

<sup>73</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 88.

**Człowiek broniąc się przed miłością Boga i ludzi, staje się niewolnikiem siebie i własnej pożądlivosti.** Modlitwa uczy nas powierzania się drugiemu: Bogu i człowiekowi w miłości ufnej i ofiarnej. Rodzi w nas wewnętrzne przekonanie, że zatracając się w miłości, nie tracimy życia. Wręcz odwrotnie. *Kto bowiem chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je* (Mt 10, 39) – uczy Pan Jezus<sup>74</sup>.

Rozumiesz teraz ludzką wolność? To jest wolność, która swą najgłębszą istotę może wypełnić tylko w oddaniu się! Wolność może urzeczywistnić pełnię swej istoty tylko w miłości. Nie będziesz niewolnikiem Boga, kiedy On będzie twoim „Ty”, któremu się oddasz. Nie stracisz siebie, kiedy swoje „ja” złożysz u Niego. Bo w Nim znajdziesz swoją miłość i swoją ojczyznę, twoje „Ty” i twoje bezpieczeństwo, swoją siłę, twój cel, twoje spełnienie, siebie samego...<sup>75</sup>

**Tymczasem władza zaproponowała poddanym myślenie polityczne jako klasyfikację przy użyciu podejrzliwości, agitacji, denuncjacji. Poddani chętnie podejmują wyzwanie i proponują władzy własną klasyfikację, stosując przy okazji podobny styl myślenia. Wszystko w końcu sprowadza się do prostych słów: my – oni<sup>76</sup>.**

**Władza jednej partii**, mimo to daje wielu ludziom świadomość udziału we władzy. Władza zbrodnicza, która daje jednak poczucie moralnego bezpieczeństwa. Władza, która nazywa ustroj demokracją, ale jest to pozór demokracji, rząd pozorem rządu, a gospodarka „widmem gospodarki”. Władza, która buduje świat z pozorów. Nieocenionym jej darem jest dar czystego sumienia. Poddany może uczestniczyć w zbrodni, a mimo to czuć się niewinny. Zbrodnia przeciw narodowi okazuje się zbrodnią bez zbrodniarzy. I nie ma w tym żadnej nieszczerości. Wierni poddani takiej władzy nie poczuwają się do winy. Władza zdjęła z nich odpowiedzialność za ich zewnętrzne czyny, a pozostawiła odpowiedzialność za same dobre intencje. Ponieważ wszyscy mają dobre intencje, nikt nie czuje się winny.

Jeśli tak, to można powiedzieć, że wychodząc spod jarzma takiej władzy, wychodzimy ze świata pozorów do twardej rzeczywistości. Ale siła społeczna pozorów jest najczęściej większa niż siła prawdy, nawet jeśli pozory są krótkotrwałe, a prawda wieczna<sup>77</sup>.

**Panie Ministrze! To jest tragiczna sytuacja. Jakaś kategoria obywateli dziś odpowiedzialnych za państwo musi to widzieć! Musi zabrać głos, choćby za cenę dla siebie dotkliwą. Nie ma dziś w Polsce ludzi, którzy byliby wolni od obowiązku mówienia prawdy! Kto przemilcza sytuację, jest potencjalnym szkodnikiem państwa i ustroju.**

*Trzeba tu — wśród tych tchórzliwych milczków — szukać „wrogów państwa”, a nie wśród tych, którzy chcą poznać prawdę o Polsce, zniekształconą przez oficjalne nauczanie, przekazy.*

*Szkodnikiem walczącym z ustrojem demokratycznym jest potęgujący się system przerostu władzy i podległym im strukturom, którzy węższą wszędzie zagrożenie ustroju i tym systemem umacniają nie tyle interesy klasy rządzącej, co swoją własną pozycję. Panie Ministrze, mam obowiązek to powiedzieć, gdyż jestem przekonany, że Pan Minister pełni obowiązki na kluczowym punkcie spotkania wartości moralno-społecznych z jednej strony, a systemem rządzenia z drugiej. —*

<sup>74</sup> Józef Augustyn SJ, „Modlitwa i życie. Medytacje”. Wydawnictwo Święty Paweł, Częstochowa 2012 r., str. 57.

<sup>75</sup> Ks. dr Herbert Madinger „Spotkać Boga”, Wydawnictwo Michalineum, Warszawa (Struga) 1991r., str. 77.

<sup>76</sup> Ks. Józef Tischner „To, co najważniejsze”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2021r., str. 199.

<sup>77</sup> Tamże, str. 234.

*Niejako obowiązkiem ex officio Pana Ministra jest to rozumieć, niezależnie od sugestii aparatu władzy, i o tym mówić władzom kierowniczym państwa. A to dla pokoju społecznego w kraju i równowagi praw i obowiązków obywateli*<sup>78</sup>.

Wskutek złych rozmów psują się dobre obyczaje. Ocknijcie się naprawdę i przestańcie grzeszyć<sup>79</sup>.

**Mężowie, dokąd będziecie sercem ociężali? Cemu kochacie marność i szukacie kłamstwa**<sup>80</sup>.

**Jak to możliwe, że taki świat istnieje? Czy jego gliniane nogi w końcu kiedyś nie pękną? Czy mógłby istnieć, nie mając jakiegoś styku z rzeczywistością**<sup>81</sup>?

Żyjemy w kulturze, która zaprzecza prawdzie. Przybiera to rozmaite formy, od uczonych dywagacji filozoficznych po praktyczne wybory moralne. Ale w jednym i drugim wypadku *prawdę* przeciwstawiono *użyteczności*. Prawda nie jest potrzebna do tego by żyć, potrzebna jest do tego użyteczność, a dzieje się tak, ponieważ pewne schematy myślenia technokratycznego przenosimy na dziedzinę życia moralnego.

Dla dobrego samopoczucia całkowicie wystarczy markowanie, że wszystko jest w porządku, ponieważ kłamstwo w sytuacjach życia zbiorowego wydaje się bardziej użyteczne niż prawda. Karel Čapek, wybitny czeski pisarz i prozaik XX wieku, celnie scharakteryzował główny problem kłamstwa społecznego: „Królestwo kłamstwa nie jest tam, gdzie się kłamie, lecz tam, gdzie się kłamstwo akceptuje”<sup>82</sup>.

Brak karności, uleganie instynktom może zniewalać człowieka w większym stopniu niż zewnętrzny autorytet. Przyczynia się on bowiem w pierwszej kolejności do dezintegracji wewnętrznej jednostek, a w konsekwencji wskutek zderzenia indywidualnych egoizmów do rozpadu więzi społecznych<sup>83</sup>.

**Stan taki, w którym użyteczność góruje nad prawdą**, można nazwać *nihilizmem*, jest to bowiem praktyczne unicestwienie w swoim życiu wartości. Inaczej: nihilizm można mierzyć stopniem znieprawienia, czyli wyrzeczenia się prawdy. Jest to symptom życia nie-poważnego, bowiem tylko bezwzględny szacunek dla autonomicznej wartości prawdy jest warunkiem jakiegokolwiek kultury poważnej<sup>84</sup>.

Przekonanie, że prawda jest sprawą indywidualną lub względną, wypływa z panoszącego się dziś relatywizmu. W imię tej ideologii uznaje się za prawdę to, co odpowiada statystycznej większości albo wręcz mniejszości, legalizuje się niemoralne postawy, a to ostatecznie prowadzi do odrzucenia mądrości Boga, który przez prawo moralne kieruje człowiekiem<sup>85</sup>.

<sup>78</sup> List kard. Stefana Wyszyńskiego do Pana Ministra, Kierownika Urzędu do Spraw Wyznań, Warszawa 10 czerwca 1978. „Prymas tysiąclecia”. Editions du dialogue Paryż 1982, str. 148 – 150.

<sup>79</sup> „Wykład pacierza” św. Tomasz z Akwinu, Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 1987, str. 129, 1 List do Koryntian (15, 33-34),

<sup>80</sup> Tamże, str. 122.

<sup>81</sup> Ks. Józef Tischner „To, co najważniejsze”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2021r., str. 186.

<sup>82</sup> Ks. Jarosław Grabowski „Odróżnić błagę od prawdy”. „Niedziela” nr 25/28 VI 2023, str. 3.

<sup>83</sup> Foerster F.W. „Wychowanie obywatelskie”, Wyd. Książnica – Atlas, Lwów – Warszawa 1936, str. 69.

<sup>84</sup> Dietrich Von Hildebrand, Jan A. Kłoczowski OP, Józef Paściak OP, ks. Józef Tischner „Wobec wartości”. Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 1982, str. 212.

<sup>85</sup> Ks. Jarosław Grabowski „Odróżnić błagę od prawdy”. „Niedziela” nr 25/28 VI 2023, str. 3.

Pustynny pejzaż, w którym nihilizm, cynizm i wrogość będą się jawić jako propozycje wychowawcze<sup>86</sup>.

Obecnie jesteśmy bardzo przejęci zjawiskiem, które nazywamy „postprawdą”; zazwyczaj sądzimy przy tym, że pogarda dla faktów życia codziennego i konstruowanie alternatywnych światów jest czymś nowym lub objawem postmodernizmu. George Orwell uchwycił jednak właściwie wszystkie cechy tego zjawiska siedemdziesiąt lat temu, gdy ukuł termin „dwójmyślenie”. Postprawda przywraca w każdym szczególe faszystowskie podejście do prawdy i dlatego nic, co obserwujemy w dzisiejszym świecie, nie zdziwiłoby Klemperera czy Ionesco.

Faszyści gardzili skromnymi prawdami codziennej egzystencji, uwielbiali za to przypominające nową religię slogany, a nad historię czy dziennikarstwo przedkładali mity. Wykorzystywali nowe media — w tamtym czasie było to radio — aby werbel propagandy mógł rozbudzić emocje, zanim ludzie zdążą sprawdzić fakty. Teraz, podobnie jak wtedy, wiele osób myli wiarę w kompletnie nienadającego się do swojej roli przywódcę z prawdą o świecie, w którym wszyscy żyjemy. Postprawda jest przedfaszyzmem<sup>87</sup>.

„Czym jest prawda?” Ludzie czasem zadają to pytanie, gdyż woleliby pozostać beczynni. Ogólny cynizm sprawia, że czujemy się modni i alternatywni nawet wtedy, gdy tonimy wraz ze współobywatelami w bagnie obojętności. Zdolność do ustalania faktów czyni nas odrębnymi jednostkami, a zbiorowe zaufanie do wspólnej wiedzy – społeczeństwem. Osoba, która docieka, to także obywatel, który buduje. Przywódca wrogi wobec ludzi dociekliwych jest potencjalnym tyranem<sup>88</sup>.

Zdaniem marksistów, obiektywnym kryterium prawdy jest praktyka – rewolucyjna działalność człowieka przekształcająca świat. Miernikiem prawdziwości zdań i sądów w takiej perspektywie staje się zatem nie zgodność z obiektywną rzeczywistością, ale praktyczny czyn. Oczywiście, musi to oznaczać zmienność „prawdy”, jej ograniczoność nakreśloną czasem i miejscem. Zapewne dlatego marksiści nigdy nie rozliczają się ze swoich niezliczonych błędów, zakłamań rzeczywistości, krzywd wyrządzonych człowiekowi i ludzkości. Czyż nie brzmi to aktualnie także i dziś<sup>89</sup>?!

Marksiści twierdzą także, że podmiotem tworzącym „prawdę” jest kolektyw. Człowiek podporządkowany kolektywowi określa się przez własne działanie. Oznacza to, że prawdy nie należy poznawać, lecz trzeba ją tworzyć po to, by móc się nią kierować. Dotyczy to szczególnie istoty człowieka i jego życia. Można powiedzieć, że w tej perspektywie człowiek jest wolnością do tworzenia prawdy o sobie. Absolutnie niewłaściwe stałoby się natomiast odwoływanie do nadrzędnej prawdy względem tej tworzonej tu i teraz.

Jeżeli pojawia się konflikt między pseudoprawdą tworzoną drogą rewolucji a próbą odwołania się do prawdy obiektywnej, jest on rozwiązywany przez likwidację antagonisty. Kiedyś taka likwidacja dokonywała się przez rozstrzelanie, zsyłkę do łagru czy na miejsce zesłania. Dzisiaj dokonuje się ona przez eliminowanie z przestrzeni życia społecznego: zwolnienie z pracy,

---

<sup>86</sup> Ks. Jarosław Grabowski „Prawda sama się nie obroni” – str. 3, Niedziela, 12/19 III 2023.

<sup>87</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 71.

<sup>88</sup> Także, str. 74.

<sup>89</sup> Ks. Paweł Bortkiewicz „Bezwzględna moc prawdy”. „Niedziela” nr 25/28 VI 2023, str. 8.

wyszydzenie w przestrzeni publicznej, określenie „wrogiem narodu” itp. W konsekwencji oznacza to odrzucenie realnej tolerancji<sup>90</sup>.

**Często okrutna retoryka populistycznych przywódców oczerniających „innych” w celu obrony tożsamości narodowej lub grupowej ujawnia jej ducha.** Jest środkiem, dzięki któremu ambitni politycy zdobywają władzę. Dzisiaj, słuchając niektórych populistycznych przywódców będących u władzy, przypominają się lata trzydzieste, kiedy niektóre demokracje przemieniły się w dyktatury z dnia na dzień. Zmieniając pojęcie ludzi w kategorię wykluczenia — zagrożonego ze wszystkich stron przez wrogów, wewnętrznych i zewnętrznych — termin ten został pozbawiony znaczenia. Widzimy, jak dzieje się to teraz na wiecach, podczas których populistyczni przywódcy przemawiają do podekscytowanych tłumów, kierując swoje urazy i nienawiść do wymaginowanych wrogów, aby odwrócić uwagę od prawdziwych problemów.

**W imieniu ludu populizm zaprzecza właściwemu udziałowi w społeczeństwie tych, którzy do niego należą, pozwalając określonej grupie na ogłoszenie się prawdziwym reprezentantem powszechnych odczuć.**

### **Brak szerszej perspektywy**

Romanista żydowskiego pochodzenia Victor Klemperer wykorzystał swoje wykształcenie filologiczne do przeprowadzenia krytycznej analizy nazistowskiej propagandy. Zauważył przy tym, że język Hitlera wyklucza możliwości legalnego sprzeciwu: określenie „naród” zawsze oznaczało te a nie inne grupy ludzi (prezydent także używa tego słowa w ten sposób), kontakty były nieodmiennie „zmaganiem” (prezydent mówi o „wygrywaniu”), a każda próba pojmowania świata w inny sposób przez wolnych ludzi była „szkalowaniem” przywódcy (lub, jak ujmuje to prezydent, „zniesławieniem”).

W dzisiejszych czasach politycy podsuwają komunały za pośrednictwem podległej im telewizji, gdzie powtarzają je nawet ci, którzy chcą wyrazić odmienne zdanie. Telewizja rzekomo rzuca wyzwanie językowi polityki, pokazując obrazy, ale seria następujących po sobie kadrów nie daje poczucia, że rzeczywiście nastąpiło jakieś rozstrzygnięcie. Wszystko dzieje się szybko, ale tak naprawdę nie dzieje się nic. Każda historia w wiadomościach jest „z ostatniej chwili”, dopóki nie zastąpi jej kolejna. Przyjmujemy więc uderzenia jednej fali za drugą, ale w ogóle nie widzimy oceanu<sup>91</sup>.

Określenie kształtu i znaczenia zdarzeń wymaga słów oraz pojęć, które wymykają się nam, gdy pochłaniają nas bodźce wzrokowe. Oglądanie wiadomości w telewizji przypomina czasem patrzenie na kogoś, kto również przygląda się obrazowi. Uznaliśmy ten zbiorowy trans za coś normalnego i stopniowo mu się poddaliśmy.

Ponad pół wieku temu klasyczne powieści o totalitaryzmie ostrzegały przed dominacją ekranów, eliminacją książek, zawężeniem słownictwa i w rezultacie — ubóstwem myśli. W opublikowanych w 1953 roku *451° Fabrenbeita* Raya Bradbury'ego<sup>92</sup> strażacy wyszukują i palą książki, podczas gdy większość obywateli jest pochłonięta interaktywną telewizją. We wcześniejszym

<sup>90</sup> Ks. Paweł Bortkiewicz „Bezwzględna moc prawdy”. „Niedziela” nr 25/28 VI 2023, str. 8.

<sup>91</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 60.

<sup>92</sup> Wydanie polskie ukazało się w 1960 roku.

o cztery lata *Roku 1984* George'a Orwella<sup>93</sup> książki są zakazane, a przekaz telewizyjny — dwukierunkowy, co pozwala rządowi nieustannie obserwować obywateli. W *Roku 1984* język mediów wizualnych ściśle ograniczono, aby pozbawić społeczeństwo pojęć niezbędnych do myślenia o teraźniejszości, zapamiętywania przeszłości i rozważania przyszłości. Jedno z działań reżimu polegało na dalszym zawężaniu języka przez usuwanie kolejnych słów z każdego następnego wydania oficjalnego słownika<sup>94</sup>.

Wpatrywanie się w ekrany jest być może nieuniknione, ale dwuwymiarowy świat nie ma większego sensu, jeżeli nie jesteśmy w stanie czerpać ze skarbnicy pojęć zbudowanej gdzie indziej. Powtarzając te same słowa i frazy, które pojawiają się codziennie w mediach zgadzamy się na brak szerszej perspektywy.

Samozadowolenie, pogarda lub odwracanie się od tych, którzy są inni, mogą prowadzić do wzrastania napięć i podziałów. Tego rodzaju postawy prowadzą do przemocy, wypaczają i niweczą prawdziwą wymianę informacji, uniemożliwiają rozwijanie jakichkolwiek braterskich stosunków<sup>95</sup>.

Negacja prawdy obiektywnej staje się źródłem totalitaryzmu. Tryumf odnosi siła władzy, która dąży do narzucenia własnych poglądów, bez uwzględniania opinii i praw innych. Łatwo wówczas o instrumentalizację idei dla celów stawianych sobie przez władzę<sup>96</sup>.

**Jak pisał Erich Fromm: *ludzie uciekają od wolności i sami, bez przymusu, wybierają sobie Hitlera*.**

Kiedy przed laty czytaliśmy tę książkę, mówiliśmy sobie: nie my; my, Polacy, umieraliśmy za wolność. No tak, ale czy wiedzieliśmy wtedy, czym jest wolność? Jeszcze dosadniej niż Fromm pisał o tym Dostojewski w *Legendzie o Wielkim Inkwizytorze*: „Ale skończy się tym, że przyniosą nam swoją wolność do naszych nóg i powiedzą: >>weźcie nas raczej w niewolę i dajcie nam jeść...<<”. I dalej: „Powiadam Ci, zaiste najbardziej męczącą troską człowieka jest to: znaleźć kogoś, komu można by oddać dar wolności, z którym ta nieszczęsna istota się rodzi...”<sup>97</sup>.

**W sytuacji takiej, w jakiej jest Polska**, kiedy znikają zewnętrzne ograniczenia i przemoc, kiedy zniszczona zostaje klatka, człowiek odkrywa coś, co go zaskakuje: że nie potrafi się w tej nowej sytuacji odnaleźć, że tęskni za tym światem w klatce. Taki schemat myślenia nazwał **Erich Fromm** *ucieczką od wolności*. **I paradoks polega na tym, że nie ma innego sposobu na to, żeby człowiek zobaczył swoje zniewolenia, jak ten jeden: zniszczyć klatkę**, dać mu tę wolność i powiedzieć: „Spróbuj latać, zobaczymy, jak daleko polecisz”. Ale i ludzie z kryjówek też nie umieją porzucić swej wewnętrznej klatki — znika zewnętrzny wróg, a oni nadal mają go w sobie i szukają na to, poprzez agresję, potwierdzenia<sup>98</sup>.

<sup>93</sup> Pierwsze wydanie polskie ukazało się w Paryżu w 1953 roku, pierwsze w obiegu oficjalnym w 1988 roku.

<sup>94</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 62.

<sup>95</sup> Jan Paweł II „Naucza o środkach komunikacji społecznej”. Orędzie na Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu, Watykan 25.III.1983. Wydawnictwo Pallottinum, Warszawa 1989r., str. 69.

<sup>96</sup> Ks. Paweł Bortkiewicz „Bezwzględna moc prawdy”. „Niedziela” nr 25/28 VI 2023, str. 8.

<sup>97</sup> Ks. Józef Tischner „To, co najważniejsze”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2021r., str. 222.

<sup>98</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 34.

„Szabat został ustanowiony dla człowieka”. Sformułowanie na owe czasy rewolucyjne, przewracające obowiązującą hierarchię wartości. Uderzające w – najważniejszą wtedy – instytucję szabat, ale przecież równocześnie we wszystkie inne. Stwierdzające w sposób zasadniczy, że każda instytucja jest tworem ludzkim, na użytek człowieka, dla dobra człowieka i nie może go przerosnąć. Nie może stać się wartością sama w sobie, ma funkcję służebną i w razie kolizji z dobrem człowieka, musi być zawieszona albo zniesiona. I mimo że Jezus już dwa tysiące lat nas tego uczy, tkwi również w tobie zabobonny, atawistyczny lęk przed naruszeniem instytucji, nawet wtedy, gdy domaga się tego najbardziej oczywista potrzeba usłużenia drugiemu człowiekowi<sup>99</sup>.

**[Wybór ojczyzny] dokonuje się nie tylko poprzez potwierdzenie, ale i poprzez sprzeciw.** Źle rozumuje ten, kto sądzi, że sprzeciw jest aktem zerwania. Sprzeciw to w gruncie rzeczy także akt twórczej wzajemności. Ileż to razy historia Polski wyrażała wdzięczność tym, którzy się Polsce sprzeciwiali! (...) **Kto się sprzeciwia aktualnej Polsce, czyni to w imię aktualnej Polsce, czyni to w imię polskiej nadziei i zawsze jakoś przygotowuje grunt pod Polskę jutra**<sup>100</sup>.

**Naród przestaje być ludem, by stać się bezwładną masą manipulowaną przez partię lub demagoga.** Dyktatury prawie zawsze zaczynają się w ten sposób: siejąc strach w sercach ludzi, a następnie oferując im obronę przed przedmiotem ich strachu w zamian za odmowę im władzy decydowania o własnej przyszłości. Dobrze więc jest, gdy od czasu do czasu jedna strona przestraszy drugą stronę. **Kłamstwo raz puszczone w ruch kręci się samo.** Tak rośnie wznoszony wspólnym wysiłkiem gmach. Można się bawić i cieszyć szczegółowymi badaniami tej kunsztownej budowli.

Można w niej wyróżnić kłamstwa rozmaite – takie, w które nikt nie wierzy, a one mimo wszystko są, i takie, w które wierzy tylko władza, a poddani nie, i wreszcie takie, w które wierzą tylko poddani. Ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsza jest podejrzliwość. Ta panoszy się wszędzie. W pewnym momencie dochodzi do tego, że nikt już nie jest w stanie nikomu wierzyć. Wątpliwe stają się nawet najbardziej oczywiste prawdy<sup>101</sup>.

### **Wierz w prawdę**

Porzucenie faktów oznacza porzucenie wolności. Jeżeli nic nie jest prawdą, wówczas nikt nie może krytykować władzy, gdyż nie ma do tego żadnych podstaw. Jeżeli nic nie jest prawdą, to wszystko jest spektaklem, w którym najjaśniejszy blask reflektorów można kupić za największą sumę pieniędzy.

Poddajemy się tyranii, kiedy wyrzekamy się różnicy między tym, co chcemy usłyszeć, a tym, co rzeczywiście jest prawdziwe. To wyrzeczenie się rzeczywistości może wydawać się naturalne i przyjemne, ale jego wynikiem jest nasz upadek jako jednostek, a tym samym upadek każdego systemu politycznego, który opiera się na indywidualizmie. Obserwatorzy totalitaryzmu, tacy jak Victor Klemperer, dostrzegali, że prawdę zabijają cztery zjawiska — i obecnie obserwujemy je wszystkie.

<sup>99</sup> Ks. Mieczysław Maliński „Przed zaśnięciem”. Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej TUM, Wrocław 1993r., str. 123. .

<sup>100</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 112.

<sup>101</sup> Ks. Józef Tischner „To, co najważniejsze”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2021r., str. 199.

Pierwszym zjawiskiem jest otwarta wrogość wobec sprawdzalnej rzeczywistości, która przejawia się przedstawianiem wymysłów i kłamstw tak, jak gdyby były one faktami. Prezydent robi to bardzo chętnie i często. Odsetek ten jest tak wysoki, że wypowiedzi zgodne z prawdą wydają się niezamierzonymi potknięciami na drodze do całkowitej fikcji. Lekceważenie świata takiego, jakim jest, daje podwaliny do budowy fikcyjnego kontrświata<sup>102</sup>.

Drugim zjawiskiem są szamańskie zaklęcia. Jak zauważył Klemperer, styl faszystowski opiera się na „niekończących się powtórzeniach”, mających na celu uczynienie wiarygodnym tego, co fikcyjne, i pożądaniem tego, co zbrodnicze. Ciągłe uciekanie się do przezwisk, takich jak „Ten Łgarz” czy „Aferzystka”, stanowi wyparcie faktu, że pewne cechy charakteru można by trafniej przypisać samemu oskarżycielowi. Mimo to prostacki zabieg nieustannego powtarzania ich w mediach społecznościowych pozwolił mu zamienić osoby w stereotypy, które ludzie później powielali, mówiąc o nich.

Nieustanne skandowanie „Zbuduj mur!” i „Zamknąć ją!” podczas wieców nie odnosiło się do żadnych skonkretyzowanych planów, ale to właśnie ten brak realizmu sprzyjał nawiązaniu kontaktu między nim a słuchaczami.

Kolejnym zjawiskiem jest myślenie magiczne, czyli otwarta akceptacja sprzeczności. W kampanii prezydenckiej obiecano obniżki podatków dla wszystkich, eliminację zadłużenia publicznego oraz zwiększenie wydatków zarówno na politykę społeczną, jak i obronę narodową. Te obietnice są ze sobą sprzeczne. To tak, jak gdyby rolnik powiedział, że zabiera jajko z kurnika, gotuje je na twardo i podaje żonie, a jednocześnie gotuje je w koszulce i daje dzieciom, po czym zwraca kurze nienaruszone jajko i patrzy, jak wykluwa się z niego kurczę<sup>103</sup>.

Akceptacja tak radykalnego fałszu wymaga całkowitego odrzucenia rozumu. Klemperer opisuje, jak w 1933 roku przez myślenie magiczne tracił przyjaciół w Niemczech — jego słowa brzmią dziś niepokojąco aktualnie. Jedna z jego byłych studentek błagała go: „musi się pan poddać temu uczuciu, i ciągle powinien pan sobie uświadamiać wielkość Führera, a nie kłopoty, na jakie pan sam jest chwilowo narażony”<sup>104</sup>. Dwanaście lat później, gdy dokonały się już wszystkie zbrodnie i kończyła się wojna, którą Niemcy jednoznacznie przegrali, żołnierz z amputowaną kończyną powiedział Klempererowi: „On jeszcze nigdy nie skłamał. W Hitlera wierzę”<sup>105</sup>.

Ostatnim zjawiskiem jest wiara pokładana w niewłaściwej osobie. Przykładem są stwierdzenia prezesa partii bądź prezydenta, w których kreuje się on na rodzaj bóstwa: „Tylko ja mogę to rozwiązać” czy „Jestem waszym głosem”. Gdy wiara zstępuje w ten sposób z nieba na ziemię, nie ma już miejsca na małe prawdy płynące z indywidualnego osądu i doświadczenia. Klemperera przerażało to, że ta zmiana wydawała się trwała. Gdy prawda zaczęła się opierać na prorocत्वach, a nie faktach, dowody stały się nieistotne. Pod koniec wojny pewien robotnik powiedział mu: „Rozumienie nic tu nie ma do rzeczy, trzeba wierzyć. Ja wierzę w Führera”<sup>106</sup>.

---

<sup>102</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 66.

<sup>103</sup> Tamże, str. 67.

<sup>104</sup> Victor Klemperer, LTI. „Notatnik filologa”, tłum. Juliusz Zychowicz, wyd. II, Kraków 1983, s. 116.

<sup>105</sup> Tamże, str. 119.

<sup>106</sup> Tamże, str. 120.

### Nie ma nic okropniejszego niż tyran pod osłoną religii<sup>107</sup>.

Taki człowiek zasługuje na tytuł doktora *honoris causa* w dziedzinie kosmetyki społecznej. Najgorsze jest to, że w końcu zaczyna wierzyć w swoje kłamstwa. Jakże trudno jest w to wkroczyć prawdzie!

Charakterystyczną cechą zepsucia ujawniającą się w obliczu proroctwa jest to, że składa się z niezaprzeczalności. Osoba skorumpowana czuje się źle wobec jakiegokolwiek krytyki. Dyskredytuje niepocholebnie oceniających go, stara się pozbyć wszelkiego autorytetu moralnego, który mógłby coś w jego postępowaniu zakwestionować. W poszukiwaniu usprawiedliwienia ucieka się do sofizmów i nominalistyczno – ideologicznej ekwilibrystyki. Deprecjonuje innych i znieważa wszystkich myślących inaczej (por. J 9,34). Człowiek skorumpowany zazwyczaj nieświadomie prześladowuje samego siebie. A irytacja, do jakiej prowadzi to prześladowanie, jest tak wielka, że projektuje ją na innych. Tak z prześladowcy samego siebie staje się prześladowcą innych.

Wściekłość takich ludzi wobec prorockiej prawdy Jezusa ukazuje św. Łukasz: „Oni zaś wpadli w szal i naradzali się między sobą, jak mają postąpić wobec Jezusa” (Łk 6,11). Ich metoda prześladowania polega na narzuceniu systemu terroru każdemu, kto się im przeciwstawia (por. J 9,22). Mszczą się, usuwając ich z życia społecznego (por. J 9,34–35). Boją się światła, ponieważ ich dusza nabyła cech pasożyta: egzystuje w ciemnościach i w podziemiu.

Na kartach Ewangelii osoby skorumpowane igrają z prawdą, zastawiając na Jezusa pułapki (por J 8,1-11; Mt 22,15-22; Łk 20,1-8), knując spiski (J 11,45-57; Mt 12,14), przekupując tego, kto jest zdolny do zdrady (por. Mt 26,14-16) lub urzędników pełniących w tym momencie swoje funkcje. Święty Jan określa ich jednym zdaniem: „światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła” (J 1, 5). To ludzie niedostrzegający światła. Moglibyśmy ponownie przeczytać Ewangelię, poszukując ich cech charakterystycznych oraz reakcji wobec światła, jakie przynosi Pan<sup>108</sup>.

Lewicujący francuski filozof Emmanuel Todd, który w sposób chłodny – bez emocji, opisuje śmierć Boga w kulturze zachodniej, stwierdził, że kombatan ci świata bez Boga nie mają się tak naprawdę z czego cieszyć. Człowiek pozbawiony Stwórcy nie okazał się bowiem lepszy, a kultura humanistyczna Zachodu nie wypracowała własnego odpowiednika religii, który mógłby stać się strażnikiem osobistej i społecznej moralności. *„Po śmierci religii rozpoczęła się podskórna rewolucja psychospołeczna, coś znacznie radykalniejszego od wzrostu tendencji indywidualistycznych – to powszechny rozkwit narcyzmu”* – stwierdza Todd. *Teraz, po uśmierceniu Boga i religii w kulturze Zachodu, powstało pytanie: Co może zobowiązać człowieka do moralnego zachowania wobec swego bliźniego? Odpowiedź brzmi: nic. Dosłownie nic*<sup>109</sup>.

<sup>107</sup> Jean Vanier „Wspólnota wartości miejscem radości i przebaczenia”. Editions du dialogue societe d'editions internationales, Paris 1985r., str. 179.

<sup>108</sup> Jorge Mario Bergoglio „Papież Franciszek. Zepsucie i grzech”. Wydawnictwo Esprit, Kraków 2013r., str. 13.

<sup>109</sup> Józef Augustyn SJ, „Modlitwa i życie. Medytacje”. Wydawnictwo Święty Paweł, Częstochowa 2012 r., str. 42.

**Cywilizacja, która urządza nam życie, tak jakby Boga nie było**, sprzyja łamaniu danego słowa bliżnim. Jeżeli bowiem człowiek łamie słowo dane Bogu, to co miałoby go powstrzymać przed złamaniem go w stosunkach międzyludzkich?<sup>110</sup>

**Rezygnacja z tworzenia świata według optyki chrześcijańskiej oznacza tworzenie świata zgodnie z optyką niechrześcijańską.** Ona da o sobie znać, wchodząc do naszych domów za sprawą ustawodawstwa sprzecznego z naszym sumieniem, zmuszając nas do działań niezgodnych z przekonaniem i urabiając nasze dzieci według reguł, których nie akceptujemy. Wybory wynikające z Ewangelii dotyczą całej rzeczywistości i nie można ich ograniczać do przestrzeni wyznaczonej kościelnym ogrodzeniem.

Upominanie się o prawdę, tak jak ją rozpoznajemy, jest konieczne. Także w warunkach polityki wolnego państwa nie ma żadnego powodu, aby przekonania chrześcijańskie uważać za mniej uprawnione od innych. Tym samym nie ma powodu do przyjmowania retoryki, w której nieobecność Boga stanowi punkt wyjścia, tak jakby w urządzaniu świata ta opcja była centralna względem wszystkich innych<sup>111</sup>.

**Ale gdzie kłamstwo jest niejako urzędowo pielęgnowane, tam brakuje miejsca na prawdę, która jest zaprzeczeniem i demaskowaniem kłamstwa. I dlatego rozpoczęła się na nowo walka z prawdą i wolnością słowa, wolnością i wielością poglądów wypowiedzianych głośno, pod wpływem przebudzonego sumienia.**

Zacząto każdemu upominaniu się o ludzkie prawa przypisywać wrogą działalność. A przecież już w 1978 roku, w liście do ministra Kąkola, pisał Prymas Tysiąclecia, że obrona praw nie jest działalnością *par excellence* polityczną, jest tylko powinnością obywatela, i że wrogów państwa trzeba szukać wśród tchórzliwych milczków, a nie wśród tych, którzy chcą **poznać prawdę o Polsce, zniekształconą przez oficjalne nauczanie**<sup>112</sup>.

**Utrata więzi z Bogiem i utrata poczucia powszechnego braterstwa przyczyniły się do poczucia izolacji i lęku przed przyszłością.** Tak więc ludzie niereligijni lub powierzchownie religijni głoszą na populistów, by chronili ich tożsamość religijną, nie przejmując się tym, że strachu i nienawiści do innych nie da się pogodzić z Ewangelią<sup>113</sup>.

**Na przykład fantazją o populizmie narodowym w krajach o chrześcijańskiej większości jest obrona „cywilizacji chrześcijańskiej” przed postrzeganymi wrogami — islamem, Żydami, Unią Europejską czy ONZ.** Przemawia to do tych, którzy często nie są już religijni, ale uważają dziedzictwo swojego narodu za rodzaj tożsamości. Ich obawy i utrata tejże tożsamości wzrosły w tym samym czasie, gdy spadła frekwencja w kościołach.

Zastanawiający jest ów brak zaufania, jaki dostrzegamy dziś u niektórych polityków, do siły polskiej kultury, która miałaby ulec unicestwieniu po spotkaniu z innymi narodami. Jest to tym bardziej dziwne, że historia świadczy o czymś wręcz przeciwnym. Czyż wielu „obcych” nie odnajdywało w polskiej kulturze siebie? Nie tylko przyswajali sobie polską kulturę, ale byli również jej

<sup>110</sup> Józef Augustyn SJ, „Modlitwa i życie. Medytacje”. Wydawnictwo Święty Paweł, Częstochowa 2012 r., str. 54.

<sup>111</sup> Franciszek Kucharczak „Polityka katolika”. „Gość Niedzielny” nr 24, 18 czerwca 2023, str. 18.

<sup>112</sup> „Kazania”. Homilia na Mszy św. za Ojczyznę wygłoszona przez ks. Jerzego Popiełuszkę w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie (25.09.1983).

<sup>113</sup> Papież Franciszek „Powróćmy do marzeń. Droga ku lepszemu przyszłości”, Wyd. Rafael, Kraków 2020, str. 130.

twórcami. Czy można z polskiej historii wykluczyć Kirchmajerów, Estreicherów, Brücknerów? Zostawmy jednak na boku „polonizację”. O wiele ważniejsze jest to, że wielu osiadłych w Polsce obcokrajowców stawało się uczestnikami i twórcami dwóch kultur – polskiej, na mocy zasiedlenia, i tej innej, płynącej z urodzenia. Czym bylibyśmy bez takich ludzi? Czym bylibyśmy bez ludzi, którzy stali się pomostem między naszą i inną kulturą?<sup>114</sup>

Jedno może być pociechą: że się bije zło jego własną bronią. Zbudowany na kłamstwie świat niszczy się sam, jak królestwo przeciwko sobie podzielone<sup>115</sup>.

Kto widzi tylko siebie, staje się ślepy; ślepy na wartości, ideały, na Wielkość, bo Wielkość zawsze żąda. Kto zaś myśli tylko o sobie, nie chce uznać niczych roszczeń; i przez to staje się ślepy.

Przez to jest tak mało prawdziwych spotkań między ludźmi i tak mało prawdziwych, głębokich, mocnych spotkań z Bogiem: bo każda Wielkość żąda, a wielu chce widzieć tylko siebie

W ten sposób ludzie stają się ślepi; przez mgnienie oka widzieli Wielkość w innym. Ale potem odwrócili wzrok. Patrzyli tylko na siebie. Tak stali się ślepi na innych i na Wielkość<sup>116</sup>.

Kto nie potrafi spełniać żądań kogoś innego, pozostaje biednym egoistą, zimnym, samotnym pospolitym kamieniem, biedakiem, ślepcem, samotnikiem, człowiekiem w ciemności, biednym człowiekiem. Kto pozwala od siebie żądać, ten daje; jest zdolny do poświęcenia, do miłości, do wspólnoty. Czy możesz to zrozumieć? Nie chcesz dawać? Nigdy nie dawałeś, kiedy Wielkość cię do tego wzywała? Przez to nie nauczyłeś się prawdziwie kochać, biedny, samotny, zgorzkniały, małoduszny człowieku...<sup>117</sup>

Doświadczenie życiowe poucza nas, iż nienawiść rodzi nienawiść. Ale prawdziwe jest również stwierdzenie odmienne – miłość rodzi miłość. Wplątani w kłamstwo boleśnie doświadczamy, jak klimat nieprawdy łamie moralny kręgosłup wielu ludzi. Ale dla zachowania ludzkiej godności potrzebna jest jeszcze wiara inna – że prawda ma w sobie moc równą kłamstwu, jeżeli nie potężniejszą.

Dziś tyle mówi się o godności człowieka i jego prawach. Bez pojęć metafizycznych ludzka godność i prawa człowieka są jakby zawieszane w próżni i mogą być dowolnie rozumiane.

**Kryzys wartości** ma swoją najgłębszą podstawę w odejściu od **metafizycznego** rozumienia świata i człowieka.

Wydaje się, że w postmodernistycznej kulturze, która odrzuca metafizykę, wszystko ma wartość względną i jest ze wszystkim wymieszane, życie ludzkie staje się bezwartościowe.

Jeśli człowiek dokonuje metafizycznej refleksji nad całą rzeczywistością i własną egzystencją, rozumie siebie i swoje działanie, a także swoją egzystencję w całym świecie. Jako byt osobowy, rozumny i wolny jest zdolny poznawać prawdę, rozpoznawać autentyczne dobro moralne i tworzyć

---

<sup>114</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 118.

<sup>115</sup> Dietrich Von Hildebrand, Jan A. Kłoczowski OP, Józef Paściak OP, ks. Józef Tischner „Wobec wartości”. Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 1982, str. 139.

<sup>116</sup> Ks. Dr Herbert Madinger „Spotkać Boga”. Wydawnictwo Michalineum, Warszawa 1991r., str. 71.

<sup>117</sup> Tamże, str. 70.

rzeczy piękne. Z obiektywnego, w sensie metafizycznym, spojrzenia na siebie i całą rzeczywistość człowiek zauważa, że sam jest największą doczesną wartością.

Z analizy ludzkiego bytu i jego działania da się wyprowadzić wniosek, że człowiek jest zdolny poznać prawdę, podążać za rozpoznanym dobrem i tworzyć rzeczy piękne. W ten sposób mówimy o podstawowych wartościach, którymi są prawda, dobro i piękno, a także świętość.

Odejście od życiodajnych źródeł metafizyki: filozofii greckiej i myśli chrześcijańskiej zrodziło ideową pustkę.

Jako istota rozumna człowiek odkrywa obiektywny porządek na różnych poziomach rzeczywistości. Jawi się też jako byt, który potrzebuje ładu w myśleniu, mówieniu i działaniu.

**Jeżeli to, co określamy mianem kultury Zachodu, ma przetrwać,** to nie dokona się to w inny sposób, jak tylko w oparciu o prawo naturalne, sumienie i cnotę. Ten swoisty trójmian antropologiczny jest fundamentem zachodniej kultury i dzięki niemu może się dokonać cywilizacyjne odrodzenie Europy i świata.

Proszę pozwolić, że zacznę od cnoty. Cnota to sprawność moralna do czynienia dobra. Przez czynienie dobra człowiek staje się — jak mawiał Karol Wojtyła — dobrym człowiekiem. Najwięksi myśliciele greccy uważali, że cnota czyni człowieka prawdziwie szczęśliwym.

Podstawą sprawności moralnej do czynienia dobra jest obiektywny porządek moralny, zaakceptowany przez człowieka w sumieniu. Moralność prawdziwie godna człowieka opiera się na prawie naturalnym, jest jakby jego szczególnym rozwinięciem.

Prawo naturalne wypływa z naturalnych inklinacji ludzkich. Po przeanalizowaniu tych naturalnych ludzkich dążeń odkrywamy, że człowiek ma prawo do życia, zachowania i rozwoju tego życia, czyli do godnego życia człowieka. Ma prawo do realizowania siebie w życiu społecznym, do poznania prawdy, w tym prawdy o Bogu.

Dzisiaj bardzo mocno akcentuje się autonomię sumienia, co generalnie jest słuszne. Jednakże ludzkie sumienie winno być kształtowane w perspektywie obiektywnego porządku moralnego. Dobrze ukształtowane sumienie to niezawodny drogowskaz życia. Źle uformowane sumienie stanowi przyczynę wielu ludzkich dramatów, a także kryzysu wartości.

Jeśli mówimy o kryzysie wartości, należy zwrócić uwagę na wykorzystanie w wykładzie doktryny moralnej Kościoła osiągnięć filozofii klasycznej. Znamienne jest to, że Fryderyk Nietzsche, który rzucił hasło przewartościowania wszystkich wartości, nie lubił czy wręcz nienawidził filozofii greckiej i chrześcijaństwa, szczególnie w kwestiach moralnych<sup>118</sup>.

To metoda małych kroczków, wsączając systematycznie jad i zbierając siły do frontalnego ataku. Chodzi o zdecydowane kroki nad "wielką przemianą", która obecnie dotyka nasze społeczeństwo, a już dawno dotknęła społeczeństwa Anglii, Francji, Hiszpanii, Niemiec w celu nadania priorytetu "absolutnej władzy jednostki" w sposób "sprzeczny z rozumem, naturą i życiem".

---

<sup>118</sup> Niedziela, nr 12 /19 III 2023, str. 21.

Rosną obawy przed nową „dyktaturą elit”. Niebezpieczeństwa „świeckiej ortodoksji” narzucanej przez grupy opętane ideą „równości, różnorodności i inkluzywności”.

**W ostatnim czasie spora część zachodnich społeczeństw mocno się zlaicyzowała**, jest coraz bardziej odległa od wartości czy tradycji chrześcijańskich – społecznych, kulturowych czy obyczajowych. Prędzej czy później przyniesie to konkretne przejawy w polityce UE, w Parlamencie Europejskim czy Komisji Europejskiej. To wyraz preferencji państw i ich społeczeństw. Z kolei ci, którzy są przywiązani do wartości chrześcijańskich, mogą czuć się zagubieni w topniejącej mniejszości, coraz trudniej im odnajdywać się w działaniach politycznych czy legislacyjnych większości rządzącej w UE. Aczkolwiek ta tendencja nie musi być stała, a skutek przesądzony, bo nastroje, poglądy i państwa się zmieniają<sup>119</sup>.

**Należy ostrzegać przed państwowym absolutyzmem w sprawach sumienia: „*Wolność ma nie tylko wrogów, których pokonuje, ale także perfidnych przyjaciół, którzy kradną owoce jej zwycięstw*”.**

Ci, którzy twierdzą, że są liberałami, powinni zaakceptować fakt, iż duże społeczności w Polsce i w Europie (i znaczna większość w innych częściach świata) trzymają się tradycyjnych kodeksów moralnych.

Być może potrzeba trochę więcej refleksji nad tym, jak naprawdę wygląda tolerancja i postęp<sup>120</sup>.

**Procesy laicyzacji, odchodzenie od wartości, niepodejmowanie refleksji nad tym, czym były totalitaryzmy w XX wieku i czego nas uczą o współczesnej Europie – to wszystko są tendencje, które budzą niepokój**<sup>121</sup>.

Owszem, ta wola zagłuszania głosu Boga jest dosyć programowa: wielu czyni wszystko, aby Jego głosu nie słyszano, aby był słyszany tylko głos człowieka, który nie ma nic innego do zaoferowania poza doczesnością. A czasem ta oferta niesie z sobą zniszczenie w wymiarze kosmicznym. Czyż to nie jest tragiczna historia naszego stulecia<sup>122</sup>?

Głos Kościoła często powoduje negatywną reakcję, ponieważ w społeczeństwie i życiu politycznym są ludzie mający antychrześcijańskie nastawienie. Niektórym przeszkadza samo istnienie Kościoła. Woleliby usunąć go ze społeczeństwa i ograniczyć prawo do wolności religijnej.

Patrząc na polską debatę, myślę, że tym osobom zawadza nie to, co biskupi mówią na temat polityki. **Przeszkadza im to, że polscy obywatele cały czas myślą według chrześcijańskiego systemu wartości.** Słusznie więc określają Kościół jako swego przeciwnika – ale nie w znaczeniu aktora partyjnego, lecz wychowawcy. Ludzie bowiem na katechezie, niedzielnej Mszy św. czy w ruchach religijnych uczą się odróżniać dobro od zła<sup>123</sup>.

<sup>119</sup> Prof. Marek Cichocki „Bardziej ryzykowny świat”. „Niedziela”, nr 25/18 VI 2023, str. 30.

<sup>120</sup> Niedziela, 12/19 III 2023, str. 22.

<sup>121</sup> Prof. Marek Cichocki „Bardziej ryzykowny świat”. „Niedziela”, nr 25/18 VI 2023, str. 30.

<sup>122</sup> Jan Paweł II „Przekroczyć próg nadziei”. Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1994r., str. 107.

<sup>123</sup> Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz „To jest ważne, kto będzie rządził”. „Gość Niedzielny” nr 24, 18 czerwca 2023, str. 20.

Do tego, aby wśród ludzi mogły zaistnieć braterstwo i solidarność, a tym bardziej, by mógł się pogłębić ich wymiar chrześcijański, potrzebne jest uznanie podstawowych wartości, które je podtrzymują. Tu chciałbym przypomnieć niektóre z nich: szacunek wobec drugiego człowieka, duch dialogu, sprawiedliwość, zdrowa etyka życia osobistego i wspólnotowego, wolność, równość, pokój w jedności, działanie na rzecz godności osoby ludzkiej, zdolność uczestniczenia i dzielenia się.

**Braterstwo i solidarność są w stanie przezwyciężyć wszelkie formy klanowości, sekciarstwa i rasizmu, różnego rodzaju nadużywanie władzy oraz indywidualny, kulturowy czy religijny fanatyzm<sup>124</sup>.**

**W sprawiedliwym świecie widać dopiero, jaką wartość ma sprawiedliwość. Gdzie jest okrucieństwo, tam rośnie potrzeba miłosierdzia. Z pamięci o katastrofach etycznych, przez jakie przechodzi człowiek, buduje się drogowskaz ku jutru<sup>125</sup>.**

A poza tym to nieprawda, że człowiek urzeczywistnia się w braniu. Heroizm jest istotnym wymiarem ludzkiej egzystencji. Jest on również wymiarem etyki solidarności. Ile razy trzeba przekraczać granice solidarności frakcyjnej, tyle razy potrzebna jest odwaga. Najpierw i przede wszystkim jest to odwaga myślenia<sup>126</sup>.

Spór z władzą totalną (totalitaryzmem) jawi się nam najpierw jako spór o istotę władzy. Władza totalna jest władzą w chorobie. Obserwując chorobę, możemy jednak lepiej zrozumieć, na czym polega zdrowie. Wtedy też wyraźniej stają przed nami obowiązki wobec totalitarnej groźby.

**Powtórzmy raz jeszcze: władza totalna dąży do poddania sobie całego człowieka i tworzy w tym celu odpowiednią usprawiedliwiającą ją ideologię.** Wedle tej ideologii władza jest wyrazem siły rządzącej całością świata i całością historii. Ale we wnętrzu dążenia do poddania człowieka kryje się sprzeczność. Dążenie do władania całością i wszystkim prowadzi do unicestwienia poddania, a unicestwienie poddania unicestwia również władanie. Dlatego władza totalna, aby uniknąć samounicestwienia, musi bezustannie powoływać do istnienia **nowych wrogów**.

Wróg władzy jest takim samym warunkiem jej istnienia, jak poddany. Choroba władzy totalnej bierze się z tej sprzeczności. **Władza ta tworzy sobie wrogów, aby ich niszczyć i niszczy, aby ich tworzyć.** I w tym wyczerpują się powoli jej twórcze zdolności<sup>127</sup>.

W tym miejscu trzeba mocno podkreślić: wartością, dobrem, o którego urzeczywistnienie w tym dialogu stale chodzi jest *nieobłudna prawda*. Do prawdy wciąż się tutaj wraca jakby do źródła. Drugi człowiek budzi we mnie wrażliwość na obiektywną prawdę (prawda „nieobiektywna” nie jest oczywiście prawdą). Bez drugiego nie mógłbym w ogóle mieć pojęcia o prawdzie obiektywnej. Aby zrozumieć wołanie drugiego, muszę zapytać: *o co mu naprawdę chodzi?* Aby tak zapytać, muszę nakazać samemu sobie, żeby i mnie o prawdę chodziło.

---

<sup>124</sup> Jan Paweł II „Nauca o środkach komunikacji społecznej”. Orędzie na Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu, Watykan 25.III.1983. Wydawnictwo Pallottinum, Warszawa 1989r., str. 69.

<sup>125</sup> J. Tischner „Totalitarne wyzwanie”, str. 162.

<sup>126</sup> Ks. Józef Tischner „To, co najważniejsze”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2021r., str. 257.

<sup>127</sup> J. Tischner „Totalitarne wyzwanie”, Judaizm i chrześcijaństwo wobec totalitaryzmu dwudziestego wieku. [w:] J. Tischner, Polski młyn, Kraków 1991r., str. 162.

Wszystkie ścieżki ludzkiego ethosu przechodzą przez bramy prawdy, których obchodzić nie wolno. Jeśli przystaniemy na zakłamanie, nie będzie możliwy żaden obiektywizm, a konsekwentnie żadna etyka: ani etyka miłości, ani etyka solidarności, ani etyka pracy. Ale właściwy wymiar prawdy wymyka się nam wtedy, gdy gubimy punkt widzenia drugiego (czasem i trzeciego) człowieka.

Wielki polski filozof i historyk Leszek Kołakowski stracił katedrę na Uniwersytecie Warszawskim za krytyczne wypowiedzi wobec reżimu komunistycznego i nie mógł publikować. O genialnym umyśle Victora Klemperera pamiętamy dziś tylko dlatego, że za rządów nazistów uparcie prowadził w ukryciu dziennik. Dla niego był on warunkiem przetrwania: „Mój dziennik był dla mnie w tamtych latach niejednokrotnie drążkiem-balansjerem, bez którego sto razy spadłbym w przepaść”. Największy myśliciel wśród dysydentów sprzeciwiających się komunizmowi w latach 70. XX wieku, Václav Havel, poświęcił swój najważniejszy esej *Síla bezsilnych* filozofowi, który zmarł wkrótce po przesłuchaniu przez czechosłowacką służbę bezpieczeństwa. W komunistycznej Czechosłowacji tekst ten rozpowszechniano nielegalnie, w kilku zaledwie egzemplarzach; mieszkańcy Europy Wschodniej, wzorując się na rosyjskich dysydentach, nazywali takie materiały samizdatami.

„Jeżeli życie w kłamstwie jest główną oporą systemu” — pisał Havel — „to trudno się dziwić, że głównym jego zagrożeniem staje się życie w prawdzie”. W dobie internetu każdy jest wydawcą, więc każdy ponosi też po części prywatną odpowiedzialność za publiczne poczucie prawdy. Jeśli potraktujemy poszukiwanie faktów poważnie, każdy z nas może dokonać niewielkiej rewolucji w funkcjonowaniu internetu. Samodzielnie weryfikując informacje, nie prześlesz innym fałszywych wiadomości. Czytając teksty dziennikarzy, którym masz powody ufać, możesz również przekazywać innym to, czego oni się dowiedzieli. Jeśli będziesz rozpowszechniać w social mediach wyłącznie wyniki pracy ludzi, którzy przestrzegają zasad rzetelnego dziennikarstwa, nie zaśmieciś sobie mózgu interakcją z botami i trollami<sup>128</sup>.

Publikując fałsz, nie widzimy ludzi, którym szkodzimy, ale nie znaczy to, że nie robimy niczego złego. Analogią może być prowadzenie auta. Być może nie widzimy innego kierowcy, ale wiemy, że nie wolno nam uderzyć w jego samochód, gdyż zdajemy sobie sprawę, że w takim wypadku poszkodowane będą obie strony. Dziesiątki razy dziennie chronimy kogoś, mimo że go nie widzimy. Podobnie, choć nie widzimy innej osoby siedzącej przed komputerem, ponosimy część odpowiedzialności za to, co ona czyta. Jeżeli będziemy unikać zatruwania umysłów niewidocznych dla nas użytkowników internetu, inni nauczą się robić to samo. Być może wtedy ruch w internecie przestanie przypominać wielki, tragiczny w skutkach wypadek drogowy<sup>129</sup>.

### **Jesteśmy braćmi**

Braterstwo potrzebuje gestów i wyborów, które czynią je kulturą pokoju. Pytanie, które należy sobie zadać, nie brzmi zatem: „Co społeczeństwo i świat mogą mi dać?”, ale: „Co ja mogę dać moim braciom i siostram?”. Wracając do domu, zastanówmy się, jaki konkretny gest braterstwa wykonać: pojednać się w rodzinie, z przyjaciółmi lub sąsiadami, modlić się za tych, którzy nas skrzywdzili, pomóc tym, którzy znajdują się w potrzebie, wnieść słowo pokoju do szkoły, uniwersytetu lub życia społecznego, „namięścić” bliskością kogoś, kto czuje się samotny...

---

<sup>128</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 80.

<sup>129</sup> Tamże, str. 80.

Poczujemy się wezwani do posłużenia się olejem czułości w obrębie relacji, które się popsuły, zarówno między ludźmi, jak i między narodami. Niestrudzenie wołajmy: „Nie dla wojny”, w imię Boga lub w imię każdego mężczyzny i każdej kobiety, którzy dążą do pokoju.

Przywoływanie braci to przypominanie tym, którzy walczą, i nam wszystkim, że łączące nas poczucie braterstwa jest silniejsze niż nienawiść i przemoc; co więcej — łączy nas wszystkich w tym samym cierpieniu. To od tego zaczynamy i wyruszamy na nowo: od poczucia „współodczuwania”, iskry, która może ponownie rozpałić światło, aby powstrzymać noc konfliktów.

Wiara w to, że drugi jest bratem, mówienie do niego „bracie” — oznacza w istocie wyzwolenie się z sądzenia, że jesteśmy na świecie jedynakami. Oznacza to jednocześnie postanowienie przezwyciężenia logiki współników, którzy są razem tylko ze względu na interesy, wiedząc również, jak wyjść poza granice więzów krwi lub więzów etnicznych, które uznają tylko to, co podobne, a negują to, co inne.

Myślę o przypowieści o Samarytaninie (por. Łk 10,25-37), który zatrzymuje się ze współczuciem przed Żydem potrzebującym pomocy. Ich kultury były wrogie, ich historie różne, ich regiony nieprzyjazne wobec siebie nawzajem, ale dla tego człowieka osoba napotkana przy drodze i jej potrzeby były na pierwszym miejscu.

**Kiedy ludzie i społeczeństwa wybierają braterstwo, zmienia się także polityka:** osoba zwycięża nad zyskiem, dom, który wszyscy zamieszkujemy, nad środowiskiem wykorzystywanym dla własnych interesów, praca jest godziwie wynagradzana, gościnność staje się bogactwem, życie staje się nadzieją, sprawiedliwość otwiera na zadośćuczynienie, a pamięć o wyrządzonym złu zostaje uleczona w spotkaniu między ofiarami a sprawcami<sup>130</sup>.

Tylko drugi człowiek jest zdolny wyprowadzić człowieka z obsesji skierowanej do samego siebie. Jednak właśnie współczesna cywilizacja techniczna sprawia, że stajemy się istotami coraz bardziej otępiętymi na drugich, coraz mniej rozumiejącymi drugich, coraz bardziej w ucieczce od ich konkretnych bólów. Ślepnąc na człowieka, staramy się przynajmniej pamiętać o „zasadach postępowania” wobec niego. Wierność wobec zasad ma nam zastąpić wierność, jaką winniśmy człowiekowi<sup>131</sup>.

Może się mylę, ale często, bardzo często, widzę, jak nasz lęk przed wolnością staje się większy niż lęk przed przemocą, a wina wolności staje się większa niż wina komunizmu<sup>132</sup>.

Problem opisywany wówczas przez Tischnera bynajmniej nie zniknął. Także dziś można usłyszeć, że „niewola brukselska jest gorsza od moskiewskiej”. Albo że „odzyskaliśmy wolność, ale nie jest to jeszcze wolność prawdziwa”. Dużo pisze się i mówi o komunizmie i jego zbrodniach, a równocześnie sytuację, w jakiej znalazła się Polska (i Kościół w Polsce) po 1989 roku, przedstawia się cały czas w taki sposób, jakby to był czas o wiele większego ucisku i prześladowań. Lękowy stosunek do wolności pobrzmiewa w wystąpieniach parlamentarzystów i daje o sobie znać przy urnach wyborczych.

<sup>130</sup> Papież Franciszek „Jesteśmy braćmi”. „Gość Niedzielny” nr 24, 18 czerwca 2023, str. 5.

<sup>131</sup> Ks. Józef Tischner „To, co najważniejsze”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2021r., str. 83.

<sup>132</sup> Tamże, str. 219.

Tischner wskazuje na korzenie tego zjawiska. Jednym z nich jest tkwiąca głęboko w myśleniu – także w myśleniu ludzi Kościoła – nieufność wobec wszystkiego, co niesie ze sobą współczesna cywilizacja. Zamiast dyskutować, słuchać argumentów i polemizować, lepiej pewne idee wyrzucić za drzwi. Wyrzuca się za drzwi pytanie, potem wyrzuca się pytającego, w końcu wyrzuca się za drzwi całą współczesność z jej przeklętą wolnością. Mamy do czynienia – uważa Tischner – z nową wersją „ucieczki od wolności”. Dokąd nas zaprowadzi ta postawa<sup>133</sup>?

Czy nie stajemy się dziś ofiarami nowego, nieznanego nam dotąd lęku – lęku przed wolnością? Jeszcze nie tak dawno potwierdzaliśmy dzielnie naszą tożsamość w oporze przeciw gwałtowi najeźdźcy, a dziś – odnoszę wrażenie – nie potrafimy spojrzeć w głąb odzyskanej wolności. Czyżby to, o co tak długo walczyliśmy, było dla nas zapowiedzią samego tylko piekła?

Gdy wskazujemy na aborcję, obwiniamy wolność. Gdy szukamy źródeł pornografii, podejrzewamy wolność. To wolność sprawia, że „wszędzie panoszą się komuniści”, że „są obrażane uczucia ludzi wierzących”, że niektórzy posuwają się nawet do podważania autorytetu Ojca Świętego. Straszna ta wolność.

Powstaje cały łańcuch skojarzeń: Europa jest niemoralna. Europa to rozwiązłość, to naruszenie trwałości rodziny, równouprawnienie mniejszości seksualnych, to konsumpcjonizm, subiektywizm, relatywizm, laicyzm. Łańcuch skojarzeń obejmuje również zachodni katolicyzm: Europa to upadek wiary, to puste kościoły, przyjmowanie komunii bez spowiedzi, to brak powołań, to liberalne doktryny teologiczne. Idą w zapomnienie wczorajsze znaki europejskości. Obraz Europy solidarności ustępuje pod naporem obrazu Europy egoistki. Słowo „Europejczycy” staje się synonimem odejścia lub nawet zdrady autentyzmu katolickiego.

Raz jeszcze chcę podkreślić: nie wiem, jak wielki zasięg ma społeczne uznanie dla tej krytyki demokracji, pewne jest jednak to, że krytyka ta stanowi istotny fakt społeczny. Jeśli nie oznacza powrotu do czasów starego totalitaryzmu, to z pewnością oznacza swoiste „sypanie piasku” w tryby reformy ustrojowej<sup>134</sup>.

Powoli, niepostrzeżenie wina wolności staje się większa niż wina komunizmu. Czas zamazuje wspomnienia, a wyobraźnia ekscytuje się wizją apokalipsy. Może się mylę, ale często – bardzo często – widzę, jak nasz lęk przed wolnością staje się większy niż lęk przed przemocą.

Podobnie mówił Wyspiański: Polacy *„dużo by już mogli mieć, gdyby tylko chcieli chcieć”*. Czy takie samobójstwo woli oznacza bezruch? Sen? Stanie w miejscu? Częściowo tak. Za doznane krzywdy, za dziejowe porażki, za klęski w walce i pracy – trzeba wziąć odwet. Jaki? Wywyższyć siebie, a poniżyć zwycięzców. Nietzsche nazywa to resentymentem.

Gdy jednak spojrzymy głębiej, okazuje się, że melancholia nie jest obojętna, „jest zła”. Ona „gryzie przez sen”. W snach melancholii powtarza się nieodmiennie sen o odwecie.

---

<sup>133</sup> Ks. Józef Tischner „To, co najważniejsze”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2021r, str. 220.

<sup>134</sup> Tamże, str. 238.

Melancholia jest jedną z odmian beznadziejności. Kierkegaard mówi, że jest ona podobna do „powstrzymywania porodu” – porodu samego siebie. Oto ma się urodzić nowe Ja. Ale stare Ja nie chce tych narodzin. I na tym polega jej grzech. Melancholia jest „grzechem, właściwie grzechem *instar omnium*, albowiem jest grzechem nie chcieć z całej duszy swojej, nie pragnąć – to jest matką wszystkich grzechów”<sup>135</sup>.

A więc melancholia „nie chce”. Niemniej nie całkiem „nie chce”. Ona chce...nie chcieć. Wola, która chce nie chcieć, zabija siebie. Melancholia jest bezustannym zabijaniem woli. Polskiej woli. Nowego Ja Polski. **Iskry, która ma wyjść z Polski.**

Koncepcja resentymentu tłumaczy dziś wiele zjawisk społeczeństwa postkomunistycznego. Przede wszystkim pozwala zrozumieć ataki na wszelkie autorytety. Autorytet – niezależnie od sytuacji – to ten, kto wygrał. Biada tym, którzy wygrali. Biada prawdomównym w świecie kłamstwa... Biada uczciwym pośród złodziei... Biada wiernym pośród zdrajców... Melancholia nie jest bierna – jest próbą równania świata do poziomu własnej beznadziei<sup>136</sup>.

Do poziomu rządzących i ich wszystkich pozorów.

**Jak uzasadnić ten „sukces”? Ludzie zbyt często idą na łatwiznę, uwielbiają banały, ufają sloganom,** dają wiarę rozmaitym bujdom, a stronią od ciężaru prawdy i potrzeby jej poszukiwania. Z czasem wchodzi im to w nawyk, staje się drugą naturą. Przyzwolenie na bycie oszukiwanym, zwodzonym, okłamywanym wpisuje się w codzienność, powszednie – nie wywołuje już żadnego zażenowania, nie rodzi refleksji<sup>137</sup>.

Nie mamy prawa milczeć, gdy trwa "festiwal oszczerstw i kłamstw". Bo najpierw podzielimy się poprzez "kłamstwo zadowolone", a później staniemy się niewolnikami, tylko jeszcze nie wiemy kogo albo jakiego systemu.

**Żyjemy w epoce szerzącego się poczucia bezsensu.** W epoce takiej wychowanie nie może polegać jedynie na przekazywaniu wiedzy, lecz musi polegać także na wysubtelnianiu sumienia, aby człowiek miał dostatecznie czuły wewnętrzny słuch i umiał dosłyszeć wołanie tkwiące w każdej sytuacji jego życia. W epoce, w której dziesięcioro przykazań zdaje się dla tylu ludzi tracić swoje znaczenie, winien człowiek być w stanie dosłyszeć 10000 przykazań zaszyfrowanych w 10000 sytuacji, z którymi konfrontuje go życie. Wówczas wyda mu się to jego własne życie nie tylko na nowo pełne sensu, lecz on sam uodporni się też na konformizm i totalitaryzm, owe dwa objawy towarzyszące pustce egzystencjalnej. Bo tylko czułe sumienie uczyni go odpornym i nie pozwoli podporządkować się konformizmowi ani ugiąć totalitaryzmowi<sup>138</sup>.

Ośmielam się przepowiedzieć, że wcześniej czy później ośwładnie współczesnym człowiekiem nowe poczucie odpowiedzialności. Zapowiada je ogromny napływ protestów. Nie dajmy się jednak zwieść: niejednen z tak zwanych protestów jest równoznaczny z "antytestem", jako że skierowany jest przeciw czemuś, nie za czymś, i nie ma w nim żadnej konstruktywnej alternatywy. Zapomina się

<sup>135</sup> S. Kierkegaard „Albo – albo”, t.2, tłum. K. Toeplitz, Warszawa 1976r., str. 254.

<sup>136</sup> Ks. Józef Tischner „Nieszczęsny Dar Wolności”, str. 219. W „To, co najważniejsze”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2021r., str. 229.

<sup>137</sup> Prawda sama się nie obroni. Ks. Jarosław Grabowski, str. 3, Niedziela nr 12/19 III 2023.

<sup>138</sup> Victor E. Frankl „Psychoterapia dla każdego”. Instytut Wydawniczy PAX Warszawa 1978r., str. 147.

i przeocza, że wolność przechodzi i wyrodnieje w samowolę, jeśli nie uzupełnia jej odpowiedzialność<sup>139</sup>.

Tak czy owak, wychowanie jest bardziej niż kiedykolwiek wychowaniem do odpowiedzialności.

Nadejście trudnych i ryzykownych czasów powinno wpływać na refleksję nad swoim życiem, również nad życiem zbiorowości, społeczeństw, narodów powinno też uprzytomnić ludziom znaczenie cywilizacyjnych wartości. Nie wszystko jednak zależy od nas, od naszych decyzji i chęci. Liczę, że w sferze wartości nowe czasy będą jakimś rodzajem otrzeźwienia także na Zachodzie. Czy to będzie oznaczało odwrócenie się od dotychczasowych trendów, powrót do chrześcijaństwa, Kościoła — tego nie wiemy. Czasy natomiast będą wymuszać zadawanie sobie podstawowych pytań, powrót do wartości, tradycji, tożsamości. Inaczej nie będziemy potrafili się w tym chaosie odnaleźć<sup>140</sup>.

Nie chodzi o to, czy nasza wolność ma się kierować bardziej na prawo, czy bardziej na lewo, bardziej wstecz, czy bardziej w przód, lecz chodzi o to, że wolność, w tym wolność od pozorów, musi wznieść się wyżej, na nową płaszczyznę myślenia i działania społecznego. Musi stać się wolnością dialogiczną, zdolną do kompromisu z inaczej myślącymi, a przede wszystkim z innymi krajami europejskimi. Także tego „skoku wolności” nie będzie, jeśli nie zechcą go dokonać sami Polacy.

*Nic nie jest tak potężne, jak idea, której czas nadszedł”. Victor Hugo*

Przygnębiający jest widok ludzi podobnych do owiec bez pasterza. Tłum udręczonych dusz, żyjących bez prawdy i świętości, rośnie, ponieważ brakuje im przewodników prowadzących je na pastwiska wieczności. Fałszywi pasterze nie dają ludziom pokarmu życia wiecznego, a jedynie żywność przetworzoną tymczasowości i terapeutycznej religijności dobrego samopoczucia. Nigdy być może nie było równie naglącej potrzeby wytrwałej modlitwy o Bożych żniwiarzy. Świat cierpi na brak prawdziwych kapłanów i mężów stanu<sup>141</sup>.

Żyjemy w niebezpiecznych czasach, w których serca i dusze ludzi poddawane są ciężkim próbom. Przyszłość nigdy jeszcze nie była tak całkowicie nieprzewidywalna; nie tyle weszliśmy w okres przejściowy, przez który przebrniemy dzięki wierze w postęp, co wkraczamy w nieznane rejony — bez radości, bez złudzeń, bez nadziei. Można odnieść wrażenie, że cały świat znajduje się w stanie duchowego wdowieństwa i przytłoczony jest dręczącym poczuciem opuszczenia, niczym człowiek, który wyruszył w drogę życia, ciesząc się bliskością dobrego towarzysza, a teraz na zawsze został pozbawiony jego obecności.

W tym stanie zamętu i ogólnego osłupienia współcześni prorocy przekonują nas, że zawiodła ekonomia. Otóż nie! To nie ekonomia zawiodła, lecz człowiek. Człowiek, który zapomniał o Bogu. Dlatego żadne polityczne czy gospodarcze poprawki nie uratują naszej cywilizacji, uratować nas może jedynie wewnętrzna odnowa — oczyszczenie serc i dusz. Tylko wtedy bowiem, gdy szukać zaczniemy królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, wszystko inne zostanie nam dodane. W ten sposób dwa

<sup>139</sup> Victor E. Frankl „Psychoterapia dla każdego”. Instytut Wydawniczy PAX Warszawa 1978r., str. 148.

<sup>140</sup> Prof. Marek Cichocki „Bardziej ryzykowny świat”. „Niedziela”, nr 25/18 VI 2023, str. 31.

<sup>141</sup> Ks. Robert Skrzypczak „Owce bez pasterza”. „Gość Niedzielny” nr 24, 18 czerwca 2023, str. 13.

tysiące lat temu świat został zbawiony od pogaństwa i egoizmu. W ten sam sposób zostanie zbawiony na nowo<sup>142</sup>.

**Stan, w jakim znajduje się nasz świat, który od czasów renesansu próbuje zbudować cywilizację bez Boga – na fundamencie samowystarczalności człowieka.** Ludzkość pozostawiona sama sobie powoli stacza się i powraca do stanu Adamowego. Teoria mówiąca o nieodzowności postępu jest mitem. Mamy wystarczająco dużo dowodów na to, że ludzie, których kultura osiągnęła wysoki poziom rozwoju, mogą przemienić się w dzikusów, podobnie jak chełpliwa cywilizacja XX wieku w swojej deprawacji umożliwiła masakrę wojny światowej. Nie ma natomiast ani jednego przykładu na to, że rasa dzikusów może własnymi siłami wspiąć się na cywilizowany poziom. Bez nadprzyrodzonej pomocy następuje stopniowa degeneracja społeczeństwa, aż do chwili, w której zepsucie staje się zjawiskiem powszechnym. Nie progres, lecz regres charakteryzuje życie człowieka bez Boga, zupełnie jak życie słonecznika bez słońca<sup>143</sup>.

Zawsze jest tak, że w czasie szalejącej wojny ludzie w swojej rozpaczli zwracają się do Boga. Nawet zatwardziali grzesznicy wołają: „Ratuj nas, Panie, i wybaw od konsekwencji tego, do czegośmy sami doprowadzili”. W tym samym czasie, cynicy ośmielają się zadawać pytanie: „Jak Pan Bóg mógł do tego dopuścić, że ludzie z taką pasją oddają się wojnie, a w czasie pokoju ją planują?”.

Wojna mija, Bóg jest zapomniany, a ludzie z powrotem wracają do swoich grzechów<sup>144</sup>.

Ludzkość nie może sama wyciągnąć się z kłopotów. Nie ma czegoś takiego jak spontaniczne powstawanie życia; żywe organizmy nie wyłaniają się z kryształów; poezja nie pochodzi od osłów; pokój między narodami nie rodzi się z wojen; sprawiedliwość społeczna nie jest budowana na egoizmie. Cała chemiczna wiedza dostępna ludzkości nie uzdalnia nas do tworzenia ludzkiego życia w laboratoriach. Brakuje nam bowiem jednoczącej, ożywiającej zasady dotyczącej duszy, która pochodzi tylko od Boga. Życie nie jest wynikiem oddolnego pędu, lecz darem z góry. Nie jest rezultatem nieuniknionego procesu wstępowania człowieka, lecz miłosnego aktu zstąpienia Boga. Nie jest ukoronowaniem postępu, lecz owocem wcielenia. I właśnie dlatego nasz świat, podobnie jak świat, w którym narodził się Chrystus, nie potrzebuje nowego rozdania starych idei, nie potrzebuje nowego systemu ekonomicznego i finansowego. Nasz świat potrzebuje ponownych narodzin. Porządek tego świata potrzebuje tchnienia nowego życia i nowego ducha, które może nam dać tylko Bóg. Ludzkość sama nie jest zdolna do ponownych narodzin, podobnie jak żaden człowiek nie może ponownie urodzić się naturalnie. Jeżeli mamy się narodzić do nowego życia, zasada umożliwiająca to odrodzenie musi być nam dana z góry. I właśnie takie jest znaczenie wcielenia: na poziomie ludzkiej natury wprowadza ono do świata życie Boga, który przyszedł na świat nie po to, aby go sądzić, lecz po to, aby go zbawić. To właśnie mam na myśli, gdy mówię, że Bóg rozwiązał nasze problemy, przychodząc na świat jako ludzkie dziecko. Odrodzenie społeczne ma bowiem w sobie coś z narodzin.

---

<sup>142</sup> Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r., str. 9.

<sup>143</sup> Tamże, str. 14

<sup>144</sup> Fatima, modlitwy. Wydawnictwo WAM – Księża Jezuici, Kraków 2017r., str. 48.

Oto jedyny sposób rozwiązania ekonomicznych, politycznych i społecznych problemów: powtórne narodziny do życia w Bogu, zjednoczenie z Tym, który udziela mocy potężniejszej niż ludzka wola, mądrości przewyższającej rozum i siły większej niż siła ramion. Boże życie, które tysiąc dziewięćset lat temu włączyło się w przemianę świata, musi do niego powrócić. Jeśli nie narodzimy się ponownie, zginieemy. W rozwoju przeszkadzają nam złamane serca, a tylko Chrystus może dać człowiekowi nowe serce. Nasze serca stały się zatwardziałe; w umysłach panuje zamęt; przytłaczają nas stare nawyki. Musimy zacząć od nowa, potrzeba nam nowej formacji, nowego ożywiającego ducha. Im więcej będzie ludzi wybitych ze wspaniałej, oryginalnej, boskiej matrycy Chrystusa, tym lepszy będzie świat. Nie gospodarka nas zawiodła, lecz człowiek, który odrzucił naznaczenie znakiem Chrystusa. Odbudowa gospodarcza zależy więc od odrodzenia duchowego; bolączki naszych czasów mają charakter religijno-moralny, a nie polityczny czy ekonomiczny. Nie zbawią nas finanse i uzbrojenie, tak jak narodu wybranego nie zbawiła liczebność jeźdźców czy siła koni<sup>145</sup>.

Lekcję tę, która ma ogromne znaczenie dla współczesnego człowieka, zaprezentujemy w świetle przypowieści o marnotrawnym synu. Jak pamiętacie, nasz Pan zaczął tę przypowieść od słów:

*Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: „Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada”. Podzielił więc majątek między nich. Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie (Łk 15,11–13).*

Nasza interpretacja nie będzie miała charakteru moralnego, lecz historyczny. Młodszym synem z przypowieści jest zachodnia cywilizacja. Po wielu wiekach życia w jedności z domem Ojca Duchowego, prosi o swój udział w odziedziczonym majątku. Nie chodzi, oczywiście, o majątek w srebrze i złocie, lecz o duchowy kapitał w postaci odwiecznych prawd koniecznych do zbawienia. Zachłystnąwszy się dopiero co zdobytą niezależnością, nasza cywilizacja zaczyna wydawać duchowy kapitał, który dostała z domu Ojca.

W wielkim skrócie można powiedzieć, że historia ostatnich czterech stuleci jest historią trwonienia majątku czy też ojcowizny, którą Chrystus powierzył swojemu Kościołowi. Majątek ten nie stopniał w jednej chwili, ani w jednym miejscu, ani z jedną grupą znajomych. Otrzymany w spadku kapitał szczupłał stulecie po stuleciu. Patrząc z perspektywy czasu, możemy dokładnie określić, kiedy zostały wydane poszczególne jego części. W XVI wieku zachodnia cywilizacja roztrwonila wiarę w nieodzowność władzy. W XVII wieku roztrwonila wiarę w Pismo Święte jako objawione słowo Boga. W XVIII wieku roztrwonila wiarę w Bóstwo Chrystusa, w konieczność łaski oraz w całą nadprzyrodzoną strukturę. W XIX wieku roztrwonila wiarę w istnienie Boga jako Pana, Władcy i Ostatecznego Sędziego żywych i umarłych. W naszych czasach wydała ostatnie pieniądze – roztrwonila wiarę w konieczność istnienia religii i powinność wobec Boga. Naprawdę roztrwonila swój majątek, żyjąc rozrzutnie.

Historia ostatnich trzech stuleci jest historią duchowego zepsucia i zaprzepaszczenia majątku Bożej prawdy. Chrystus, który jest Bogiem, został sprowadzony do roli zwykłego człowieka. Człowiek, który jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga, został sprowadzony do roli zwierzęcia. Natomiast zwierzę, które jest istotą żywą, zostało zredukowane do atomu. I to się nazywa „postępem”! Czy można się dziwić, że rozsądni ludzie zaczynają pisać i mówić o upadku Zachodu?

---

<sup>145</sup> Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r., str. 19.

Autorzy tacy jak Spengler, Massis i wielu innych, analizując historię, twierdzą, że zachodni świat chyli się ku upadkowi. I mają rację. Często natomiast podają błędne wyjaśnienie takiego stanu rzeczy. Przyczyną upadku nie są bowiem ani maszyny, ani finanse, ani uzbrojenie marynarki, ani składowanie złota, ani rygorystyczne prawa determinizmu. O załamaniu się zachodniej cywilizacji zdecydowały przede wszystkim dwa czynniki, o których wspomniałem przed chwilą: masowe odejście od Chrystusa i masowe odejście od Boga<sup>146</sup>.

Opuściwszy dom Ojca, zachodnia cywilizacja stopniowo trwoniła swoje duchowe dziedzictwo. Dobrze jej się żyło we współczesnym świecie, w którym zyskiwała popularność, poświęcając najświetniejsze duchowe dobra w zamian za chwilowy poklask. Kiedy już roztrwoniła majątek, żyjąc rozrzutnie, w dalekim kraju nastąpiła klęska głodu. Nie chodzi wyłącznie o głód chleba dla ciała, lecz również o głód chleba dla ducha. W naszych czasach ludzie, którzy roztrwonili kapitał wiary w Pismo Święte, odczuwają głód Bożej pewności i Bożego kierownictwa. Ci, którzy roztrwonili wiarę w Jego Bożą naturę, odczuwają głód pomocnej ręki, delikatniejszej niż ręka człowieka. Ci, którzy roztrwonili wiarę w Tróję Świętą, odczuwają głód prawdy, miłości i idealnego życia. Ci, którzy wątpią, cierpią głód wiary. Ci, którzy iluzjami zastąpili majestatyczne wierzenia, cierpią głód Boga. A ci, którzy prowadzą wojny, cierpią głód miłości. Wewnętrzna pustka, jaka następuje po gorącym uczuć lub nieszczęśliwym romansie, jest wszechobecna.

Ludzkość przypomina uparte, bezmyślne dziecko ciągnące obrus, na którym ustawione są naczynia w wrzącymi potrawami. Miłosierdzie Boże to ciągłe powstrzymywanie albo „obrusu”, albo ręki ludzkości – dziecka. Świata grozi jednak sprawiedliwość Boża, czyli poniesienie konsekwencji za swój upór w łamaniu Bożych praw, grozi – jeśli posłużyć powyższym przykładem – tak silne szarpnięcie obrusem, że wrzące potrawy wyleją się na uparte dziecko. Będzie to dniem sprawiedliwości Bożej, dniem gniewu Bożego. Aby ten dzień nie nastał, ludzkość musi się zmienić, musi zaprzestać „ściągnięcia obrusu”, czyli łamania Bożych przykazań<sup>147</sup>.

Smutny i tragiczny fakt roztrwonienia przez zachodni świat duchowego dziedzictwa niekoniecznie musi oznaczać upadek Zachodu. Podobnie jak marnotrawny syn, Zachód wciąż ma szansę na odrodzenie się.

Gdyby nie dręczyła jej tęsknota za domem w niebie, gdyby nie odczuwała nostalgii za pierwiastkiem Bożym, gdyby utraciła wszystkie wspomnienia z domu Ojca, nie byłoby dla niej nadziei. Tak jednak nie jest. Wciąż bowiem mamy poczucie wyobcowania w kraju, który zapomniał o pierwiastku Bożym, czujemy swego rodzaju niepokój i niezadowolenie z otrzymywanych strąków i wciąż pragniemy pokarmu, który daje życie wieczne.

Do chwili wybuchu wojny światowej nie sposób było znaleźć choćby jedną książkę, jedną gazetę czy jedno przemówienie, w którym nie wspomniano by o postępie przez duże „P”. Nadzieja i dobrobyt były wszechobecne. Cały świat parł naprzód, w górę, maszerując w rytm ewolucji w kierunku złotej ery materialnego dobrobytu i ziemskiej szczęśliwości. I wtedy wybuchła wojna, która zamieniła świat w rzeźnię. Cywilizowany człowiek, który podobno pochodzi od małpy, zaczął się zachowywać jak zwierzę. Wielkie wieże Babel ziemskiego szczęścia, które wzniesiono bez wspaniałego kamienia węgielnego, zaczęły walić się nam na głowy. Wizja świetności zaczęła

---

<sup>146</sup> Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r., str. 24.

<sup>147</sup> Vassula Ryden „Wasze modlitwy mogą zmienić świat. Prawdziwe Życie w Bogu. Modlitewnik”. Wydawnictwo Vox Domini, Katowice 1993r., str. 11.

blednąć. Nastął wielki kryzys. Maszyny, które miały nam wszystkim dać bogactwo i szczęście, wielu wpędziły w nędzę i rozpacz. Produkowały więcej, niż ludzie – których zastąpiły – mogli kupić.

Świat miał nadzieję na pokój, a dostał wojny i wieści z wojen; obiecano mu dobrobyt, a dostał głód mimo dostatku; liczył na bezpieczeństwo dla demokracji, a dostał dyktaturę, która bynajmniej nie była bezpieczna dla świata; obiecano mu wolność od władzy, a dostał dyktatury tyranów. W rezultacie zamiast postępu, ewolucji, dobrobytu i światowego pokoju mamy rozpad, lęk, niepewność, wątpliwość, a przede wszystkim poczucie, że nie wiemy, dokąd zmierzamy. Współczesny człowiek kuli się ze strachu przed okropnościami, które sam wywołał. Podpałił swój dom, który obraca się w ruinę i grzebie człowieka w swoich zgłiszczach. Natomiast armia fałszywych proroków, która do niedawna propagowała postęp, teraz z rezygnacją głosi filozofię ledwie odróżnialną od rozpacy. Mapę odrzucono na bok i świat zgubił drogę.

Najinteligentniejszy wśród nazistów teoretyk prawa Carl Schmitt jasno wyjaśnił istotę faszystowskich rządów. Wskazał on mianowicie, że sposobem zniszczenia wszystkich zasad jest skupienie się na idei wyjątku. Nazistowski przywódca wyprowadza przeciwników w pole, przekonując społeczeństwo, że chwila, w jakiej się znajduje, jest wyjątkowa, a następnie przekształcając wprowadzone w związku z tym środki w permanentny stan wyjątkowy. Obywatele oddają wtedy prawdziwą wolność za fałszywe bezpieczeństwo.

Kiedy politycy powołują się dziś na terroryzm, mówią, rzecz jasna, o rzeczywistym niebezpieczeństwie. Gdy jednak próbują nas wytresować tak, abyśmy wyrzekli się wolności w imię bezpieczeństwa, powinniśmy mieć się na baczności. Kompromis między tymi dwoma dobrami nie zawsze jest konieczny. Czasem rzeczywiście zyskujemy jedno kosztem drugiego, a czasem nie. Ludzie, którzy zapewniają cię, że bezpieczeństwo możesz zyskać jedynie za cenę wolności, chcą ci zwykle odebrać i jedno, i drugie<sup>148</sup>.

Wolności z pewnością można się pozbyć, nie stając się przez to bezpieczniejszym. Podporządkowanie się żądaniom władzy może poprawić samopoczucie, ale to nie zastąpi rzeczywistego bezpieczeństwa. Podobnie poszerzenie przestrzeni wolności może wytrącać z równowagi, ale to chwilowe poczucie niepokoju nie jest niebezpieczne. Łatwo wyobrazić sobie sytuację, w których poświęcamy zarówno wolność, jak i bezpieczeństwo — wystarczy wejść w związek z osobą stosującą przemoc lub oddać głos na faszystę. Podobnie nietrudno wyobrazić sobie decyzje, które zwiększają naszą wolność, a jednocześnie bezpieczeństwo — na przykład zakończenie związku opartego na przemocy lub emigracja z faszystowskiego państwa. Zadaniem rządu jest zwiększać zarazem wolność i bezpieczeństwo.

Słowo „ekstremizm” z pewnością budzi złe skojarzenia, a rządy często dbają o to, by budziło jeszcze gorsze, używając w tym samym zdaniu słowa „terroryzm”. Jest to jednak termin właściwie bez znaczenia. Ekstremizm nie jest żadną doktryną. Gdy tyrani mówią o ekstremistach, chodzi im po prostu o ludzi, którzy znajdują się poza głównym nurtem (przy czym o tym, co stanowi w danej chwili ten nurt, decyduje tyran). Dysydentów XX wieku nazywano ekstremistami niezależnie od tego, czy sprzeciwiali się faszyzmowi, czy komunizmowi. Nowoczesne reżimy autorytarne, takie jak Rosja, wykorzystują przepisy o zwalczaniu ekstremizmu, aby karać krytyków swojej polityki. W ten sposób

---

<sup>148</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 80.

zakres pojęcia ekstremizmu zaczyna obejmować właściwie wszystko z wyjątkiem tego, co rzeczywiście ekstremalne: tyranii<sup>149</sup>.

Nie ma jednak powodu do rozpacz. Chociaż zachodnia cywilizacja została odarta ze złudzeń, wciąż ma poczucie, że znajduje się w obcym kraju. Nie zatarło się jeszcze wspomnienie domu Ojca. W tym miejscu wystarczy powiedzieć, że niektórzy ludzie wracają do Boga nie dzięki zachowaniu łaski otrzymanej na chrzcie, lecz w wyniku ciężkich prób, jakim poddaje ich świat. Nie są zadowoleni z obcego kraju straków. Oparli się na berle spraw świeckich i gospodarczych, ale zauważyli, że rani im dłonie. Podobnie jak marnotrawny syn, świadczą przeciw światu, chociaż są jego dziećmi. Dzięki ogromowi Bożego miłosierdzia ludzie, którzy utracili dar dobrowolnie ofiarowany im przez Boga, mogą go odzyskać, stosując Jego przymusowe środki zaradcze. Ludzie, którzy wysłuchali chaotycznych wywodów sceptyków i posmakowali ulotnych przyjemności, teraz powtarzają dramatyczne pytanie św. Piotra z Kafarnaum: „Panie, do kogóż pójdziemy?” (J 6,68)<sup>150</sup>.

Może upłynąć sporo czasu zanim zachodnia cywilizacja zda sobie sprawę, że szuka dobra, które sama wcześniej odrzuciła. Marnotrawny syn potrzebował wielu smutnych i bolesnych doświadczeń, aby wreszcie uświadomić sobie, że dom Ojca, który wcześniej opuścił, jest jedynym miejscem, gdzie może odnaleźć wolność, pokój i zadowolenie. Świat zapewne też nieprędko uzmysłowi sobie, że Kościół, który w jego mniemaniu był czynnikiem ograniczającym wolność, w rzeczywistości jest jedyną siłą mogącą go wyzwolić, i chociaż uznawano go za instytucję przestarzałą, on jeden przetrwa swoje czasy<sup>151</sup>.

Nie dajmy się zwieść przekonaniu, że powstanie jakaś nowa religia, na przykład mieszanina religii Wschodu i Zachodu, która ukoji tęsknotę świata.

Serce człowieka, które zaznało jedynej, wielkiej miłości, nigdy nie zwróci się ku innej. Człowiek ma tylko jedno serce i kiedy je oddaje, oddaje też najgłębszą zdolność kochania. To, co jest prawdą w odniesieniu do jednostki, jest również prawdą w odniesieniu do społeczeństwa. Społeczeństwo wykorzystało już swoją życiową zdolność do kochania we wspaniałym doświadczeniu chrześcijaństwa. Jego kości są zbyt stare, aby przywyknąć do nowych postaw uwielbienia. Już raz oddaliśmy serce boskiej naturze Kościoła i nie możemy oddać go ponownie.

Dlatego właśnie świat zakończy się tak, jak zaczęło się chrześcijaństwo: wielką bitwą między światem a Kościołem, między Baalem a Chrystusem, między siłami, które przybijają do krzyża, a mocą, która została ukrzyżowana.

Niezależnie od tego, jak długo będzie trwało odrabianie tej lekcji, cały czas możemy się pocieszać obrazem ojca, który codziennie wychodzi na wzgórze i spogląda na drogi prowadzące do obcej krainy, mając nadzieję – wbrew nadziei – że dostrzeże na nich sylwetkę swojego syna. Podobnie duchowy Ojciec całego chrześcijaństwa codziennie wychodzi na jedno z siedmiu wzgórz Rzymu, z których może obserwować wszystkie drogi prowadzące do wiecznego miasta. Codziennie Jego oczy wpatrują się w horyzont kraju obcego dla zachodniej cywilizacji, która już umiera z głodu i pragnienia spraw Bożych.

---

<sup>149</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 102.

<sup>150</sup> Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r., str. 30.

<sup>151</sup> Tamże, str. 31.

Od trzystu lat Kościół nie był wystawiany na próbę. Ba, nawet nie zwracano na niego uwagi, był jedynie ignorowany. Świat wie o Kościele mniej niż o człowieku na Księżycu. Nigdy nie badał jego twierdzeń, nigdy nie zgłębiał jego sekretów, a swoją bezczynność usprawiedliwia tak samo, jak pierwsi słuchacze Chrystusa usprawiedliwiali się z tego, że ignorują Jego przesłanie: „Czyż może być co dobrego z Nazaretu?” (J 1,46).

Ignorancję można gromadzić podobnie jak wiedzę, więc w ciągu ostatnich trzech stuleci świat zgromadził ogromne ilości niewiedzy w stosunku do Kościoła. Przez długie stulecia Kościół był wyjęty spod prawa i ignorowany, ale nigdy nie zawiódł, podobnie jak Jezus Chrystus nie zawiódł, kiedy mieszkańcy Jego rodzinnego Nazaretu wyrzucili Go poza miasto. Jednak czasy ignorowania Kościoła minęły. Teraz powraca z wygnania, które wyszło mu na dobre. Dzięki niemu świat nauczył się odróżniać Kościół od jego imitacji. Kościół natomiast nauczył się, że już nigdy nie powinien do świata przystawać. Krew ponownie popłynęła w sercu Kościoła, przywracając mu siłę potrzebną do nawracania świata. Chociaż są ludzie, którzy go nienawidzą, trzeba im wybaczyć, ponieważ tak naprawdę nie Kościoła nienawidzą, lecz to, co błędnie uznają za Kościół.

Kościół, który trzyma rękę na pulsie współczesnej cywilizacji, zdaje sobie z tego sprawę lepiej niż sama dogorywająca cywilizacja. Humanizm poniósł porażkę. Kościół czuje, że w obozie przeciwnika nastąpiła zmiana. Cywilizacja Zachodu nie tylko cierpi głód duchowych wartości; one przestały ją obchodzić. W tej chwili stara się zaledwie „napełnić żołądek”, czyli zapchać go strąkami spraw świeckich, gospodarczych, politycznych i światowych. To nowe zjawisko, które już nie dba o duszę, a jedynie o brzuch<sup>152</sup>.

Jak to się stało, że ludzi na całym świecie nakłania się, aby dążyli do zdobywania świeckich celów? Jakie są przyczyny tej powszechnej mobilizacji dusz? Ekonomia ma się stać celem każdego człowieka. Wciśnijmy ją w gardła wszystkich ludzi; wepchnijmy ją w ich dusze i zdławmy myśl o Bogu; zapchajmy nią ich serca i zduśmy ogień Bożej miłości! Od tej chwili samo państwo będzie kapitalistą! Od tej chwili państwo będzie się bogacić! Ekonomia stanie się ostatecznym celem człowieka!

Współczesny człowiek odczuwa potrzebę reakcji; pragnie czegoś, co pozwoli mu ponownie odnaleźć sens istnienia; pragnie duchowości, a przynajmniej czegoś, czym mógłby się zachwycić; pragnie rzeczy innych niż te, które dostawał przez ostatnie trzysta lat. Ponieważ znana jest mu tylko okrojona forma chrześcijaństwa, które Chrystusa uznaje wyłącznie za człowieka i utożsamia siebie z ustępującym porządkiem społecznym, współczesny człowiek ma wrażenie, że chrześcijaństwo przegrało.

Teraz zastanowimy się, jak można temu stawić czoła. Na nic się zdadzą apele o surowy indywidualizm; tu potrzeba czegoś, co również będzie miało społeczny charakter. Może się z tym mierzyć tylko wspólnota, w której osobowość człowieka nie ulega zniszczeniu, w której duszy się nie zabija, lecz pozwala jej się rozkwitać w wyższej sferze Życia, Prawdy i Miłości, czyli w Bogu. Może się z nim mierzyć tylko religia, która służy państwu poprzez służbę Bogu. Siła, która sprzeciwia się indywidualizmowi, twierdząc, że człowiek nie może żyć w oderwaniu od społeczeństwa. Tą siłą jest chrześcijaństwo w swojej historycznej formie, która przez ostatnie trzysta lat była wykluczona

---

<sup>152</sup> Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r., str. 36.

zcywilizacji, a teraz powraca z wygnania. Mistyczne ciało państwa może zostać podbite tylko przez Ciało Mistyczne Chrystusa<sup>153</sup>.

Taką metodę odnowy świata wybrał nasz Pan. Świat ma się mianowicie odrodzić dzięki duchowej wspólnotcie, w którą On, że się tak wyrażę, został „wcielony”. Kościół ma więc zbawić świat, będąc w nim, ale nie z niego.

Kościół ma być miastem wzniesionym na wzgórzu, do którego ludzie mogą zwracać oczy, aby odkrywać tajemnicę swojej siły, ale Kościół nie jest samym wzgórzem.

Kościół ma być światłem rozświetlającym ciemności udręczonego świata, ale Kościół nie jest ciemnością.

Kościół ma być zaczynem w martwej masie skażonej przez grzech ludzkości, ale nie jest tą masą.

Kościół ma być solą, która nadaje smak ziemi, ale nie jest ziemią.

Przed wszystkim natomiast Kościół jest wspólnotą, którego fundamentem nie są prawa społeczeństwa ani więzy krwi, ani potrzeby ekonomiczne, ale przywrócenie porządku w międzyludzkich relacjach w oparciu o ducha miłosierdzia oraz zjednoczenie rozproszonej i pogardzanej ludzkości pod przewodnictwem Chrystusa.

Świat zostanie wybawiony od cierpień człowieka tylko dzięki społeczeństwu, które czerpać będzie inspirację z prymatu wartości duchowych:

„Starajcie się naprzód o królestwo i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6,33). Tylko Ciało Mistyczne Chrystusa może się przeciwstawić mistycznemu ciału Antychrysta.

W przyszłości konflikty światowe nie będą się rozgrywać pomiędzy religią a nauką albo pomiędzy surowym indywidualizmem a socjalizmem, lecz pomiędzy społeczeństwem duchowym a społeczeństwem zmechanizowanym; pomiędzy społeczeństwem, które czci Boga, a społeczeństwem, które twierdzi, że jest bogiem.

Nie będzie już wojen domowych, nastał czas inwazji. Świat musi dokonać wyboru. Armie już szykują się do bitwy. Musimy zaciągnąć się po jednej ze stron: albo podejmiemy walkę za braterstwo w Chrystusie, albo za braterstwo w Antychryście. Marnotrawne dzieci powrócą do Chrystusa albo pójdą drogą ciała i napętnią brzuchy tym, co świeckie i ekonomiczne.

Z tego wynika, że nie ma czynów pozbawionych znaczenia. Nic nie jest trywialne ani obojętne. Wszystko, co człowiek robi, myśli, wybiera, zbliża go do celu lub go od niego oddala. Zgodnie z tym punktem widzenia każde działanie człowieka w dziedzinie ekonomii czy polityki jest w pewnym sensie czynem o charakterze religijnym i moralnym. Ostatecznym celem człowieka jest Bóg. Musimy mieć to na uwadze, realizując cele pośrednie. Kiedy więc Bóg, jako cel życia człowieka, zostaje utracony, pozostaje wyłącznie sceptycyzm i pesymizm. Człowiek zwraca się wówczas całkowicie ku rzeczom tego świata, a to jest objaw grzechu śmiertelnego.

---

<sup>153</sup> Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r., str. 45.

To właśnie z niezdolności dostrzeżenia ostatecznego celu życia człowieka zrodziło się współczesne zawołanie *business is business*, sugerujące, że biznes, czy też przedsiębiorczość, nie ma nic wspólnego z etyką, moralnością i religią. A przecież biznes może być dobry albo zły, w zależności od tego, czy pomaga człowiekowi osiągnąć cel ostateczny, czyli zbliża go do Boga, czy też nie. Jeśli zapomnimy o przeznaczeniu człowieka, stworzymy dla niego nowego, okrutnego boga – tyranię państwa. Mamy na to wiele dowodów w historii. To dzieje się i dziś<sup>154</sup>.

Jeśli natomiast za punkt wyjścia przyjmimy rzeczywistą godność człowieka, czyli uznamy, że istnieje ostateczny cel ludzkiego życia, a człowiek realizuje się w pełni, żyjąc w społeczeństwie i wypełniając zobowiązania wobec bliźniego i wobec Boga; jeśli przyznamy, że życie na tym świecie jest jedynie wstępem do życia po śmierci, wówczas stworzymy podstawy do rzeczywistej odnowy społecznej.

Proces produkcyjny będzie podporządkowany człowiekowi, a nie człowiek procesowi produkcyjnemu. Celem uzyskiwania dochodów będzie utrzymanie siebie i innych – według ich statusu. Celem utrzymania siebie i innych będzie stworzenie warunków do cnotliwego życia. Celem cnotliwego życia będzie dostąpienie wiecznej chwały w Bogu.

Świat nie będzie składowiskiem ludzkich prochów, lecz sceną najwspanialszego zwycięstwa ludzkości.

Bogactwo nie będzie czymś, co się zdobywa, lecz czymś, co się wykorzystuje po to, aby wzrastać w cnocie.

Człowiek zyska pierwszeństwo wobec systemu gospodarczego: to, co materialne, stanie się środkiem przekazu tego, co duchowe, a wszechświat stanie się wielkim rusztowaniem, po którym dusze będą się wspinać do królestwa Bożego. Kiedy ostatnia dusza wejdzie po tym rusztowaniu, zostanie ono zburzone i spalone w ogniu – nie dlatego, że jest bezużyteczne, lecz dlatego, że spełniło swoje zadanie, a mianowicie umożliwiło nam powrót tam, skąd wyszliśmy, czyli do serca Boga.

Jeśli jednak ktoś nadal ma wątpliwości, czy kwestia kondycji człowieka powinna być stawiana na pierwszym miejscu, na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę, że jeszcze nigdy w historii świata człowiek nie dysponował tak ogromną potęgą i nigdy wcześniej nie był tak skłonny, aby wykorzystać ją do zniszczenia ludzkiego życia.

Nigdy wcześniej nie mieliśmy dostępu do takich ilości złota i nigdy wcześniej nie było na świecie takiej nędzy.

Nigdy wcześniej nie dysponowaliśmy takim bogactwem i nigdy wcześniej nie było tak wielkiego kryzysu gospodarczego.

Nigdy wcześniej nie mieliśmy dostępu do tak wielkich ilości pożywienia i nigdy wcześniej nie było na świecie tak wielu głodujących.

Nigdy wcześniej nie mieliśmy dostępu do tak wielu faktów i nigdy wcześniej nie było tak wiele nierozwiązanych problemów.

---

<sup>154</sup> Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r., str. 58.

Nigdy wcześniej dostęp do edukacji nie był tak powszechny i nigdy wcześniej dostęp do prawdy nie był tak ograniczony.

Przyczyną naszych problemów nie są więc sprawy materialne i gospodarcze, lecz brak moralnej i religijnej inspiracji do wykorzystywania materialnych zasobów dla dobra ogółu i na chwałę Boga.

Nie znaczy to, że nie powinny istnieć rozwiązania polityczne, gospodarcze i finansowe. Chodzi natomiast o to, że takie rozwiązania mają drugorzędne znaczenie i ostatecznie nie da się ich zrealizować dopóty, dopóki nie zastanowimy się nad sobą i nie odkryjemy, jaki jest cel naszego istnienia.

Nie chcę przez to powiedzieć, że jeśli ktoś interesuje się sprawami politycznymi i gospodarczymi, to znaczy, że zdradza królestwo Boże. Chcę natomiast powiedzieć, że jakkolwiek prawodawstwo, jako narzędzie reform, musi być brane pod uwagę, to jednak wszystkie wymienione tutaj cele można zrealizować wyłącznie poprzez sprowadzenie Bożego tchnienia na ziemię.

W encyklice *Rerum novarum* papież Leon XIII pisał: „Nie zrozumiemy życia śmiertelnego i nie pojmiemy jego prawdziwej wartości, jeśli się nie wzniesiemy do poznania drugiego, nieśmiertelnego życia” (18).

Przesłanie tej encykliki jest następujące: odrodzenie duchowe i moralne stanowi warunek odnowy politycznej i gospodarczej.

Zarówno gospodarka, jak i polityka są skazane na porażkę, jeśli nie będą zakorzenione w przekonaniu, że człowiek jest istotą duchową, której ideały wykraczają poza ten świat.

Jeśli ogólnościową chorobę dehumanizacji człowieka chcemy leczyć wyłącznie gospodarczymi i politycznymi środkami, postępujemy tak, jakbyśmy zalecali stosowanie pudru do twarzy człowiekowi choremu na żółtaczkę bądź nacieranie alkoholem osobie cierpiącej na raka.

Nie nasze ciała są chore, lecz dusza cywilizacji. Świat znajduje się w stanie grzechu śmiertelnego i potrzebuje oczyszczenia. Powtarzanie banałów o odrodzeniu, konstytucji, postępie nie uratuje nas, nawet jeśli będziemy je wykrzykiwać coraz głośniejsz<sup>155</sup>.

Współczesny człowiek odczuwa potrzebę reakcji; pragnie czegoś, co pozwoli mu ponownie odnaleźć sens istnienia; pragnie duchowości, a przynajmniej czegoś, czym mógłby się zachwycić; pragnie rzeczy innych niż te, które dostawał przez ostatnie trzysta lat. Ponieważ znana jest mu tylko okrojona forma chrześcijaństwa, które Chrystusa uznaje wyłącznie za człowieka i utożsamia siebie z ustępującym porządkiem społecznym, współczesny człowiek ma wrażenie, że chrześcijaństwo przegrało<sup>156</sup>.

Wielu ludzi uważa, że współczesny świat stracił nadzieję. Rzeczywiście, można odnieść wrażenie, że obecnie trwa przerażająco długi Wielki Piątek, w którym wszystko, co Boże, wydaje się ponosić porażkę. Jak powiedziałem: przyszłość nigdy jeszcze nie była tak całkowicie nieprzewidywalna; nie tyle weszliśmy w okres przejściowy, przez który przebrniemy dzięki wierze

---

<sup>155</sup> Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r., str. 61.

<sup>156</sup> Tamże, str. 41.

w postęp, co wkraczamy w nieznane rejony — bez radości, bez złudzeń, bez nadziei. Cały świat znajduje się w stanie duchowego wdowieństwa i przytłoczony jest dręczącym poczuciem opuszczenia, niczym człowiek, który wyruszył w drogę życia, ciesząc się bliskością dobrego towarzysza, a teraz na zawsze został pozbawiony jego obecności. Dostajemy wojny i wieści o wojnach. Gospodarka jest w kompletnym nieładzie. Komunizm okrada ludzi z dusz, a fałszywa edukacja odbiera im wiarę. Ludzkie życie zostało osłabione przez światowe zwyczaje i człowiek nie jest przygotowany na rygor narzuconej dyscypliny. Usta wypowiadają banały, a do serca wkrada się zgorzknienie z powodu niezrealizowanych pragnień. Zamęt, brak nadziei i rozpacz są wszechobecne<sup>157</sup>.

Dla nas lekcja powinna brzmieć tak: naturalny strach i żałoba nie mogą otwierać drogi do zniszczenia naszych instytucji. Odwaga nie polega na nieodczuwaniu strachu czy nieprzeżywaniu żałoby. Polega natomiast na niezwłocznym rozpoznaniu technik zarządzania strachem i stawieniu im oporu od momentu samego ataku — właśnie wtedy, kiedy jest to najtrudniejsze<sup>158</sup>.

Rozpacz i brak nadziei nie musi być naszym udziałem. Kiedy ludzie ukrzyżowali swojego Zbawiciela, również wydawało się, że świat utracił nadzieję. A jednak, mimo pogaństwa i nacjonalizmu, świat odrodził się w chrześcijańskim życiu i cywilizacji. Cud zmartwychwstania może wydarzyć się ponownie. Świat może powstać raz jeszcze, przecież od czasów chrześcijaństwa podnosił się już co najmniej kilkanaście razy. Nie dajmy się jednak zwieść złudzeniom. Świat nie odrodzi się do pokoju i szczęścia wyłącznie dzięki politycznym i ekonomicznym reformom. Może się podnieść raz jeszcze tylko dzięki duchowej odnowie serc i dusz ludzkich. Zmartwychwstanie naszego Pana nie oznaczało powrotu do dawnego życia. Zmartwychwstanie było początkiem nowego życia. Zmartwychwstanie było lekcją o wiecznie odnawiającym się Bożym Narodzeniu. Chodzi mianowicie o to, że środkiem prowadzącym do zbawienia świata nie jest odnowa społeczna, lecz ponowne narodziny z martwych, które dokonują się dzięki Bożej mocy w Chrystusie<sup>159</sup>.

Oto motyw, który od samego początku powtarzał się w tych słowach: nie mamy odbudowywać starego życia, ale musimy narodzić się do życia nowego. Musimy przyjąć z zewnątrz nową energię, bez której będziemy gnili w grobach.

To, co jest prawdą w odniesieniu do pogrążeniu w rozpacz świata, jest również prawdą w odniesieniu do poszczególnych dusz ludzkich.

Musimy wprowadzić do naszego słownika nowe słowo: Bóg. Musimy nauczyć się oceniać ludzi nie przez pryzmat bogactw, jakie nagromadzili, lecz przez pryzmat cnót, jakie praktykują. Mniej uwagi powinniśmy poświęcać planowi pięcioletniemu, a więcej planowi na wieczność. Jaki bowiem zysk będzie miał człowiek, jeśli zapełni świat samochodami, a duszę swoją nieśmiertelną utraci?<sup>160</sup>.

Przenieśmy te rozważania na grunt współczesnego świata. Zachodnia cywilizacja, niczym marnotrawny syn, również z przerażeniem konstatuje, że nie wyzwoliła się spod władzy, a jedynie zamieniła jedną władzę na inną. I tym razem dostała się pod władzę tyranii, podobnie jak tyranii były namiętności syna marnotrawnego. Nasza cywilizacja odrzuciła wszelkie autorytety: najpierw

<sup>157</sup> Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r., str. 196.

<sup>158</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 110.

<sup>159</sup> Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r., str. 197.

<sup>160</sup> Tamże, str. 61.

autorytet Kościoła, następnie autorytet Pisma Świętego, a ostatecznie autorytet religii i moralności w systemach politycznym, gospodarczym i społecznym. Zerwanie z władzą dało jej fałszywe poczucie wolności. Podobne wrażenie miał zapewne marnotrawny syn w pierwszych chwilach rozwiązanego życia. Trudno się dziwić, że rozumienie wolności zostało wypaczone, skoro odłączono ją od prawdy i Bożej odpowiedzialności. W nowym rozumieniu wolność oznaczała, że można robić wszystko, na co ma się ochotę, zarówno rzeczy dobre, jak i złe, a także, że we wszystko można wierzyć, zarówno w prawdę, jak i w kłamstwo<sup>161</sup>.

W tej zdegenerowanej postaci wolność stała się więc formą egoizmu, który obecnie znajduje wyraz w takich sloganach, jak „Bądź sobą” i niechętnie odnosi się do wszelkiej powściągliwości czy poświęcenia, ponieważ widzi w tych postawach sprzeciw wobec libido jednostki. Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest apoteoza i gloryfikacja ego.

Współczesny człowiek szybko jednak przekonał się, że jest niewolnikiem sił, których nie może pokonać. Nie wyzwolił się więc spod władzy. Zmienił się tylko ten, kto nad nim panował. Odrzuciwszy Boga, człowiek został poddany Cezara. Stało się tak dlatego, że kiedy religia przestała być czynnikiem sankcjonującym władzę, nasza cywilizacja dążyła do stworzenia instytucji zorganizowanego przymusu. Tylko bowiem w ten sposób można było uniknąć całkowitego chaosu i degeneracji. Niczym przestraszone wielbłądy rzucające się do stadnej ucieczki, prorocy fałszywej wolności, przerażeni upadkiem wszystkich ideałów, w które wierzyli, szukali ucieczki w zbiorowości, w ludzkich masach, czyli w państwie. Usiłowano wprowadzić zbiorową kontrolę nad czymś, co powinno być kontrolowane przez społeczną religię, odwołującą się do sumień jednostek.

Poziom nadużyć wynikających z wolności będącej w rzeczywistości zwykłym egoizmem osiągnął tak ogromne rozmiary, że władza polityczna musiała wkroczyć i ponownie ustanowić siebie ponad siłami ekonomicznymi, które już dawno się spod niej wyzwoliły i zaczęły z niej kpić. **Właśnie dlatego reakcja przeciw fałszywej wolności skłania się ku dyktaturze.** W niektórych krajach nie skończyło się na narzuceniu przez państwo prawnego porządku jako substytutu moralności! Doszło do tego, że państwo przejęło całkowitą kontrolę nad świeckim i duchowym życiem człowieka. Sumienie społeczne zajęło miejsce sumienia indywidualnego. Dyktatura zawładnęła porządkiem duchowym, organizacja stała się obsesją, społeczne planowanie — manią. Państwo narzuciło jedność przekonań i wierzeń jednostkom, które zatraciły swoją osobowość, ponieważ uznano, że trzeba wprowadzić jedność gospodarczą, która zastąpiłaby jedność duchową zakorzenioną w Chrystusie.

W rezultacie władza Boga została powszechnie zastąpiona władzą Cezara. Innymi słowy, przeprowadzono masową mobilizację egoistycznych jednostek, które utworzyły egoistyczną zbiorowość, czyli ustrój komunistyczny.

**Jesteśmy więc świadkami dość szczególnego widowiska:** oto świat, który zrodził się z nienawiści do autorytetu, poddaje się najbardziej absolutnej władzy, jaka nastąpiła na ziemi od czasu pojawienia się chrześcijaństwa. Marnotrawny świat odrzucił władzę domu Ojca, ponieważ uważał, że stoi ona na drodze do jego wolności. Okazuje się jednak, że stał się niewolnikiem tych sił, które, jak kiedyś sądził, miały go wyzwolić. Nie chciał prawa miłości Boga, dostał żelazne prawo Cezara.

---

<sup>161</sup> Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r., str. 74.

Nie można całkowicie uniknąć władzy. Zrozumiał to marnotrawny syn, a teraz zaczyna to rozumieć współczesny świat. Trwający trzysta lat eksperyment z wolnością nauczył go, że wolność nie oznacza prawa do naruszania praw Bożych i ludzkich. Świat pragnął ustroju, w którym każdy człowiek jest wolny, ale zbyt późno się zorientował, że w takim ustroju wolni są tylko silni.

Chciał religii, w której każdy człowiek mógłby wymyślać własne wierzenia, ale przekonał się, że jest to równie absurdałne jak wymyślanie własnej astronomii.

Nie stoimy więc przed wyborem, czy przyjąć władzę, czy ją odrzucić. Musimy natomiast wybrać, którą władzę przyjmujemy: władzę Chrystusa czy władzę Antychrysta. Współczesny świat właśnie udziela odpowiedzi na to pytanie<sup>162</sup>.

Prezydent jest nacjonalistą, a to wcale nie oznacza tego samego, co bycie patriotą. Nacjonalista zachęca nas do ulegania najgorszym instynktom, a następnie mówi nam, że jesteśmy najlepsi. Jak pisał Orwell, mimo że nacjonalista „nieustannie rozmyśla o władzy, zwycięstwie, porażce i zemście, nierzadko wcale nie interesuje się tym, co dzieje się w realnym świecie”<sup>163</sup>. Nacjonalizm jest relatywistyczny, gdyż jego jedyną prawdą jest niechęć, jaką odczuwamy, gdy patrzymy na innych. Jak ujął to pisarz Danilo Kiś, nacjonalizm „żyje relatywizmem. Bezwzględne wartości — estetyczne, etyczne itd. — istnieją jedynie względnie”\*. Z kolei patriota chce, żeby naród dorównał wyznawanym przez niego ideałom, co oznacza żądanie, abyśmy byli jak najlepsi. Patriota musi liczyć się z realnym światem, który jest jedynym miejscem, gdzie jego kraj może zostać otoczony miłością i troską. Patriota wyznaje uniwersalne wartości i standardy, według których mierzy swój naród, zawsze życząc mu dobrze, a zarazem pragnąc, aby stawał się jeszcze lepszy.

Demokracja zawiodła w Europie w latach 20., 30. i 40. XX wieku; również dziś zawodzi nie tylko w dużej części Europy, ale i w wielu regionach świata. Historia i doświadczenie odsłaniają przed nami mroczne wizje możliwej przyszłości. Nacjonalista oświadczy, że „to nie może się zdarzyć tutaj”, co jest pierwszym krokiem w stronę katastrofy. Patriota powie, że to może się zdarzyć tutaj, ale nie dopuścimy do tego<sup>164</sup>.

Nie za wszystkie wartości potrzebne człowiekowi odpowiedzialne jest państwo. Jeśli tak się dzieje, to mamy wtedy do czynienia z państwem totalitarnym. Natomiast państwo demokratyczne uwzględnia jedynie niektóre wartości. (...). Policją, wojskiem i sądem nie da się bowiem realizować wszystkich wartości. Św. Augustyn powiedział, że państwo może sprawić, żeby człowiek nie stawał się coraz gorszy, ale nie może sprawić tego, aby stawał się coraz lepszy<sup>165</sup>.

Trzeba, ażeby nasze pokolenie, nasze stulecie znalazło nas przynajmniej mniej podzielonymi, bardziej gotowymi do wejścia na drogę tej jedności, o którą Chrystus modlił się w przeddzień swojej męki. Cena tej jedności jest olbrzymia. Chodzi w pewnym sensie o przyszłość świata, chodzi o przyszłość Królestwa Bożego w świecie. Ludzkie słabości i uprzedzenia nie mogą niszczyć tego, co jest Bożym zamierzeniem w stosunku do świata i ludzkości. Jeżeli to wszystko weźmiemy pod

---

<sup>162</sup> Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r., str. 77.

<sup>163</sup> George Orwell „Uwagi o nacjonalizmie”, tłum. Marcin Szuster, Warszawa 2002, s. 233, w: Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 114.

<sup>164</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 115.

<sup>165</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnoty”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 23.

uwagę, możemy patrzeć w przyszłość z pewnym optymizmem. Możemy ufać, iż „Ten, który rozpoczął w nas dobre dzieło, sam tego dopełni” (por. Flp 1, 6)<sup>166</sup>.

Jezus chce przynieść nam pokój. Za nami krzyże katyńskie i oświęcimskie, przed nami groźne jutro, a teraźniejszość trzyma nas w kleszczach niemożności. On chce, byśmy nikogo i niczego się nie bali, ale zaufali Ojcu, który wciąż w drodze nam towarzyszy i zabrali się wszystkimi siłami do budowania królestwa sprawiedliwości i miłości. Byliśmy tylko chcieli Go przyjąć do naszych udręczonych serc, skołowanych głów – Boga, który jest Pokojem<sup>167</sup>.

Wezwanie „Nie lękajcie się!” musimy odczytywać w bardzo szerokim wymiarze. W pewnym sensie było to wezwanie pod adresem wszystkich ludzi, wezwanie do przewycięzania lęku w globalnej sytuacji współczesnego świata, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, na Północy i na Południu. Nie lękajcie się tego, coście sami stworzyli, nie lękajcie się świata tych wszystkich ludzkich wytworów, które coraz bardziej stają się dla człowieka zagrożeniem! Nie lękajcie się wreszcie siebie samych!<sup>168</sup>

Słowa Chrystusa zmartwychwstałego: „Nie lękajcie się!” były nam potrzebne pod koniec drugiego milenium, są nam potrzebne dziś bardziej niż kiedykolwiek. Są potrzebne człowiekowi, który również i po upadku komunizmu nie przestał się lękać i ma do tego liczne powody. Słowa te są potrzebne narodom, tym narodom, które odrodziły się po upadku komunistycznego imperium, ale i tym narodom, które w tym doświadczeniu biorą udział raczej od zewnątrz. Słowa te są potrzebne wszystkim ludom i narodom całego świata. *Trzeba, ażeby wracała do ich świadomości ta pewność, że istnieje Ktoś, kto dzierży losy tego przemijającego świata, Ktoś, kto ma klucze śmierci i otchłani* (por. Ap 1, 18), Ktoś, kto jest Alfą i Omegą dziejów człowieka (por. Ap 22, 13), zarówno indywidualnych, jak i kolektywnych. A ten Ktoś jest Miłością (por. 1 J 4, 8. 16), Miłością uczłowieczoną, Miłością ukrzyżowaną i zmartwychwstałą, Miłością bez przerwy obecną wśród ludzi. Jest Miłością eucharystyczną. Jest nieustającym źródłem komunii. On jeden ma pełne pokrycie dla tych słów: „Nie lękajcie się!”<sup>169</sup>

*Jest rzeczą bardzo ważną, ażeby przekroczyć próg nadziei, nie zatrzymywać się przed nim, ale pozwolić się prowadzić.* Po tym wszystkim, co powiedziałem, mógłbym zamknąć swą odpowiedź w takim *paradoksie: ażeby wyzwolić człowieka współczesnego od lęku przed sobą samym, przed światem, przed innymi ludźmi, przed potęgami tego świata, przed systemami, przed tym wszystkim, co jest symptomem niewolniczego lęku tak zwanej siły wyższej, którą człowiek wierzący nazywa Bogiem, trzeba temu człowiekowi z całego serca życzyć, ażeby nosił i pielęgnował w swym sercu tę bojaźń Bożą*, która jest początkiem mądrości.

Taka bojaźń Boża jest *zbawczą siłą Ewangelii*. Ona jest twórcza, nigdy zaś destruktywna. Ona rodzi ludzi, którzy kierują się odpowiedzialnością, odpowiedzialną miłością. Ona rodzi ludzi świętych, czyli prawdziwych chrześcijan, a przyszłość świata ostatecznie do nich należy. Miał z pewnością wiele słuszności Andrée Malraux, kiedy powiedział, że wiek XXI albo będzie wiekiem religii, albo go w ogóle nie będzie. Papież, który rozpoczął swój pontyfikat od słów: „Nie lękajcie się!”

<sup>166</sup> Jan Paweł II „Przekroczyć próg nadziei”. Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1994r., str. 120.

<sup>167</sup> Ks. Mieczysław Maliński „Przed zaśnięciem”. Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej TUM, Wrocław 1993r., str. 136. .

<sup>168</sup> Jan Paweł II „Przekroczyć próg nadziei”. Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1994r., str. 160.

<sup>169</sup> Tamże, str. 162.

stara się być wierny pełnej prawdzie tych właśnie słów i jest też zawsze gotów służyć człowiekowi, narodom i ludzkości w duchu tej ewangelicznej prawdy<sup>170</sup>.

I to jest jedyna rzecz, jaką można zrobić dla świata: trzeba przywrócić mu jego naturalne środowisko religijności i zasad moralnych. Jeśli dyskusje o polityce i gospodarce prowadzi się w oderwaniu od porządku moralnego, mają one tyle sensu, co ustanawianie praw dla wielorybów znajdujących się na szczycie góry.

Ludziom nie jest potrzebny nowy system gospodarczy, ludzie potrzebują przemiany serc, duszy i umysłów. Nowe serce można odnaleźć jedynie u stóp krzyża, gdzie wszystko zyskuje właściwą miarę i wartość<sup>171</sup>.

Jeżeli natomiast usuniemy z widoku krzyż wskazujący drogę do nagrody w przyszłym życiu, co powiemy biedakom, którzy z zazdrości okradaliby bogatych, i bogatym, którzy z zazdrości okradaliby nędzarzy? Jeżeli usuniemy krzyż, jaką nadzieję wlejemy w serce grzesznika który pragnie się oczyścić, w serce chorego, który cierpliwie znosił cierpienie, w serce sprawiedliwego, który doznawał niesprawiedliwości? Jeżeli usuniemy krzyż łączący niebo i ziemię, zniszczymy pomost, po którym Bóg zstępuje do człowieka, a człowiek wstępuje do Boga.

Krzyż nadaje życiu sens, ponieważ gwarantuje człowiekowi poczucie, że żyje w świecie, w którym może wybierać pomiędzy dobrem a złem, a dokonane wybory mają znaczenie dla niego i dla innych ludzi.

Krzyż oddziałuje na system gospodarczy, ponieważ zarzuca światu niemoralne postępowanie, gdy ten wprowadza niewolnicze stawki dla pracowników sektora przemysłowego albo gdy uznaje istoty ludzkie za „zbędne” we wszechświecie, w którym każdy człowiek ma nieśmiertelną duszę, albo gdy poddaje uciskowi człowieka, który przecież jest zarówno obywatelem królestwa Bożego, jak i królestwa Cezara.

W odniesieniu do rewolucji krzyża wszystkie kolejne rewolucje należy uznać za ledwie mierne naśladownictwo. Żadna z nich bowiem nie wywarła wpływu na duszę społeczeństwa<sup>172</sup>.

Królując z krzyża, Jezus Chrystus zjednoczył w sobie całą ludzkość. Nikt dotychczas nie wymyślił takiego sposobu, by pojednać zwaśnione narody, poróżnionych ludzi, nienawidzących się władców. Tymczasem w Najświętszym Sercu Jezusa znajduje się lek na wszelkie podziały i niezgodę. To miłość, którą Jezus „umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował”. Bez tej miłości nie jestem w stanie zjednoczyć się z moimi bliźnimi.

*Panie Jezu Chryste, mocą ofiary krzyżowej pojednałeś ludzkość ze sobą. Twoje Serce przebite na krzyżu ukazuje nam, że początkiem jedności z Tobą i z innymi jest moc przebaczenia. Pomóż nam patrzeć na naszych bliźnich wzrokiem miłości, byśmy dzięki mocy Twojego przebaczenia potrafili burzyć mury podziałów i budować mosty jedności. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen*<sup>173</sup>.

<sup>170</sup> Jan Paweł II „Przekroczyć próg nadziei”. Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1994r., str. 166.

<sup>171</sup> Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r., str. 90.

<sup>172</sup> Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r., str. 92.

<sup>173</sup> Serce Jezusa... Litania, rozważania i modlitwy. Str. 15. Ks. Adam Pawlaszczyk, ks. Rafał Bogacki, dodatek do: Gość Niedzielny, nr 41/2021r.

Pan Jezus zginął na krzyżu dlatego, że Ewangelia ma wymiary społeczne. Wyrok śmierci brzmiał: „*Król żydowski – człowiek, który chce zbudować nowe królestwo, oparte na zupełnie innych zasadach*”.

Chrześcijanie nie są niszczeni w ciągu tych dwóch tysięcy lat za to, że głoszą prawdę o Trójcy Świętej i o siedmiu sakramentach, ale za to, że chcą zbudować społeczeństwo oparte na innych zasadach. A te zasady można ująć w takich słowach jak: sprawiedliwość, równość, wolność, prawda. Nie należy więc chrześcijaństwa widzieć wyłącznie w wymiarze indywidualnym, w relacji: ja – Bóg, ale również w wymiarze społecznym, jako domaganie się, aby jednostka, aby społeczeństwo były traktowane przed rząd nie jak przedmiot manipulacji, ale aby tak jednostka, jak i społeczeństwo były podmiotem rządów<sup>174</sup>.

Świat ludzi dzieli się na takich, którzy szukają Boga i takich, którzy jeszcze nie rozumieją, że to jego szukają<sup>175</sup>.

Może upłynąć sporo czasu zanim zachodnia cywilizacja zda sobie sprawę, że szuka dobra, które sama wcześniej odrzuciła. Marnotrawny syn potrzebował wielu smutnych i bolesnych doświadczeń, aby wreszcie uświadomić sobie, że dom Ojca, który wcześniej opuścił, jest jedynym miejscem, gdzie może odnaleźć wolność, pokój i zadowolenie. Świat zapewne też nieprędko uzmysłowi sobie, że Kościół, który w jego mniemaniu był czynnikiem ograniczającym wolność, w rzeczywistości jest jedyną siłą mogącą go wyzwolić, i chociaż uznawano go za instytucję przestarzałą, on jeden przetrwa swoje czasy.

Niezależnie od tego, jak długo będzie trwało odrabianie tej lekcji, cały czas możemy się pocieszać obrazem ojca, który codziennie wychodzi na wzgórze i spogląda na drogi prowadzące do obcej krainy, mając nadzieję – wbrew nadziei – że dostrzeże na nich sylwetkę swojego syna. Podobnie duchowy Ojciec całego chrześcijaństwa codziennie wychodzi na jedno z siedmiu wzgórz Rzymu, z których może obserwować wszystkie drogi prowadzące do wiecznego miasta. Codziennie Jego oczy wpatrują się w horyzont kraju obcego dla zachodniej cywilizacji, która już umiera z głodu i pragnienia spraw Bożych<sup>176</sup>.

Nasz Pan tylko na naszych nogach może iść w świat, aby czynić dobro; tylko nasze policzki może nadstawiać tym, którzy głoszą wojnę klas; tylko naszymi ustami może nauczać tych, którzy tkwią w pogańskich przesądach. Chrystus zawodzi tylko wtedy, kiedy my nie potrafimy się do Niego upodobnić. Każdy człowiek jest ważny; każdy czyn jest moralny, a nawet katolicki; każda myśl i każde działanie ma znaczenie duchowe. Wychodźmy więc na drogi naprzeciw marnotrawnym synom!

**Po raz pierwszy od czterystu lat świat tak bardzo pragnie powrotu.** Od czasu wcielenia rzadko zdarzało się, aby zwyczajna kobieta i zwyczajny mężczyzna, nękanymi fałszywymi wartościami i niejasnymi standardami, tak chętnie przyjmowali duchowe kierownictwo. Trzeba do nich docierać<sup>177</sup>.

---

<sup>174</sup> ks. Mieczysław Maliński „Przed zaśnieciem”. Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej IMPRIMATUR TUM. Wrocław 1990r., str. 98.

<sup>175</sup> Marek Pietrachowicz „Psychoterapia Ewangelią 3. Reaktywacja”. Wydawnictwo Fronda, 2023r., str. 4.

<sup>176</sup> Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r., str. 31.

<sup>177</sup> Tamże, str. 102.

Chodzi mianowicie o to, że nasze działania, które będą wywierały wpływ na cywilizację przyszłości, będą pochodziły nie z góry, lecz z dołu.

Przez ostatnie sto lat, w czasach rozkwitu liberalizmu, oddziaływanie na życie społeczne miało niemal wyłącznie charakter odgórny, czyli pochodziło z uniwersytetów, od nowożytnych proroków, ambitnych czasopism literackich, emerytowanych biznesmenów prowadzących działalność filantropijną i ogólnie z uprzywilejowanej warstwy społeczeństwa.

Obecnie natomiast społeczeństwo jest kształtowane oddolnie: przez proletariat, robotników, bezrobotnych ojców, głodne kobiety i dzieci; przez ludzi, którzy mają zbyt wiele potrzeb, a zbyt mało praw, przez masy, które podążają za złymi przywódcami, ponieważ nie mają dobrych; przez ludzi wykluczonych pod względem społecznym i ekonomicznym.

Proletariat ma zatem do spełnienia historyczną misję na rzecz przyszłego świata. Wykluczeni społecznie odegrają mesjaniczną rolę na rzecz przyszłych pokoleń.

Budulcem cywilizacji przyszłości nie są profesorowie uniwersytetów, lecz proletariusze. Rodzi się więc pytanie: Kto pierwszy zawładnie proletariatem? Chrystus czy Antychryst? Kościół czy ateizm? Jeżeli do tych ludzi nie dotrze prawda, przyjmą kłamstwo.

Obowiązkiem współczesnego katolika jest więc docieranie do osób wykluczonych społecznie i tworzenie katolickiej kultury proletariatu z równym zapałem i gorliwością, z jaką kształtowany jest proletariat komunistyczny. Przeciętny człowiek nie musi mieć towarzyskiej ogłady ani wyższego wykształcenia, nie musi wiedzieć, jak zachowywać się w naszych salonach, ale to w jego rękach leży przyszłość. To od niego będą czerpać siłę zarówno Kościół, jak i cywilizacja.

Trzeba nie tylko przewyciężyć lęk i usunąć uprzedzenia, ale również wynaleźć taki język, który dla obu stron znaczy to samo. Nie może to być język grupowy ani tym bardziej język insynuacji, oszczerstwa czy nawet język oskarżeń. „Aby mowa wasza była ‘tak – tak, nie – nie’, co nadto, od złego jest”. Język rzetelnego dialogu jest „językiem rzeczowym”, a więc językiem, który „przystaje do rzeczy”. To, co czarne, nazywa się czarnym, to, co białe, nazywa się białym. Nikt nie usiłuje robić rozkoszy z bólu<sup>178</sup>.

Zejdźmy więc do mas, jak powiedział Antoine-Frédéric Ozanam: *Passons aux Barbares*. Przekażmy zadanie proletariatowi, przesunijmy go z marginesu do centrum, wydobądźmy go z próżni i ukażmy mu wizję duchowej rzeczywistości. Zwróćmy się ku masom; nauczmy je, aby nie trwoniły całej energii na rozwiązywanie przejściowych problemów, ale wykorzystały ją do tworzenia fundamentów **nowego ładu**.

Jeśli buntują się przeciw prawu, sprawiedliwości, zasadom moralnym, przeciw państwu i Bogu, niech będzie to dla nas przypomnieniem, że nie wypełniliśmy swojego obowiązku. Nie można ich winić, że nienawidzą Kościoła. My również nienawidzilibyśmy go, gdybyśmy wierzyli w te same kłamstwa o Kościele, w które im każe się wierzyć. Jednak bez względu na ich mentalność, to oni są surowcem, z którego powstanie przyszłość; to oni będą tworzyć Ciało Mistyczne w kolejnych pokoleniach<sup>179</sup>.

---

<sup>178</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 103.

<sup>179</sup> Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r., str. 104.

Uprawiaj politykę w sensie fizycznym.

Władze chcą, żebyś sflaczał w fotelu, wyładowując swoje emocje w kierunku ekranu. Wyjdź na zewnątrz. Udawaj się w nowe miejsca z nieznanymi ludźmi. Poznaj nowych przyjaciół i chodźcie wspólnie na marsze.

Aby opór miał szansę powodzenia, trzeba przekroczyć dwie granice. Po pierwsze, pomysły na zmianę muszą zyskać poparcie ludzi z różnych środowisk, którzy nie we wszystkim się zgadzają. Po drugie, ludzie muszą wyjść z domu i obracać się wśród innych, których wcześniej nie zaliczali do przyjaciół. Protest można zorganizować z wykorzystaniem mediów społecznościowych, ale nic, co nie kończy się na ulicy, nie dzieje się naprawdę. Jeśli tyrani nie odczuwają żadnych konsekwencji swoich działań w trójwymiarowym świecie, nic się nie zmieni<sup>180</sup>.

Współczesny świat potrzebuje dobrego przywództwa bardziej niż kiedykolwiek. Dobre przywództwo ma dwa komponenty: duchowy i ekonomiczny. Jest etyczne i skuteczne. Każda inna kombinacja daje w efekcie złe przywództwo.

Jeżeli zgodzić się (...), że sprawą religii jest odnowienie człowieka, a nie struktur, to czy może być większe dzieło, większe zadanie niż to? Zwłaszcza dzisiaj w Polsce? Jestem głęboko przekonany, że nasza ojczyzna dzisiaj, jak nigdy prawie, potrzebuje religii, która by Polskę odnowiła. Ale co Polska robi z religią? Bardzo często czyni narzędziem do nienawiści bliźniego swego<sup>181</sup>.

Dla mnie (...) czas „Solidarności” był wielkim odkryciem wolności. Dziś mówi się, że ten czas się skończył, a ja myślę, że jest zupełnie odwrotnie. Że może za kilka miesięcy, za kilka lat, powrócimy do tego etosu. Wtedy ludzie posadzą na ławie oskarżonych te wszystkie zniewolone umysły, które mówiły, że solidarność przestała być ważna, że wolność, która z niej wypłynęła, nie ma już znaczenia. Bo z wolnością jest trochę tak, jak z Ewangelią – wielu sądzi, że jej czas już minął, a tak naprawdę, to jej czas dopiero nadchodzi<sup>182</sup>.

Solidarność, ta zrodzona z kart i ducha Ewangelii, nie potrzebuje wroga lub przeciwnika, aby się umacniać i rozwijać. Ona się zwraca do wszystkich, a nie przeciwko komukolwiek. (...) Ludzie odrzucają maski z twarzy, wychodzą z kryjówek, ukazują prawdziwe twarze. Spod prochu i zapomnienia wydobywają się na jaw ich sumienia. Jesteśmy dziś tacy, jacy naprawdę jesteśmy. Wierzący są wierzącymi, wątpiący wątpiącymi, a niewierzący niewierzącymi. Nie ma sensu grać cudzych ról. Każdy chce być nazwany swoim własnym imieniem<sup>183</sup>.

Nie ma podziału na świat ludzki i świat Boży. Nie ma podziału na życie świeckie i życie religijne. Jesteśmy jednością. A jeżeli chcemy rozdzielić Boga od świata, to tylko na zasadzie dobra i zła, a resztą wszystko jest w Bogu<sup>184</sup>.

Trzeba, żeby przyszła na nas era chrześcijaństwa — to znaczy wspólnoty. Bo czasy są trudne. Odruchem zwierzęcia jest złapać, co się da, wyszarpnąć innemu, schować, ukryć, zatrzymać dla siebie. Reakcją człowieka jest

<sup>180</sup> Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r., str. 84.

<sup>181</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 133.

<sup>182</sup> Tamże, str. 146.

<sup>183</sup> Tamże, str. 127.

<sup>184</sup> ks. Mieczysław Maliński „Przed zaśnięciem”. Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej IMPRIMATUR TUM. Wrocław 1990r., str. 99.

zobaczyć smutnych, załamanych, przygnębionych, zrozpaczonych, zrezygnowanych. Tych ze zwieszonymi głowami, tych z opuszczonymi ramionami. I dzielić, informować, radzić. Służyć, pomagać, wspierać, pocieszać, ratować, podnosić. Nie tylko w naszych wymiarach sąsiedzkich i rodzinnych. Ale w wymiarach dzielnicy, miasta, województwa, państwa. Ratować to, co ginie, sklejać to, co rozbite, budować struktury, których brak, przemyślać to, co niedomyślane, naprawiać to, co popsute, stwarzać to, czego nie było wcale<sup>185</sup>.

Kiedy szukam w naszej historii jednego zdania, w którym bym swoją tożsamość odnajdywał, to znajduję je w hasle: „Za naszą wolność i waszą”. Powstańcy wiedzieli, że walczą o wolność, nie zaś o swobodę. Tej tożsamości Europa nie tylko nam nie zniszczy, ale ona jej wręcz potrzebuje. (...) [Natomiast] istnieje w naszym kraju, w naszej mentalności, bardzo wiele rzeczy, które powinny zostać zniszczone. (...) Nierzetelność w odpowiedzialności, powierzchowność w myśleniu, rozmaite resentymenty, kompleksy, nacjonalizmy, antysemityzm. Gdy nasze wartości pozorne przejdą przez filtr europejskiego krytycyzmu, to znikną. I dobrze im tak. Zastanawiam się, czy we mnie było coś, co zniszczyła Europa. Może pewna pycha, zapatrzenie w siebie, przekonanie, że my, Polacy, wszystko potrafimy najlepiej. A co Europa we mnie zbudowała? Umiejętność czytania w polskiej kulturze wartości europejskich, uniwersalnych<sup>186</sup>.

Nie chcemy przywódców, którzy głosząc populistyczne hasła zyskują poklask wyborców i władzę polityczną, a ich rządy, podyktowane jedynie żądzą władzy, są teatrem mass mediów, ale nie rozwiązują problemów ludzi i gospodarki.

Nie chcemy prezesów niszczących firmy dla własnych partykularnych korzyści, poświęcających długookresowe perspektywy rozwoju dla realizacji krótkookresowych zysków, które napędzają ich wynagrodzenia i premie za wyniki.

Nie chcemy na czele państw i przedsiębiorstw celebrytów, którzy dbają przede wszystkim o własny wymaginowany wizerunek, a nie o interes ludzi i pracowników.

Obecnych problemów politycznych i gospodarczych nie rozwiąże więcej nowych ustaw, kodeksów, zasad i regulacji prawnych, bo one nie uchronią nas przed sprytem, wyrachowaniem i determinacją osobników, którzy chcieliby je obejść lub złamać.

*Potrzebujemy nowego przywództwa, które wyeliminuje nieuczciwych i nieudolnych liderów. Potrzebujemy liderów etycznych, moralnych, wyznających otwarcie powszechnie akceptowane wartości. Potrzebujemy przywództwa opartego na wartościach*<sup>187</sup>.

Gdy polityka jest dobrą polityką, sama jest przepojona duchem solidarności. Czyż bowiem polityce nie o to winno chodzić, by tak zorganizować przestrzeń życia ludzkiego, aby człowiek nie zadawał ran drugiemu człowiekowi? Wierna samej sobie polityka jest budowaniem przestrzeni, w której mogą działać sumienia samarytan<sup>188</sup>.

---

<sup>185</sup> ks. Mieczysław Maliński „Przed zanięciem”. Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej IMPRIMATUR TUM. Wrocław 1990r., str. 94.

<sup>186</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 118.

<sup>187</sup> Sławomir Lachowski „Od wartości do działania. Przywództwo w czasach przełomowych”. Wydawnictwo Studio EMKA, Warszawa 2013r., str. 186.

<sup>188</sup> Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r., str. 145.

Tkwić głęboko w społeczeństwie. Popierać, towarzyszyć wszystkiemu co pozytywne, twórcze — niezależnie od tego jakiego pochodzenia. Wskazywać na błędy, niesprawiedliwości, krzywdy, kłamstwa, zafałszowania, zniewolenie, gwałt — nie oglądając się na represje, jakie to może spowodować. Reagować jak czuły sejsmograf na każde poruszenie w warstwie politycznej, społecznej, gospodarczej, kulturalnej. Ostrzegać na czas przed burzami, kataklizmami, trzęsieniami ziemi. Być na miejscu zdarzeń, ukierunkowywać je, by niosły nie zło, lecz dobro. Szukać sposobów wyjścia z dołka, z zagrożenia, z niebezpieczeństwa, wytyczać drogę, wskazywać kierunek, wypatrywać dalekich horyzontów, dążyć do nich wytrwale. Pozostawać niezmiennie wiernym prawu człowieka, a równocześnie nie bać się nowych trendów, mód, prowadzić nieustanny dialog, odnajdywać wspólny język, dokopywać się do tego, co łączy. Być poddawany krytyce, stanowić kamień obrazy, źródło niepokoju. Mieć oddanych przyjaciół i zagorzałych przeciwników. A gdy przyjdzie sukces, nie domagać się laurów ani miejsc na honorowej trybunie, ale oświadczać: „sługami nieudolnymi jesteśmy, spełniliśmy to, co do nas należało.” I nie ustawać w walce, dopóki chociaż jeden naród żyje w ucisku, dopóki chociaż jeden człowiek cierpi niesprawiedliwość<sup>189</sup>.

Świat potrzebuje nowego myślenia, nowej wyobraźni, nowego działania — tak w polityce, w gospodarce, jak i w zagadnieniach społecznych. Nowego podejścia do pracy, do drugiego człowieka, do pieniądza, do rzeczy, do otoczenia — to znaczy: przyrody, ulicy, miasta, narodu. Upadają systemy, które nie potrafiły sprostać potrzebom nowych czasów. Odchodzą ludzie, którzy nie umieli stanąć na wysokości zadania.

Światu potrzeba nowych ludzi, którzy poprowadzą go ku społeczeństwu zjednoczonemu wspólną troską, wzajemną odpowiedzialnością jednych za drugich. Gdzie nie będzie arogancji rządzących wobec rządzonych, wykorzystywania słabszych przez silniejszych, gdzie nie będzie dzieci, którymi nikt się nie opiekuje, ludzi umierających z głodu, starców traktowanych jak śmiecie, gdzie każdy człowiek znajdzie swoje miejsce, będzie mógł żyć w wolności, pracować zgodnie ze swoim zainteresowaniem, służyć ludziom i cieszyć się szacunkiem otoczenia.

O takim świecie marzył Jezus, takiego życia uczył, ale nie zrozumiano Go. A teraz, choć upłynęły już dwa tysiące lat, choć wciąż Go nie potrafimy do końca zrozumieć, choć wciąż mamy za mało sił, przecież wiemy, że to jest ten kierunek, ta droga. I że musimy nią iść, mimo że się potykamy, zbaczamy, przystajemy. Do celu, tam, gdzie staniemy się jedną wielką rodziną człowieczą<sup>190</sup>.

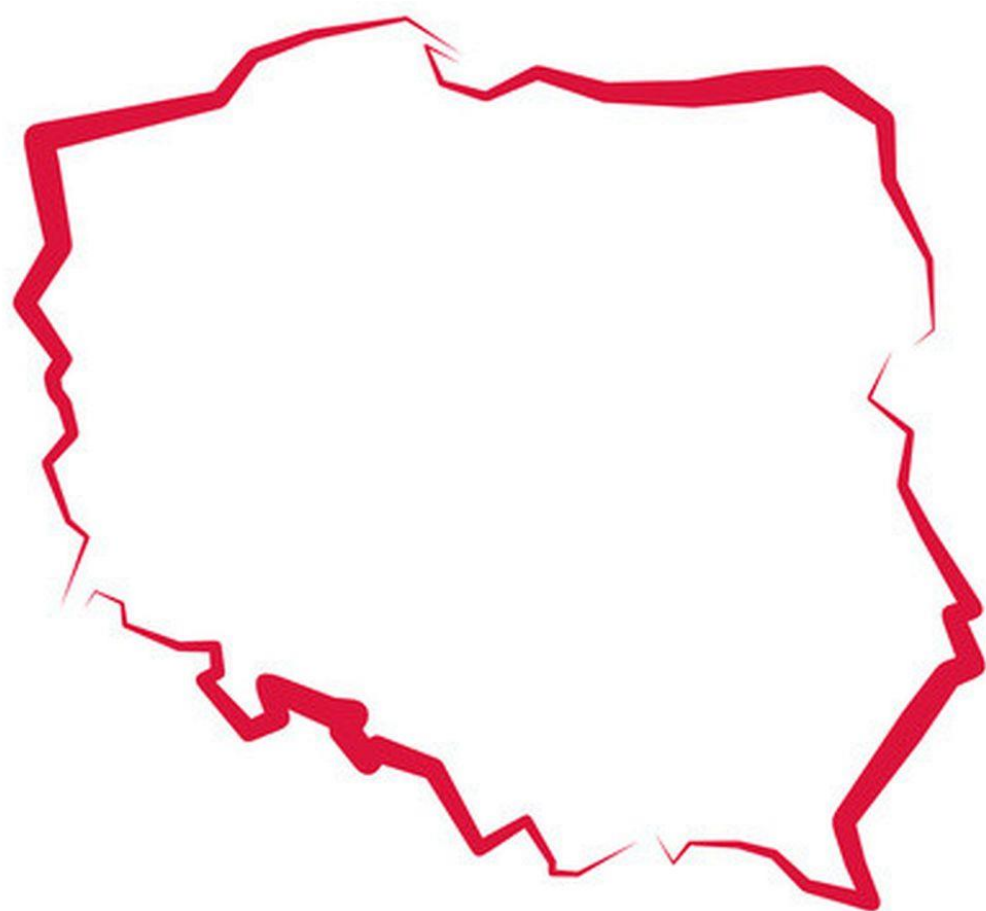
Nie zaczynasz od nowa. Przed „dziś” stoi „wczoraj”. A „wczoraj” to również „wczoraj” objawień, łask, darów, odkryć, osiągnięć, doświadczeń — niepowtarzalnych, jedynych, które w historii życia ludzkiego, w historii narodu tworzyć powinny milowe kamienie rozwoju. Byle ich nie roztrwonić, żeby się nie rozmyły. A chyba najłatwiej jest je utracić, gdy ci się zdaje, że je masz. Bo człowiek, bo naród nic nie „ma”. Bo człowiek, bo naród może tylko żyć, tylko „być” a nie „posiada”. Dobro człowiecze jest dynamiczne, nie statyczne. Dobro człowiecze to jest droga, proces — nie rzecz. Życzę tobie i sobie wytrwania w dobrym<sup>191</sup>.

---

<sup>189</sup> ks. Mieczysław Maliński „Przed zaśnięciem”. Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej IMPRIMATUR TUM. Wrocław 1990r., str. 95.

<sup>190</sup> Tamże, str. 104.

<sup>191</sup> Tamże, str. 54.





## Manifest I.

### Odpowiedzialni liderzy – odpowiedzialne przywództwo

#### Solidarność w imię przyszłości człowieka i ludzkości

Czy świat — wielka i stale rosnąca rodzina ludzka — może trwać i rozwijać się wśród rosnących przeciwieństw Zachodu względem Wschodu? Północy względem Południa? A tak właśnie jest podzielony i zróżnicowany nasz współczesny świat. Czy przyszłość, lepsza przyszłość, może wyrosnąć z narastania różnic i przeciwieństw na drodze wzajemnej walki? Walki systemu przeciw systemowi, narodu przeciw narodowi — wreszcie: człowieka przeciw człowiekowi!

W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo „solidarność”. Dziś płynie ono szeroką falą poprzez świat, który rozumie, że nie możemy żyć wedle zasady „wszyscy przeciw wszystkim”, ale tylko wedle zasady „wszyscy z wszystkimi”, „wszyscy dla wszystkich”.

Nie możemy w świecie współczesnym iść dalej naprzód, popędzani imperatywem zawrotnych zbrojeń, bo to oznacza perspektywę wojen i samozniszczenia. Właśnie: nie tylko wzajemnego zniszczenia. Zbiorowego samozniszczenia.

I nie możemy iść dalej naprzód — nie może być mowy o żadnym postępie, jeżeli w imię społecznej solidarności nie będą respektowane do końca prawa każdego człowieka. Jeżeli nie znajdzie się w życiu społecznym dość przestrzeni dla jego talentów i inicjatywy. A nade wszystko dla jego pracy.

Solidarność musi iść przed walką. Wówczas ludzkość może przetrwać. I może przetrwać i rozwijać się każdy naród w wielkiej ludzkiej rodzinie. Bo co to znaczy solidarność? Solidarność to znaczy sposób bytowania w wielości ludzkiej, na przykład narodu, w jedności, w uszanowaniu wszystkich różnic, wszystkich odmienności, jakie pomiędzy ludźmi zachodzą, a więc jedność w wielości, a więc pluralizm, to wszystko mieści się w pojęciu solidarności. Sposób bytowania ludzkiej wielości, mniejszej lub większej, całej ludzkości, poszczególnego narodu, bytowania w jedności godnej człowieka.

Powiedziałem: solidarność musi iść przed walką. Dopowiem: solidarność również wyzwala walkę. Ale nie jest to nigdy walka przeciw drugiemu. Walka, która traktuje człowieka jako wroga i nieprzyjaciela — i dąży do jego zniszczenia. Jest to walka o człowieka, o jego prawa, o jego prawdziwy postęp: walka o dojrzały kształt życia ludzkiego. Wtedy bowiem to życie ludzkie na ziemi staje się „bardziej ludzkie” kiedy rządzi się prawdą, wolnością, sprawiedliwością i miłością.

Człowiek współczesnej cywilizacji zagrożony jest chorobą powierzchowności, niebezpieczeństwem spłylenia. Trzeba pracować dla odzyskania głębi – tej głębi, która właściwa jest ludzkiej istocie. Tej głębi, która wyzywa jego umysł i serce, podobnie jak morze wyzywa. Jest to właśnie głębia prawdy i wolności, sprawiedliwości i miłości. Głębia pokoju.

Pamiętajcie, że jesteście ambasadorami własnego Narodu i rzecznikami wartości, którymi on żyje. Wymaga to od Was zdecydowanej postawy moralnej w zetknięciu z wpływami ateistycznymi, z falami zepsucia i deprawacji.

Niech w Waszych domach panuje duch chrześcijański, Chrystusowy pokój, miłość i wzajemne zaufanie. Duchowa, modlitewna więź, niech łagodzi tęsknotę rozłąki i stwarza szczególne poczucie pewności, które ułatwia pracę i pomaga przezwyciężyć trudności<sup>192</sup>.

Nasze chrześcijaństwo nie może zamykać się na modlitwie. Nie może ograniczać się do życia religijnego. Nawet nie może zadowalać się pełnieniem indywidualnych dobrych uczynków na wzór miłosiernego Samarytanina. Ale nasze chrześcijaństwo powinno sięgać po tworzenie struktur społecznych, które by zapobiegały wszelakiej niesprawiedliwości, krzywdzie, okłamywaniu, wyzyskowi, które by pomagały w budowaniu społeczeństwa zdrowego, sprawiedliwego i wolnego. A drogą ku temu jest również twoje uczestniczenie w życiu społecznym i politycznym państwa na ile cię stać, na ile masz takie możliwości<sup>193</sup>.

---

<sup>192</sup> 16. Przemówienie Jana Pawła II do ludzi morza. Gdynia, 11 czerwca 1987. Z książki „Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się”, Wydawnictwo W drodze, Poznań 1987, str. 103-105.

<sup>193</sup> ks. Mieczysław Maliński „Przed zaśnięciem”. Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej IMPRIMATUR TUM. Wrocław 1990r., str. 97.



## Manifest II.

### **Polska OdNowa. Etos społeczny, wspólnota wartości, solidarność Polek i Polaków**

Budzi się dziś w nas nadzieja – nowa nadzieja, odnowa, że sprawy i rzeczy dadzą się zmienić. Tej nadziei mogą przynieść ludzie solidarnego dialogu i odpowiedzialni liderzy, odpowiedzialni przywódcy. Każdy Wie: „teraz trzeba coś zrobić”.

Trzeba pogłębić znaczenie pojęcia polityki. Świadomość polityczna nie jest przywilejem niektórych lecz jest istotną częścią ludzkiej samowiedzy, czyli społecznego bytu ludzkiego. Relacja władania to kij, który ma dwa końce. Chodzi o to, by żyć rozumniej, by rozumniej organizować życie społeczne. Słowo „solidarność” skupia w sobie nasze pełne niepokoju nadzieje, pobudza do męstwa i do myślenia, wiąże ze sobą ludzi, którzy jeszcze wczoraj stali od siebie daleko.

Nikt nie jest samotną wyspą. Jesteśmy zespoleni nawet wtedy, gdy tego nie wiemy. W gruncie rzeczy, wszyscy jesteśmy solidarni, bo wszyscy jesteśmy w głębi naszych dusz ludźmi dobrej woli.

Solidarność rodzi się z dobrej woli i budzi w ludziach dobrą wolę. Solidarność nie potrzebuje wroga lub przeciwnika, aby się umacniać i rozwijać. Ona się zwraca do wszystkich, a nie przeciwko komukolwiek.

Chcemy być narodem zespolonym, ale nie zespolonym strachem. Chcemy, aby nas jednoczył nasz najprostszy, ludzki obowiązek. Ludzie odrzucają maski z twarzy, wychodzą z kryjówek, ukazują prawdziwe twarze.

To, co przeżywamy, jest wydarzeniem nie tylko społecznym czy ekonomicznym, lecz przede wszystkim etycznym. Wszyscy powinni znać wartości, o które chodzi, znać sens poświęcenia. Dlatego trzeba mówić, tłumaczyć. Trzeba też umieć słuchać tłumaczeń innych. W ten sposób poszerza się wyobraźnię społeczną, uczy ludzi od małego myśleć kategoriami wspólnoty.

Uczymy się dziś demokracji. Ze świadectwa i rozumienia kształtuje się nasz etos, wrażliwość na wartości i gotowość do wzajemnej pomocy. Etos ten tworzy tę właściwą, polską arystokrację ducha. Arystokrację, w której udział mają wszystkie stany Rzeczypospolitej, budując nową Polskę jako wielką Ojczyznę Rodzin.

Od tego momentu rodzi się wspólnota sumień. Solidarność sumień jest ruchem etycznym, którego podstawową zasadą jest wierność: bądźmy sobie wierni. Bądźmy wierni sobie, na przekór donosicielstwu, na przekór zapieraniu się siebie nawzajem. Okłamywać siebie nie chcemy. Nie chcemy, aby nas okłamywano.

Podejrzliwość rodzi się tam, gdzie jest ciemność. To z ciemności, z mroków, z kłamstwa bierze się nasza podejrzliwość. Dlatego pierwszym i podstawowym lekiem na tę polską chorobę jest "więcej światła"! Na każdym kroku, więcej światła. Z takich gestów rośnie duch Rzeczypospolitej.

Człowiek, który pragnie coś dobrego zrobić, staje się członkiem spontanicznie powstałej wspólnoty ludzi dobrej woli. Czuje na ustach smak odwagi. Wie dobrze, bez specjalnej nauki, że właśnie teraz dzieje się coś sensownego.

Praca sumienia jest jak rośnięcie lasu. Las nie tylko czerpie soki odżywcze z ziemi, ale również przemienia ziemię, aby sprzyjała jego wzrostowi. Z drzew spadają liście i igliwie, z tego tworzy się podściółka lasu. W ten sposób sam las sprawia, że ziemia zmienia swój charakter i staje się ziemią lasu.

W nowym domu rosną nowi ludzie. Nowi ludzie budują nowe domy. W nowym domu panuje miłość do tych, dla których człowiek pracuje, panuje odwaga i społeczny rozum. Jest nowe poczucie godności. W ten sposób rośnie las. Każdy, kto przechodzi, musi zdać sobie sprawę z tego, że jest las.

**Taki las jest największym bogactwem narodu.**



## Manifest III.

### **Z tymi, którzy odważą się myśleć. „Sapere auso” z przeszłości w przyszłość Polek i Polaków**

Wybierać Polskę znaczy dawać świadectwo. Jaki jest nasz dzisiejszy wybór Polski. Jakie jest nasze dzisiejsze świadectwo? Na jakim poziomie istnieją wartości, które chce chronić polskie sumienie dziś?

Wybierając przyszłość, wybieramy również własną historię.

Wybór własnej historii oznacza, że pewne wydarzenia odsuwamy na plan dalszy, inne stawiamy sobie w sposób szczególny przed oczy jako jakiś wzór. Ma to ogromne znaczenie. Nawiązując do historii, człowiek ma udział w godności tych, których dzieło kontynuuje. Czyje dzieło chce kontynuować dziś polskie sumienie, polska jutra?

Nie umniejszając w niczym odwagi Chrobrych czy Sobieskich, przykłady ich zbrojnych dokonań idą w cień. Na pierwszy plan wysuwają się rzecznicy spraw ducha. Mówiąc ogólnie: dzieło twórców duchowej niepodległości narodu.

Konstytucję 3 maja tworzyli ludzie, o których będzie się potem mówić: to ci, którzy „odważyli się myśleć”. Dlatego dzieło Konstytucji jest dla nas przede wszystkim symbolem myślenia – polskiego myślenia heroicznego.

Siła tej Konstytucji leży w sile myśli, które ją stworzyła. „Sapere auso” – oni odważyli się myśleć.

Polskie myślenie łączyło krytykę z budowaniem, budziło wątpliwości, ale po to aby odbudować pewność.

Taka myśl zrodziła się w kraju tolerancji i pluralizmu, w którym nikt nie potrzebował się lękać o to, kim jest.

Z ducha Konstytucji bierze się nasza odpowiedź: mieć odwagę w myśleniu.

Stajemy dziś z naszym odnowionym poczuciem odpowiedzialności. Czujemy, że stoimy w samym środku potężnego nurtu. Wszystko, co dotyczy narodu, przechodzi poprzez nasze nerwy, nasze serca i umysł. Czujemy dziś, że jesteśmy odpowiedzialni realnie za realny naród i realne jutro. To nasza odpowiedzialność.

Z naszej solidarności będą brać miarę swojej solidarności; miarą ich rozumu będzie rozum tego co dziś zasiejemy; oni będą głos swego sumienia kształtować według głosu naszego sumienia.

Pamiętajmy o tym: ten drugi człowiek chce w nas widzieć miarę dla siebie. Cokolwiek mówić i robić będziemy – jesteśmy dziś miarą.

Nadszedł czas zakorzenienia. Jesteśmy żywą historią. Żywą, to znaczy owocującą.

**Zajmijmy się owocowaniem.**

## Bibliografia

Andrzej Kołakowski "Koncepcja wychowania obywatelskiego Fryderyka Wilhelma Foerстера w kontekście katolickiej etyki społecznej". Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie. "Pedagogika" 2018r.

Die neue Lage (Wochenrundschau), „Der Israelit" nr 5, 2 lutego 1933r.

Dietrich Von Hildebrand, Jan A. Kłoczowski OP, Józef Paściak OP, ks. Józef Tischner „Wobec wartości”. Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 1982r.

Emanuelle Pastore „Palące pytania na temat Boga”. Wyd. Święty Wojciech, Poznań 2014r.

Fatima, modlitwy. Wydawnictwo WAM – Księża Jezuici, Kraków 2017r.

Foerster F.W. "Wychowanie obywatelskie", Wyd. Książnica – Atlas, Lwów – Warszawa 1936r.

Franciszek Kucharczak „Polityka katolika”. „Gość Niedzielny” nr 24, 18 czerwca 2023r.

Fulton J. Sheen „Droga do radości życia”. Wydawnictwo Święty Paweł, Częstochowa 2022r.

Fulton J. Sheen „Marnotrawny świat”. Wydawnictwo W drodze, Poznań 2018r.

George Orwell „Uwagi o nacjonalizmie”, tłum. Marcin Szuster, Warszawa 2002r.

Grzegorz Gadacz „Początek końca I Rzeczypospolitej”. Niedziela, nr 31/31 2022r.

G.W.F. Hegel „Wykłady z filozofii dziejów”, t. 1, tłum. J. Grabowski, A. Land-man, Warszawa 1958r.

Jan Paweł II „Naucz o środkach komunikacji społecznej”. Orędzie na Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu, Watykan 25.III.1983. Wydawnictwo Pallottinum, Warszawa 1989r.

Jan Paweł II „Przekroczyć próg nadziei”. Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1994r.

Jean Vanier „Wspólnota wartości miejscem radości i przebaczenia”. Editions du dialogue societe d’editions internationales, Paris 1985r.

Jerzy Popiełuszko „Kazania”. Homilia na Mszy św. za Ojczyznę wygłoszona przez ks. Jerzego Popiełuszkę w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie (25.09.1983).

Jorge Mario Bergoglio „Papież Franciszek. Zepsucie i grzech”. Wydawnictwo Esprit, Kraków 2013r.

Józef Augustyn SJ, „Modlitwa i życie. Medytacje”. Wydawnictwo Święty Paweł, Częstochowa 2012 r.

Ks. dr Herbert Madinger „Spotkać Boga”. Wydawnictwo Michalineum, Warszawa 1991r.

Ks. Jarosław Grabowski „Odróżnić błagę od prawdy”. „Niedziela” nr 25/28 VI 2023r.

Ks. Jarosław Grabowski „Prawda sama się nie obroni” – str. 3, Niedziela, 12/19 III 2023r.

Ks. Józef Tischner „Myśli o wolności, władzy i wspólnocie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016r.

Ks. Józef Tischner „Nieszczęsny Dar Wolności”, str. 219. W „To, co najważniejsze”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2021r.

Ks. Józef Tischner „To, co najważniejsze”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2021r.

Ks. Józef Tischner „Totalitarne wyzwanie”. Judaizm i chrześcijaństwo wobec totalitaryzmu dwudziestego wieku. [w:] J. Tischner, Polski młyn, Kraków 1991r.

Ks. Mieczysław Maliński „Przed zaśnięciem”. Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej TUM, Wrocław 1993r.

Ks. Paweł Bortkiewicz „Bezwzględna moc prawdy”. „Niedziela” nr 25/28 VI 2023r.

Ks. Paweł Bortkiewicz „Nadzieja na nowy rok”. Niedziela, nr 2/8 I 2023r.

Ks. Piotr Mazurkiewicz „To jest ważne, kto będzie rządził”. „Gość Niedzielny” nr 24, 18 czerwca 2023r.

Ks. Robert Skrzypczak „Owce bez pasterza”. „Gość Niedzielny” nr 24, 18 czerwca 2023r.

Leon XIII „Sapientiae Christianae (O obowiązkach chrześcijan jako obywateli)”, Warszawa 2003r.

Marek Pietrachowicz "Psychoterapia Ewangelią 3. Reaktywacja". Wydawnictwo Fronda, 2023r.

Niedziela, nr 31/31 2022r.

Niedziela, 12 /19 III 2023r.

Papież Franciszek „Jesteśmy braćmi”. „Gość Niedzielny” nr 24, 18 czerwca 2023r.

Papież Franciszek „Powróćmy do marzeń. Droga ku lepszej przyszłości”, Wyd. Rafael, Kraków 2020r.

Prof. Marek Cichocki „Bardziej ryzykowny świat”. „Niedziela”, nr 25/18 VI 2023r.

Przeor Jasnej Góry o. Samuel Pacholski

Serce Jezusa... Litania, rozważania i modlitwy, dodatek do: Gość Niedzielny, nr 41/2021r.

Sławomir Lachowski „Od wartości do działania. Przywództwo w czasach przełomowych”. Wydawnictwo Studio EMKA, Warszawa 2013r.

Søren Aabye Kierkegaard „Albo – albo”, t.2, tłum. K. Toeplitz, Warszawa 1976r.

św. Tomasz z Akwinu „Wykład pacierza”, Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 1987r.

Timothy Snyder „O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku”. Znak Horyzont, Kraków 2022r.

Tomasz Rożek „Wspólnota”. „Gość Niedzielny” nr 24, 18 czerwca 2023r.

Vassula Ryden „Wasze modlitwy mogą zmienić świat. Prawdziwe Życie w Bogu. Modlitewnik”. Wydawnictwo Vox Domini, Katowice 1993r.

Victor E. Frankl „Psychoterapia dla każdego”. Instytut Wydawniczy PAX Warszawa 1978r.

Victor Klemperer, LTI. „Notatnik filologa”, tłum. Juliusz Zychowicz, wyd. II, Kraków 1983r.

16. Przemówienie Jana Pawła II do ludzi morza. Gdynia, 11 czerwca 1987. Z książki „Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się”, Wydawnictwo W drodze, Poznań 1987r.